

A man in a black clerical shirt is shown from the chest up, covering his eyes with his right hand. He is standing in front of a dark, textured wall. A strong light source from the right casts a sharp shadow of his head and hand onto the wall behind him. The overall mood is somber and reflective.

ks. Piotr Dzedzej

# Porzucone sutanny

Opowieści byłych księży

znak



Projekt okładki

Przemysław Dębowski

Fotografa na okładce

Sylwia Kowalczyk [www.sylwiakowalczyk.art.pl](http://www.sylwiakowalczyk.art.pl)

Redakcja

Artur Wiśniewski

Opieka redakcyjna

Michał Romanek

Adiustacja

Urszula Horecka

Korekta

Julita Cisowska  
Barbara Gąsiorowska

Projekt typograficzny i łamanie

Irena Jagocha

Copyright © by Piotr Dzedzej ISBN 978-83-240-0875-9

Zamówienia: Dział Handlowy, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37  
Bezpłatna infolinia: 0800-130-082  
Zapraszamy do naszej księgarni internetowej: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

## **Wspomnienie o tych, którzy porzucili kapłaństwo...**

Zadzwońiłem do J. i zapytałem go, czy poświęciłby mi trochę czasu na rozmowę o życiu byłych księży. „Co ja mogę wiedzieć na ten temat? To pomyłka!” - usłyszałem w odpowiedzi. To nie była pomyłka, wiedziałem na pewno, że J. jest byłym księdzem - mówili mi o tym jego dawni koledzy i przełożeni oraz dawni wierni. Próbowałem go przekonać, ale usłyszałem tylko trzask odkładanej słuchawki.

E. umówił się na rozmowę, ale krótko przed terminem zadzwonił i odwołał spotkanie. „Dlaczego?” - zapytałem. „Odmawiam. Po prostu.” L. zaś warknął do słuchawki i się rozłączył.

Z takimi sytuacjami spotykałem się, gdy zacząłem pracę nad tą książką. Postawiłem sobie za cel stworzenie zbioru rozmów z byłymi księżmi, ale żaden z nich nie chciał ze mną rozmawiać. Mało brakowało, a książka w ogóle by nie powstała.

Musiałem zmienić strategię.

Przestałem się wcześniej umawiać. Zamiast pisać czy dzwonić, od razu jechałem pod konkretny adres. Skoro wcześniej tak często moi rozmówcy rzucali słuchawką, byłem pewien, że tym razem - w najlepszym wypadku - nikt nie otworzy mi drzwi. W najgorszym, że mogę oberwać. Było jednak inaczej: żaden z zaskoczonych moją wizytą „byłych” nie wyrzucił mnie za drzwi. Dawali się namówić na rozmowę: najpierw byli nieśmiali, a potem coraz chętniej zaczęli opowiadać o

swoich losach. Wszyscy zgodnie przyznawali, że gdybym do nich najpierw zadzwonił, odmówiliby spotkania.

Na pewno pomogło mi to, że sam jestem księdzem. Często było to argumentem rozstrzygającym, czy dana rozmowa się odbędzie. „Byli” podkreślali, że z osobą świecką na pewno by nie podzielili się opowieścią o swoich losach.

Przy wielu rozmowach obecne były żony, czasem dzieci. Inni prosili, aby ich najbliżsi nie dowiedzieli się o naszym spotkaniu. Chciałem się spotkać z każdym z moich rozmówców i prawie w każdym przypadku mi się udało. Zdarzyło się jednak, że ktoś musiał pośredniczyć w przeprowadzeniu wywiadu albo że przeprowadziłem go za pomocą internetu.

Byli księża to temat ciekawy i lubiany. Chętnie o nim dyskutujemy, jeszcze chętniej plotkujemy. Co jakiś czas - szczególnie gdy w Kościele dojdzie do jakiegoś spektakularnego odejścia, a tych ostatnio nie brakuje - przez media, zarówno te poważne, jak i bulwarowe, przetacza się fala artykułów, reportaży i dyskusji na ten temat. Moim celem jednak nie było zaspokojenie ciekawości tych, którzy oczekują pikantnych plotek o kościelnych skandalach, choć i tak nastawiony czytelnik poczuje się z pewnością usatysfakcjonowany.

Moim najważniejszym zadaniem nie było też tylko opisanie kilku ludzkich losów. Wiele osób sięgnie po ten tekst z czystej ciekawości, ale chciałbym, żeby ta ciekawość przerodziła się w troskę. Chciałbym, żeby ta książka przede wszystkim wzbudziła troskę o ludzi, którzy porzucili sutannę.

Jan Paweł II w swojej książce *Wstańcie, chodźmy!* poruszył temat byłych księży. Pisał o nich w tonie pełnym troski i miłosierdzia: „Nie sposób nie wspomnieć o tych, którzy porzucili kapłaństwo. Również o nich biskup nie może zapomnieć - również oni mają prawo do miejsca w sercu biskupa. Ich dramaty czasami wskazują na zaniedbania formacji kapłańskiej.” Niech będą nam bliskie słowa naszego papieża: nie potępiajmy tych, którzy porzucili kapłaństwo, ale próbujmy zatroszczyć

się o nich i ich przygarnąć. Znamienne jest też, że Jan Paweł II nie obwinia „byłych”, wskazuje, że często winni są nie oni, ale ci, którzy odpowiadają za formację kapłańską. To powinno nam również uświadomić i przypomnieć, jak wielka jest to odpowiedzialność.

Chciałbym więc, aby ta książka pomogła wypełnić papieskie zalecenie. Aby przyczyniła się do akceptacji „byłych”, która przejawia się przede wszystkim w normalnym traktowaniu zarówno ich samych, jak i ich rodzin. Jeżeli bowiem były ksiądz ma „prawo do miejsca w sercu biskupa” - niezależnie od powodów porzucenia kapłaństwa - to tego samego nie może odmówić ani rodzina, ani koledzy, ani nikt z nas.

Mam nadzieję, że nikt mi nie zarzuci, że zachęcam swoją książką do kolejnych odejść. Przedstawione tu historie na pewno nie są zachętą do rezygnacji z kapłaństwa. Tak samo nieuprawniony będzie zarzut, że próbuję usprawiedliwić „byłych”. To również nie jest prawda - wystarczy tylko przekartkować książkę, żeby zobaczyć, ilu moich rozmówców bije się w piersi. Popelnili błąd, ale wciąż pozostają ludźmi, choć niektórzy udają, że eks-księża nie istnieją. Istnieją i nie chcą być przekreślani, wymazywani, spychani na margines - ta książka próbuje temu zapobiec. Chciałbym, żeby za jej sprawą nie powtórzyły się takie tragedie jak los księdza, którego rozpoznano w zmarłym bezdomnym znalezionym na parkingu w pobliżu kościoła, w którym kiedyś sprawował mszę świętą.

Obraz świata przedstawiony w książce nie jest czarno-biały. Losy „byłych” są tak różne jak przyczyny ich odejścia. Stworzenie tej książki nie było łatwym zadaniem. Pisałem już o tym, jak trudno było nawiązać kontakt i zdobyć zaufanie jej bohaterów. Same rozmowy też nie były wcale łatwe.

Wiem, jakie zarzuty może tej książce postawić czytelnik, i jestem świadom ich słuszności. Można było bardziej „docisnąć” moich rozmówców, można było łapać ich za słówka, można było piętnować ich za to, że nie nazywają rzeczy po imieniu (kto ciekaw, niech policzy, ile razy ciąża była przyczyną odejścia, a potem, ile razy pojawiło się słowo „seks”), można było bezlitośnie wypunktować niekonsekwencje w tym,

co opowiadają - to wszystko prawda. Ale gdybym rozmawiał z nimi jak bezlitosny dziennikarz - którym zresztą nie jestem - książka by nie powstała. Proszę, aby wszyscy potencjalni krytycy mieli to na uwadze. Nie obrażę się, gdy ktoś powie, że to nie są prawdziwe wywiady, ale monologi przeplecione swoistymi „pytaniami pomocniczymi”. Nie zmienia to jednak faktu, że w tych monologach moi rozmówcy pokazali swoje prawdziwe twarze. Domyślam się, która z tych twarzy będzie wywoływać współczucie, a która irytację i złość czytelnika. Wierzę, że wszyscy moi rozmówcy zasługują na współczucie, ale wiem, że wielu z nich może wcale nie wzbudzić sympatii.

Ja sam - to jedno z założeń tej książki - nikogo nie oceniam. Ocenę pozostawiam tym, którzy czują się na siłach, aby to uczynić. To samo dotyczy obrazu polskiego Kościoła, który z tej książki się wyłania.

Jeszcze jedno zastrzeżenie: kapłaństwo jest sakramentem, którego nie da się wyrzec. Kto więc kapłaństwo przyjął, kapłanem będzie zawsze. W tym kontekście określenia takie jak „były ksiądz” czy „eks-ksiądz” są po prostu niepoprawne. „Nie ma takiego stwora” - usłyszeli dziennikarze „Wysokich Obcasów”, gdy pracowali nad reportażem o żonach duchownych. O ile jednak w reportażu można było uniknąć tych niezręcznych sformułowań, o tyle w książce po prostu się to nie udało. Za każdym razem, gdy się pojawiają, używam ich w potocznym znaczeniu, na mocy konwencji językowej, a wszystkich skrupulantów proszę o wyrozumiałość.

W aneksie zamieszczone zostały informacje o sytuacji byłych księży w świetle prawa kanonicznego. Tam też czytelnik znajdzie wyjaśnienie terminów takich jak „suspensa” czy „dyspensa”, które pojawiają się w rozmowach.

Utrzymuję z moimi rozmówcami ciągły kontakt, marzy mi się, żeby stworzyli jakąś wspólnotę.

Na koniec muszę podzielić się pewną wątpliwością: komu dedykować taką książkę? Biskupom? Przełożonym? Wiernym? Wszystkim tym, którzy odeszli? Ich rodzinom? Porzuconym sutanom?

# I

*Niech jak najwięcej osób przeczyta mój życiorys*

## **Posłuszny syn**

Spokojny człowiek, w którego słowach wyczuwa się troskę o dobro bliźniego.

*Byłeś księdzem?*

Nie, raczej nie. Nie byłem księdzem, choć sprawowałem funkcje kapłańskie i nosiłem sutannę. Święcenia zostały jednak unieważnione - w procesie udowodniono, że przyjąłem je pod przymusem.

*To znaczy, że nie miałeś powołania?*

Nie miałem, absolutnie nie miałem. Krótko mówiąc, do wstąpienia do seminarium zmusiła mnie mama, która wmawiała mi, że mam zostać księdzem.



*Aż trudno uwierzyć, że tylko dla niej wytrzymałeś tyle lat w seminarium!*

A jednak! Ale wtedy nie byłem tak do końca pewien, że nie mam powołania. Bycie księdzem nawet mi się podobało, lubiłem czynności liturgiczne, wcześniej byłem pełnym zapału ministrantem. W seminarium szło mi dobrze: doskonale przyswajałem wiedzę, umiałem ładnie śpiewać oraz grać na gitarze i organach. Dni szybko mijały. Ale na kolejnych stopniach dochodzenia do kapłaństwa docierał do mnie głos: „Nie masz powołania”.

Powiedziałem o tym przełożonym. Ksiądz rektor odpowiedział, że to chwilowy kaprys, i dodał, że jestem materiałem na dobrego księdza, który daleko zajdzie. Kiedy powiedziałem o tym w domu, mama nie chciała nawet słyszeć o jakimś tam „braku powołania”. Gdy wspomniałem jej krótko przed święceniami diakonatu, że waham się co do ich przyjęcia, rozpląkała się i powiedziała, że pęknie jej serce, jeśli nie zostanę księdzem. Z natury byłem wrażliwy i ogromnie przywiązany emocjonalnie do mamusi i tatusia.

Po diakonacie i prezbiteracie wszyscy składali mi życzenia powodzenia na drodze życia osoby duchownej, a ja byłem rozdarty.

*A nie mogłeś kogoś poprosić, żeby pomógł wytłumaczyć mamie problemy z twoim powołaniem?*

Rozumiał mnie jedynie ojciec duchowny, ale on był związany tajemnicą spowiedzi i nie mógł z nikim na mój temat rozmawiać. Uświadamiał mi, że jeżeli przyjmę święcenia, będą nieważne. Ale wygrał strach przed rodzicami i przyjąłem je.

*Stałeś się więc księdzem świadomym braku swego powołania. Na co właściwie liczyłeś?*

Szczerze? Na rychłą śmierć rodziców, szczególnie mamy. Wiedziałem, że gdy mama umrze, wtedy od razu rzucę sutannę!

*Udało się?*

Po ośmiu latach. Na cmentarzu, po pogrzebie mamy, i później - w kościele parafialnym, gdzie byłem wikariuszem - opowiedziałem moją historię.

Ludzie płakali, ja płakałem... Publicznie zdjąłem sutannę i oświadczyłem, że nigdy więcej jej nie włożę.

*A jak przeżyłeś okres wykonywania czynności kapłańskich?*

Starałem się być jak najlepszym księdzem. Nie było taryfy ulgowej, nigdy nie usprawiedliwiałem się, że kiedyś i tak przestanę chodzić w sutannie. Już po wszystkim ludzie mówili mi, że w moim postępowaniu nie dało się zauważyć niczego, co mogłoby świadczyć o rozterkach. Brak powołania nie oznacza braku wiary - poświęcałem się duszpasterstwu z całego serca. Wiele razy odmawiałem jednak biskupowi pójścia na studia specjalistyczne, aby jeszcze bardziej wszystkiego nie komplikować. Nie było to łatwe, tym bardziej że biskup powiedział, że w przyszłości będę znakomitym wychowawcą kleryków.

*O co więc chodziło? Dlaczego sutanna cię parzyła?*

Powtarzam: po prostu zrozumiałem, że moim powołaniem nie jest kapłaństwo.

*Co pozostało z tamtych ośmiu lat?*

Poczucie spełnienia obowiązku, który - bądź co bądź - wzięłem na siebie. Bałem się tylko, że stracę łaskę wiary. Na szczęście nic takiego nie nastąpiło. Miałem kolegę księdza, który zwierzył mi się kiedyś, że nie wierzy w to, co głosi! Radziłem mu, żeby spróbował coś z tym zrobić, ale odpowiedział, że nie ma siły, a z kapłaństwa nie odejdzie, bo jest to dla niego po prostu sposób na życie. Powiedzmy też szczerze: podwójne życie.

*Co robiłeś po zrzuceniu sutanny?*

Dostałem się na medycynę, jestem lekarzem. Znów służę ludziom z całego serca, ale teraz czuję z tego powodu radość, a nie rozdarcie. Na studiach poznałem Dorotę, która teraz jest moją żoną. Mamy rodzinę, żyjemy po chrześcijańsku, udzielamy się w parani. Aha! Przyjąłem nazwisko żony.

*Dlaczego?*

Z konieczności: zdarzały mi się nieprzyjemne sytuacje. Ludzie uznawali, że wszelkie posługi za moim pośrednictwem były nieważne. Ktoś bał się, że nie dochowam tajemnicy spowiedzi. Byłem wyzywany, grożono mi nawet śmiercią. Próbowałem przekonywać, że wszystkie sakramenty były ważne, jeżeli intencje przyjmujących były szczere. Ale nie dało się tego wytłumaczyć! Zmiana nazwiska i środowiska pomogła.

*Co sądzisz o tych, którzy odchodzą z kapłaństwa i jednocześnie twierdzą, że mieli powołanie?*

Cóż mogę sądzić... Nie zawsze da się zrealizować powołanie - wtedy trzeba żyć dalej i odczytywać, czego chce Bóg.

*Co zrobić, żeby historie takie jak twoja już się nie powtórzyły?*

Niech jak najwięcej osób przeczyta mój życiorys. Polecam wszystkim: moderatorom seminariów, rodzicom, babciom i dziadkom!

\*\*\*

*Interes prowadzę do dzisiaj*

## **Dealer**

Tuż przed rozmową odkłada na bok brewiarz...

*Nie oszczędłeś sam, prawda? Zostałeś wydalony.*

Odchodzi się samemu, a później biskup lub przełożony zakonny nakłada karę suspensy. Natomiast o wydaleniu decydują przełożeni, a ich decyzja ma skutek natychmiastowy.

*Kiedy zdarza się taka sytuacja?*

Gdy osoba duchowna popełni jakieś poważne wykroczenie.

*Bardzo narozrabiałeś?*

Bardzo? W moim wypadku nie było tego aż tak wiele...

Dobra, już mówię, jak było: zostałem wydalony za handel samochodami.

Przez pewien czas można było je sprowadzać jako darowiznę na rzecz parafii i nie płacić za taką darowiznę cła. Była to okazja - wielu księży z niej korzystało. Ale, prawdę mówiąc, używali tej furtki głównie rozmaici handlarze samochodów, którzy posługiwali się księżmi jako pośrednikami. Sami sprzedawali wozy z ogromnym zyskiem, a księża otrzymywali za to drobne kwoty. Do parafii, gdzie byłem proboszczem, trafiło około trzystu samochodów. Dostawałem wtedy równowartość dzisiejszych dwóch tysięcy złotych za każdy. W samym procederze bezpośrednio nie uczestniczyłem. Afera zaczęła się, gdy urząd celny postanowił sprawdzić, czy te samochody to rzeczywiście darowizna na rzecz parafii. Okazało się, że darczyńcy są fikcyjni, ja zostałem ogłoszony

największym przekręciarzem i oszustem wśród polskich księży, a biskup - pod naciskiem mediów - szybko wydalil mnie ze stanu duchownego.

Mogę tylko dodać na usprawiedliwienie, że te samochody nie były kradzione, za granicą się je kupowało. Oszustwo polegało na wyłudzeniu zwolnienia z cła.

*Co stało się potem?*

Gdyby mnie nie wydalono, uniknąłbym więzienia. Nie byłem niewiniątkiem, ale za kratki - dzięki sutannie - nie trafili gorsi ode mnie: pedofile, pijani sprawcy wypadków samochodowych... Skazano mnie na trzy lata, dwa lata rzeczywiście przesiedziałem.

*Jak było w więzieniu?*

Bałem się, że będą mi dokuczać jako „księżulkowi”, ale nie było najgorzej. Współwięźniowie wiedzieli, kim jestem i za co siedzę. Raczej współczuli, niż drwili. Dużo rozmawialiśmy na tematy religijne i kościelne, najbardziej interesowało ich codzienne życie księży. Zdziwienie współwięźniów budziło to, że się modłę, więc tłumaczyłem, że choć wyrzucono mnie ze stanu duchownego, nie przestałem być osobą wierzącą.

*Nieźle się upakowałeś! Nie żal ci straconego kapłaństwa?*

Bardzo... Ale nic na to nie poradzę. Ufam ludziom, wtedy też ufałem, myślałem, że jeśli ktoś może zarobić, to czemu mam nie pomóc? Przy okazji skapnie coś dla mnie i parafii.

*Poza tym byłeś oczywiście rewelacyjnym księdzem, tak?*

Raczej takim zwyczajnym. Przez dwanaście lat byłem wikariuszem w czterech parafiach, później dostałem nominację na proboszcza. Miałem wielu przyjaciół, wierni mnie szanowali jako autorytet, dobrze współpracowało mi się z innymi księżmi. Wszyscy się jednak ode mnie odwrócili. A jeśli rozmawiali ze mną, to tylko po to, żeby czynić mi wyrzuty.

Aha, jeszcze jedno. Miałem w swoim zawodowym życiorysie epizod związany z sądem jeszcze przed aferą z cłem. Wraciałem kiedyś ze szkoły po lekcjach religii i po drodze mijalem samochód, w którym siedzieli dwaj

młodzieńcy. Gdy usłyszałem od nich stek wyzwisk na księży i Kościół, wróciłem i dałem w twarz jednemu z chłopaków. Był zaskoczony - odjechał, ale zgłosił zdarzenie policji. Ludzie widzieli w moim zachowaniu sprzeciw wobec chuligaństwa, w sądzie zostałem uniewinniony.

Odczuwałem satysfakcję z posługi duszpasterskiej. Każdy dzień utwierdzał mnie w powołaniu. Szkoda mi, ale dostosowałem się do decyzji biskupa o wydaleniu i pogodziłem z brakiem możliwości powrotu.

*Kto ci pomógł po wyjściu z więzienia?*

Nikt. Zresztą nie prosiłem o żadną pomoc. Cały mój majątek przejęło państwo, z więzienia dostałem jakieś pięćset złotych... Postanowiłem uciec jak najdalej. Wyjechałem do Niemiec, gdzie znalazłem pracę w gospodarstwie agroturystycznym: gotowałem, pracowałem w polu, przy zwierzętach, w hoteliku. Gospodarze mnie polubili, a ponieważ doceniali pracę, zostałem nawet kimś na wzór kierownika i zacząłem dobrze zarabiać.

Kiedyś przypadkowo spotkałem rodaka, który szukał dobrego samochodu do kupienia. Radził się mnie, gdzie by tutaj najlepiej dokonać korzystnej transakcji. Aż mi ciarki przeszły po plecach! Ale akurat w gospodarstwie obok mieli całkiem zadbane samochód do sprzedania, cena była dobra. Po pierwszych udanych transakcjach, w których byłem pośrednikiem, zaczęło przyjeżdżać coraz więcej Polaków. Mimo przykrych skojarzeń zająłem się tym, pobierałem za swoje pośrednictwo wcześniej uzgodnioną opłatę.

Minęło sześć lat od wyjazdu, gdy otrzymałem propozycję prowadzenia komisji samochodowej w Polsce, przy granicy z Niemcami. Miałem opory, ale zgodziłem się i interes prowadzę do dzisiaj. Nie tylko ja... Spotkałem byłego polskiego księdza w Szwajcarii, który jest właścicielem salonu Audi. Można powiedzieć, że rozpoznaliśmy się po twarzach. Jesteśmy przyjaciółmi. Odszedł z kapłaństwa podczas studiów specjalistycznych, na które biskup wysłał go do Ratzbony.

*Udało ci się odbić od dna, interes kwitnie. A jak życie rodzinne?*

Świadomie nie zakładałem rodziny. Nie chciałem obdarzać żony i dzieci całym bagażem swojego życia. Dziś mam prawie sześćdziesiąt lat i - gdybym nawet pokonał swoje opory - zakładanie rodziny nie ma sensu. Jestem człowiekiem majątnym: pomagam różnym organizacjom charytatywnym, sponsoruję dom starców, w którym wykupiłem miejsce na ostatnie dni doczesnego życia.

*A co z życiem wiecznym?*

Cóż... Miłosierdzie Boże!

\*\*\*

*Protestanci są bardziej ludzcy niż katolicy*

## **Misjonarz**

Udało mi się z nim porozmawiać, kiedy na krótko przyjechał do Polski pozalać różne formalności.

*Mieszkasz w Brazylii. Dalej Jesteś misjonarzem?*

Czuję się ciągle misjonarzem, choć nie jestem już zakonikiem.

*Długo byłeś w zakonie?*

Dwadzieścia jeden lat. Powołanie odczuwałem już od dzieciństwa. Ostateczną decyzję podjąłem, kiedy przechodziłem „kryzys tożsamości” przed maturą. Wsiadłem wtedy w pociąg i - nikomu nic nie mówiąc - pojechałem na Śląsk, żeby pracować w kopalni. Rodzice prosili mnie, abym wrócił. Nauczyciele obiecywali, że jakoś pomogą mi w przygotowaniu się do egzaminu dojrzałości. Po półtora miesiąca wróciłem, chociaż dyrektor kopalni obiecywał mi niebiosa, a trzeba pamiętać, że wtedy górnictwo było zajęciem nobilitującym.

W kopalni stałem się mężczyzną: nauczyłem się ciężko pracować i znosić samotność. Miałem prawdziwe przeżycia religijne, niby nic nadzwyczajnego, ale odczuwałem wtedy bliskość Boga w moim życiu. Czuję, że mam powołanie do bycia misjonarzem.

*Co na to rodzice?*

Ojciec był niezadowolony z tego, że chcę zostać księdzem, ale niczego nie zabraniał. Mama była dumna, ale nie zgadzała się na to, żebym poszedł do zakonu misjonarskiego. Chciała, podobnie jak rodzina i miejscowy proboszcz, abym trafił do seminarium diecezjalnego.



*Czy w seminarium dobrze przygotowales się do pracy duszpasterskiej na misjach?*

Na początku wydawało mi się, że tak. Po święceniach poleciałem do najbardziej niebezpiecznego kraju misyjnego - była to pogrążona w wojnie domowej Angola. Każdy dzień tam mógł być ostatni, a ja byłem gotów jako kapłan oddać życie za Chrystusa. Kilka razy byłem zmuszony do jeżdżenia po minach, byłem w środku bombardowań i strzelanin, siedziałem z partyzantami w buszu, chorowałem. Jednak nigdy nie rezygnowałem z prób dotarcia z kapłańską posługą. Ale kiedy zaczęły przychodzić kolejne problemy, bycie misjonarzem stawało się coraz trudniejsze. Okazało się, że seminarium do niczego nas nie przygotowało.

W seminarium człowiek nie uczy się życia w prawdziwym świecie i rozwiązywania prawdziwych problemów. Tam myśli się, jak nie podpaść i nie zostać wyrzuconym. To był szklany kloz, oddzielający od świata z zewnątrz, a do tego swoisty - dość zakłamanym - światem.

*Jak wyglądało życie pod tym szklanym kloszem?*

Klasztor był podzielony na dwie części: jedna dla tych po ślubach wieczystych, druga dla kleryków. Oni i my. Pod koniec roku księża opiniowali kleryków, decydowali, kto ma odejść. Było w tym wszystkim wiele udawania i wiele hipokryzji - na przykład zabronione było picie alkoholu i tylko raz w roku, podczas tak zwanego święta rodzinnego, można było oficjalnie napić się piwa. Tymczasem wielu pijało sporo alkoholu przez cały rok. Skrzyniami wynosiliśmy butelki, którymi było wypełnione poddasze. Zamiast uczyć kleryków normalnego podejścia do alkoholu, uczono ukrywania się. Do tego podejrzliwość wobec jakichkolwiek kontaktów z dziewczynami - tak jakby później misjonarz nie miał z nimi pracować.

Prawie zostałem usunięty z seminarium jeszcze w nowicjacie. Okazało się, że rektor uznał mnie za zbyt pobożnego, a tacy nie nadają się do bycia energicznymi misjonarzami. Uratował mnie inny członek zakonu, ale nie z sympatii, tylko na złość rektorowi, którego nienawidził.

Generalna zasada była taka: jeśli nie podpadłeś i się uczyłeś, to dochodziłeś do końca. Ale to zbyt mało, żeby być dobrym księdzem i misjonarzem!

### *Gdzie leży wina: w ludziach czy w systemie?*

Niedoskonałemu programowi formacyjnemu towarzyszy fatalne w skutkach zachowanie przełożonych. Jeden z nich, o którym wszyscy wiedzieli, że ma skłonności homoseksualne, dopiero po skandalu z klerykiem został przeniesiony do pracy na misjach, gdzie zresztą robił to samo. Kleryka wyrzucono, a przełożony zawsze był kryty. Dobierał się również do mnie. Zwabił mnie do siebie do pokoju. Uciekłem. Bałem się komukolwiek o tym powiedzieć.

### *Ale w końcu zostałeś księdzem misjonarzem. Cieszyłeś się?*

Bardzo! Chciałem przeżyć misyjną przygodę z Chrystusem!

Trafiałem w najgorsze miejsca: placówki całkowicie pozbawione środków materialnych. Pracowałem dużo, samochód był ciągle zepsuty, wspólnot przybywało. Często czułem się opuszczony przez przełożonych - ani biskup, ani prowincjał nie kwapili się z pomocą. Ani jeden, ani drugi nie chcieli dać pieniędzy na reperację samochodu, a ja miałem pod opieką dwie parafie, każda wielkości polskiego województwa. Jeździłem więc konno lub chodziłem na piechotę.

Zazwyczaj księża chcą przebywać w parafiach miejskich, w regionach bogatych, gdzie dziesięcina, ofiary wiernych i ceny usług kościelnych są wysokie. Mają tam dobre samochody, wszelkie wygody, dostęp do miejskich rozrywek.

### *Jakim byłeś księdzem?*

Należałem do księży, którzy potrafią wypełnić kościół i przyciągnąć ludzi.

### *Jak to się robi?*

Po prostu, ludzie oczywiście szanują księdza „z urzędu”, ale pragną, aby był z nimi, przy nich. Aby był blisko w chwilach smutku i radości. Aby mówił o Jezusie i wierze, aby jadł u nich, w ich prościutkich domach. Trzeba zawsze być wśród ludzi i mieć dla nich czas, łączyć życie religijne z życiem blisko ludzi i ich codzienności. Drugą tajemnicą są świeccy liderzy. Trzeba zainwestować w dużą liczbę osób, które obejmują różne funkcje w parani i ruchach kościelnych, a zarazem być obok nich i im ufać.

*Wróćmy jednak do problemów, które doprowadziły do twego odejścia. Czy był jakiś punkt przełomowy?*

Dziesięć lat przed odejściem miałem wypadek w Angoli. Pod koła wyskoczył mi dwunastoletni chłopiec. Nie przeżył wypadku. Nic nie mogłem zrobić. Byłem gotów umrzeć za Chrystusa, ale nie byłem gotowy na coś takiego. Przydarzyło się to tam wielu innym księżom, w tym koledze Polakowi, ale ja nie potrafiłem się pozbierać. Powiedziano mi, że Bóg tak chciał, ale ja nie mogłem pogodzić się z wolą Boga i zacząłem się jej obawiać. Przestałem Mu ufać. Do tego nadeszła wiadomość, że w rozbitym wojskowym helikopterze spłonął mój biskup, w porządku - jak na angolańskiego biskupa - chłop. W Angoli zmarł na malarię mój współbrat, Argentyńczyk. Mocno to przeżyłem. Ja sam chorowałem na malarię, co sprawiło, że lekarze orzekli konieczność opuszczenia terenu tak zwanych krajów malarycznych. Prowincjał - Hiszpan - grał na zwłokę, nie chciał mnie stracić, ale w końcu przeniesiono mnie do Brazylii.

Było mi ciężko. Niby się modliłem, ale w obliczu trudności nie potrafiłem rozmawiać z Bogiem. Wpadłem w kryzys zdrowotno-duszpasterski: zacząłem wieczorami samotnie popijać, czytałem rzeczy, które tylko mąciły mi w głowie. Zmiany placówek nie przynosiły nic dobrego.

*Dlaczego nie opuściliś zakonu już wtedy?*

Chciałem! Zadzwoiłem do mamy i powiedziałem jej, że chcę odejść. Reakcją były płacz, rozpacz i oskarżenie, że chcę wpędzić rodziców do grobu. Przyszedł mi wtedy do głowy nawet taki plan: upozorować wypadek, ludzie mówiliby, że zginął misjonarz bohater, a w rzeczywistości byłoby to samobójstwo. Diabeł kusił, Bóg nie pozwolił.

*Pracowałeś więc dalej. Jak było w ostatniej parafii?*

To była Brazylia, biedna parana. Szybko udało mi się zdobyć serca wielu osób, ale nie udało się uniknąć konfliktu. Byłem przeciwny organizowaniu wyuzdanych konkursów piękności - biskup wybrał taką imprezę, a nie zorganizowane przeze mnie spotkanie modlitewne. Straciłem chęć do dalszej walki, dawne wątpliwości powróciły. Wtedy jeszcze zdążyłem się zakochać w postulantce, miała osiemnaście lat. Jedyłą szansą miał być dla mnie powrót do Polski.

*Przełożeni wyciągnęli do ciebie pomocną dłoń?*

Będąc w Brazylii, złożyłem oficjalnie podanie o przeniesienie do prowincji polskiej. Prowincjał grał jednak na zwłokę, bo nie miał nikogo na moje miejsce. W końcu przyleciałem do kraju i postawiłem przełożonych przed faktem dokonanym. Wtedy dopadła mnie jakaś infekcja i trafiłem do szpitala. Wtedy też uznałem, że czas z tym skończyć. Poleciałem do Brazylii, gdzie przestałem być księdzem. Pomocną dłoń wyciągnął z pewnością sam Bóg - choć niektórzy pewnie woleliby widzieć tu szatana - i była nią miłość kobiety.

*Jak dokładnie wyglądało twoje odejście?*

Za pośrednictwem szwagra poinformowałem rodzinę. Powiesiłem sutannę na wieszaku. Wsadziłem list do skrzynki pocztowej przy drzwiach rektora kościoła. Drugi list posłałem do polskiego prowincjała. Pierwszym przystankiem była Holandia, gdzie zwróciłem się o pomoc do byłego holenderskiego redemptorysty, który prowadził fundację wspierającą odchodzących księży. Z pomocą Holendrów poleciałem do Sao Paulo, gdzie zjawiała się moja przyszła żona ze swoimi rodzicami. Wszystkie gazety opisywały wtedy skandaliczny raport o zgwałceniu setek zakonnic przez księży. Tego typu informacja pomogła tylko w umocnieniu mojej decyzji.

*Czy gdyby ktoś w odpowiednim momencie ci pomógł, twoje losy potoczyłyby się inaczej?*

Żałuję, że nie było kogoś bliskiego, współbrata w kapłaństwie, z którym mógłbym porozmawiać szczerze. Może w tym tkwi wiele z błędów naszego wychowania? W seminarium stajemy się indywidualistami: często uczymy się przeżywać problemy w samotności, nie demonstrować ich istnienia innym, a uczucia staramy się schować, bo ich okazywanie mogłoby nam zaszkodzić. W końcu środowisko księżowskie uwielbia ploteczki... Ja z pewnością żyłem zbyt samotnie i choć miałem wielu kolegów, nie miałem przyjaciela, przed którym mógłbym się otworzyć.

*Masz jakieś kontakty z zakonem, z polskim Kościołem?*

Z prowincjałem z Polski wymieniłem kilka listów. W jednym z nich napisał mi, że drzwi zakonu stoją otworem, że mogę wrócić... Wiem

jednak, że w rzeczywistości współbracia nie chcą mnie znać. Odchodziłem bez większych złudzeń. Wiedziałem, że Kościół już mnie nie będzie chciał. Były ksiądz ma siedzieć cicho i nie chceć niczego od Kościoła. Wiernie służyłem Chrystusowi, zrujnowałem swoje zdrowie, nie miałem nic, a teraz musiałem podpisać kilka zobowiązań, że już nigdy niczego nie będę chciał od zgromadzenia. Jestem z całego serca wdzięczny holenderskiej fundacji, bo inaczej byłoby fatalnie. Okazało się, że protestanci są bardziej ludzcy niż katolicy.

*Co cię bolało, kiedy byłeś kapłanem w Kościele rzymskokatolickim?*

Cynizm, cwaniactwo, hipokryzja i tolerowanie zła przez hierarchię.

Kiedy zachorowałem i leżałem pod kroplówką w ciężkim stanie - jeszcze w Angoli - to pochylony nade mną prowincjał zapytał wprost: „Kto będzie płacił za twoje leczenie?”. Również w Brazylii wielu księży uwiło sobie wygodne gniazdko w bogatych parafiach i nikt ich nie mógł ruszyć. To już nie służba, to kariera. Spotkałem nawet księży, którzy nie wierzą w Boga!

Wśród księży i biskupów w Afryce celibat nie jest w modzie. Watykan o tym wie i milczy. Pieniądze idą nie na cele Kościoła, ale na wydatki związane z rodzinami duchowieństwa, bo w Afryce kardynał, biskup czy ksiądz musi dawać dużo prezentów swoim krewniakom...

*Jak sobie radzisz dzisiaj?*

Mam rodzinę: żonę i syna. Uważamy się z żoną za szczęśliwe małżeństwo. Nie mamy wyrzutów sumienia, zawierzyliśmy Bożej woli. Gdy patrzę na mojego wspaniałego syna, wiem, że jest on darem od Boga, chociaż urodził się ze zniekształconą stopą. Pracuję w publicznej oświacie w Brazylii, zarabiam niewiele - nie mamy nawet ubezpieczenia zdrowotnego, więc modłę się, abyśmy nie zachorowali na jakąś cięższą chorobę. Szukam lepszej pracy. Dawno nie byłem już u dentysty ani u lekarza, a przydałoby się, bo zdrowie straciłem w afrykańskim i brazylijskim buszu.

*Nie masz wrażenia, że popełniłeś duży błąd?*

Nie. Cały czas jestem przekonany, że miałem, mam i do śmierci będę miał powołanie misyjne. Niczego nie żałuję, bo moje życie miało i dalej ma sens. Jestem tylko wściekły na siebie za plany popełnienia samobójstwa.

*Masz kontakt z rodzicami?*

Listowny. Piszą mi, że jest im ciężko z mojego powodu. Byłem ich dumą, byli kimś w parafialnym świątku, a teraz są obiektem złośliwych uśmieszków i wytykają ich palcem. Kiedy ktoś pyta o mnie, wstydzą się, uciekają.

*Chodzicie do kościoła?*

Tak, chociaż czuję się trochę nieswojo, bo widzę ołtarz, przy którym nigdy więcej nie pozwolą mi odprawić mszy. Nie sprzeniewierzyłem się Chrystusowi! Jestem pewien, że jest wyrozumiały, nawet dla złamania ślubów. Obawiam się złośliwych ludzkich języków, a nie Jezusa.

\*\*\*

*Mamusia idealnie wychowywała mnie na księdza*

## **Syn księdza**

Listopad. Rozmowa przy grobie jego matki.

*Podobno zawsze chciałeś być księdzem?*

Odkąd sięgam pamięcią. Nie przypominam sobie, żeby była jakaś inna opcja. W domu, szkole i parafii wszyscy zawsze mówili, że będę księdzem.

*Nie krępowало cię to?*

Wręcz przeciwnie! Byłem dumny. Przy każdej możliwej okazji chwaliłem się, że będę księdzem.

*Zazwyczaj powołaniu towarzyszy raczej dyskrecja?*

Na początku wydawało mi się naturalne, że wkoło oznajmiałem o swojej chęci zostania księdzem. Później odkryłem źródło takiego zachowania - po prostu mama mi to wpajała. Źle! Mamusia idealnie wychowywała mnie na księdza: prowadziła do kościoła, modliła się ze raną w domu, opowiadała o Bogu, wierze i Kościele. Bardzo mi się to podobało. Nigdy się nie buntowałem. Bardzo ją kochałem, więc to, co od niej pochodziło, było dla mnie święte. Zdarzało się, że rówieśnicy próbowali mnie wyśmiewać jako maminsynka czy świętoszka, ale dzięki mamie wcale się tym nie przejmowałem.

*I nie miałeś żadnych wahań, wątpliwości?*

Miałem. Kiedy mówiłem mamie, że podoba mi się dziewczyna z innej klasy w liceum, spokojnie wyjaśniała mi, że owszem, podobać się może, ale przyszły ksiądz musi inaczej reagować, nie może z powodu jednego

zauroczenia zmieniać planów na przyszłość. Zrozumiałem to, bo już wtedy byłem odpowiednio uformowany. Wolałem służbę przy ołtarzu i rekolekcje niż dyskoteki i rozmaite wypadki z rówieśnikami. I wcale nie uważałem, że mama mi to wmówiła!

*Czy w seminarium zauważyli, że jesteś dobrze ukształtowanym materiałem na księdza?*

Nikt oficjalnie mi tego nie powiedział, ale widziałem to sam. Nie kombinowałem i nie miałem takich wątpliwości - na przykład co do zasadności celibatu - jak inni klerycy. Irytowały mnie takie zachowania.

*W końcu zostałeś księdzem. Mama na pewno bardzo się ucieszyła?*

Naturalnie. Zapewniała, że dalej będzie mnie wspierać, bo bycie księdzem nie jest celem ostatecznym - trzeba jeszcze się zbawić i pomagać innym w uzyskaniu zbawienia. Mam głęboką nadzieję, że mamusia jest już w niebie. W czwartym roku mojego kapłaństwa śmiertelnie zachorowała. W obliczu śmierci wyznała mi swoją największą tajemnicę. Powiedzieć?

*A mama nie miałaby pretensji?*

Nie wiem, ale powiem - na własną odpowiedzialność. Na łożu śmierci powiedziała: „Jesteś synem księdza. Ukochanym owocem wielkiej, choć krótkiej miłości”. Nie byłem w stanie wykrztusić z siebie słowa, a mama bardzo przepraszała, że mówi mi to dopiero teraz. Prosiła, żebym coś powiedział, a ja mogłem tylko milczeć. W końcu wydusiłem z siebie, żeby mówiła dalej. „Razem z twoim ojcem - w pewnym momencie - postanowiliśmy, że musimy się rozstać. On pozostał dalej czynnym księdzem, a ja wyjechałam z tobą. On zobowiązał się do pomocy materialnej, żebyśmy mogli się utrzymać”. Powiedziała też, że mój ojciec już nie żyje. Chwilę potem zmarła, a jej ostatnim słowem było „przepraszam”.



### *Rozgrzeszyłeś mamę?*

Nie zdążyłem. Ale przecież mama zapewne dawno się z tego wypowiadała, zawsze przecież przystępowała do komunii świętej. A sam wybaczyłem jej to, że nie mówiła prawdy.

### *Wcześniej nigdy nie pytałeś o ojca?*

Gdy byłem mały, mama powiedziała mi, że tata musiał wyjechać daleko za granicę - nie może wrócić, a my nie możemy do niego pojechać. Chwaliła tatę, że mimo wszystko zabezpieczył nas materialnie na długie lata. Może się z nim kontaktowała, ale nigdy niczego podejrzanego nie zauważyłem.

### *Czy to ten dziwny układ sprawił, że zrzuciłeś sutannę?*

Może to tak wyglądać, ale zrezygnowałem z kapłaństwa nie dlatego, że moim ojcem był ksiądz. To trochę inaczej: całe życie byłem z mamą, a po jej śmierci poczułem wielką pustkę i osamotnienie. Wraz z nią umarł cały mój świat, pograżyłem się w ciemności. Nie pomagali kierownicy duchowni, psycholodzy i psychiatrzy.

### *Nie udało się pokonać tej pustki?*

Udało się, ale sięgnąłem po alkohol. Na szczęście nie popadłem w alkoholizm. Piłem wówczas dość dużo. Wstydzilem się kupować wódkę, żeby nie gorszyć wiernych. Chodziłem więc najczęściej do sklepu, którego właściciele byli ateistami, i uważałem, że nie skojarzą, że jestem księdzem. Zacząłem spotykać się z ich młodą i ładną córką. Samotność stawała się przeszłością, podobnie alkohol - zakochałem się. Czułem się coraz lepiej, nawet biskup podczas wizytacji zauważył u mnie poprawę, ale nie spytał, co się do tego przyczyniło. Poczul ulgę, bo już nie musiał się kłopotać księdzem w depresji. Nie wiedział, że będzie miał inny problem.

### *Co z córką właścicieli sklepu?*

Byłem w niej zakochany i dość szybko przyznałem się, kim jestem. Mało ją to ruszyło - zapytała tylko, czyją naprawdę kocham, bo ona mnie kocha. Nie mieliśmy jednak czasu na analizowanie naszego związku.

*Dlaczego?*

Okazało się, że jest w ciąży. Ruszyła lawina zdarzeń: w ekspresowym tempie wzięliśmy ślub. Nie czekałem na decyzję biskupa, któremu wcześniej powiedziałem o swoich zamiarach.

*Szkoda, że nie poczekałeś na decyzję biskupa. Może pomogłoby zwykłe przeniesienie do innej parafii?*

To tylko „gdybanie”.

*Szybko zapomniałeś o kapłaństwie...*

Nie potrafię tego opisać, ale oczekiwanie na moje dziecko było wtedy najważniejsze. Zarabiałem, pracując w sklepie teściów, którzy bardzo serdecznie mnie przyjęli. Gorzej było z ludźmi przychodzącymi po zakupy. Podawałem im towary z półki, a przecież nie tak dawno widzieli mnie przy ołtarzu. Czerwieniłem się i wstydzilem, chociaż nikt nie dał mi odczuć, że mną gardzi.

*Przestałeś być księdzem?*

Wtedy tak, teraz jestem duszpasterzem w Kościele polskokatolickim. Po narodzinach dziecka doszedłem do wniosku, że chcę być dalej księdzem. Nie miałem zbyt wielkiego wyboru i zgłosiłem się do nich, a oni mnie przyjęli.

*Tam jest lepiej niż w Kościele rzymskokatolickim?*

Tam też można pomóc innym, co odczuwam jako swoje powołanie. Tam też można się zbawić. Zabolało mnie, że moi koledzy z Kościoła rzymskokatolickiego kategorycznie temu zaprzeczają. Mój dawny kolega - specjalista od ekumenizmu! - na wieść, że będziemy razem uczestniczyć w modlitwach z okazji tygodnia modlitw o jedność chrześcijan, odwołał swój udział i doprowadził do odwołania całej uroczystości. Chciałem z nim porozmawiać, ale odmówił, bo „ze zdrajcami się nie zadaje”. To i inne szykany przyczyniły się do mojego wyjazdu do Ameryki, gdzie z radością posługuję we wspólnocie polskokatolickiej.

*Czy podobnie Jak twoja mama będziesz wychowywał swojego syna na księdza?*

Ejże! Chyba nie tędy droga!?

## II

*Trudno, sorry...*

### **Katecheta**

Wstąpił do seminarium w wieku dojrzałszym niż inni,  
z dyplomem świeckiej uczelni.

*Dlaczego nie jesteś już księdzem?*

Przegrałem. Staralem się, ale nie byłem w stanie obronić mojego kapłaństwa. Do dziś mam w pamięci kazanie na moich prymicjach o kapłaństwie jako drodze krzyżowej. Ja jednak musiałem zejść z krzyża. Przepraszam wszystkich, że przegrałem. Nie będę się usprawiedliwiać, mogę tylko powiedzieć: „Trudno, sorry”.

*Kiedy zrozumiałeś, że przegrałeś?*

W ostatniej parafii, gdzie pracowałem, szkoła była w pobliżu kościoła. Gdy wracałem z porannej mszy, usłyszałem: „Ty łysy chuju!”. Wtedy coś we mnie pękło.

*Tym się tak przejąłeś? Takie rzeczy się przecież zdarzają, to nic wyjątkowego.*

W szkole zawsze się męczyłem. Traktowałem katechezę bardzo poważnie, ale gimnazjaliści równo to olewali. Gdy zgłaszałem problem dyrekcji i władzom kurialnym, odpowiedź była zawsze taka sama: „Proszę się lepiej przygotować do zajęć”. Inni księża nie traktowali katechezy serio i radzili sobie lepiej, wracali ze szkoły z uśmiechem na twarzy.

Po incydencie z „łysym chujem” wróciłem na plebanię i poprosiłem kolegę, żeby załatwił mi dwutygodniowe zwolnienie lekarskie, bo nie mam zamiaru iść do szkoły. Powiedziałem mu wtedy: „Wolałbym, kurwa mać, obornik rozrzucić po polu, niż uczyć religii w szkole”. Traktowali mnie tam jak jakiegoś błazna w sutannie.

*Ale przecież uczenie religii nie jest obowiązkiem każdego kapłana. Nie mogłeś poprosić o pracę duszpasterską z pominięciem nauczania w szkole?*

Prosiłem! I to nieraz! Ale biskup i odpowiedzialni za katechezę w diecezji krzyczeli na mnie... Nie, nie „krzyczeli” - oni ryczeli, że nie potrafię uczyć i jestem nieudacznikiem. To biskup przydzielił mnie do parafii, w której było gimnazjum z bardzo trudną młodzieżą. Proboszcz też na mnie wrzeszczał, choć sam twierdził, że nie może iść do szkoły, bo ma takie nerwy, że większość uczniów by pozabijał.

*W seminarium nie uczyli cię, jak będzie w szkole?*

Od kiedy w seminarium czegoś uczą? W seminarium należy zdawać egzaminy, potrafić wykonywać czynności liturgiczne, przestrzegać regulaminu i nie dać się złapać na lewiznie.

*A praktyki katechetyczne kleryków w szkołach?*

Jednorazowe zajęcia w wybranych szkołach do niczego nie przygotowują.

*A może po prostu nie nadajesz się na pedagoga?*

Mylisz się! Przed seminarium skończyłem studia z przygotowaniem pedagogicznym i przez pięć lat byłem normalnym nauczycielem. Uważam, że z religią w szkole trzeba coś zrobić. Przełożonych nie obchodzi, kto i jak prowadzi katechezę. W ten sposób przynosi ona efekt odwrotny do zamierzonego.

*Czemu inni się nie załamują?*

Nie męcz mnie, nie wiem. Stało się!

*No dobrze. Odszedłeś oficjalnie?*

Żartujesz...? Tuż przed wakacjami wynająłem kawalerkę, do której dyskretnie przewoziłem swoje rzeczy. W lipcu proboszcz był na urlopie, w sierpniu wyjechać miałem ja. Tego dnia, kiedy miał wrócić, upewniłem się, że będzie około dziesiątej wieczorem. Zatelefonowałem do niego i powiedziałem, że w parani wszystko w porządku. Dwie godziny później, po odprawieniu ślubnej mszy, pożegnałem się z kapłaństwem. Zostawiłem krótki list: „Dziękuję za współpracę, przepraszam za to, za co powinienem. Odchodzę z kapłaństwa”. Równocześnie napisałem do biskupa, że odchodzę, a uzasadniam to utratą wiary. Może nie w Boga, ale na pewno w sens tego, co miałbym czynić dalej jako ksiądz.

*Wygląda jednak na to, że przestałeś wierzyć właśnie Bogu...*

Może. Ale modliłem się gorliwie, spowiadałem regularnie. Teraz jestem przekonany, że Bóg pomaga tym, którzy Mu ufają. A mnie pomógł w ciężkich chwilach po odejściu.

*Szukali cię wtedy?*

Chyba tak. Może gdyby mnie znaleźli i zaproponowali, że pójde do parafii, gdzie nie będę musiał uczyć, przyjąłbym taką propozycję. Byli jednak bez szans, bo dobrze się ukrywałem, nawet rodzice nie wiedzieli, gdzie jestem. Ujawniłem się, gdy zabrakło pieniędzy. Zacząłem żebrać u kolegów księży, do dzisiaj nie zwróciłem długów. Wstyd mi.

*Ale teraz jakoś sobie radzisz?*

Po trzech bardzo trudnych latach mogę powiedzieć, że odbiłem się od dna. Zarabiam niezłe pieniądze w dużej firmie komputerowej. Zaczęłam oddawać długi. Mam prawie pięćdziesiąt lat, a zacząłem studia na anglistyce. Wcześniej było jednak ciężko: wciąż traciłem pracę, nie miałem żadnych oszczędności. Chciałem nawet trochę pić, ale nie wychodziło, bo mój organizm nie toleruje alkoholu. Miałem myśli samobójcze. Tylko pamięć o Bogu pozwoliła mi przetrwać.

*Założyłeś rodzinę?*

Żyję w celibacie i nie zamierzam tego zmieniać!

*To może wróciłbyś do kapłaństwa?*

Myślałem o wstąpieniu do zakonu o surowej regule, ale boję się nowych, kościelnych przeciwności. Teraz sam sobie jestem panem i dobrze mi z tym. Zamierzam się poświęcić młodym ludziom i pomagać im wejść w dorosłość -już teraz prowadzę dla nich bezpłatnie kursy komputerowe. W przyszłości chcę otworzyć fundację, która zajmowałaby się bezpłatnym kształcaniem młodzieży.

\*\*\*

*W sutannie chodziłem jakiś podenerwowany*

## **Niewinny**

Przystojny. Ciągłe młodo wygląda.

*Podobno z twojego zakonu łatwo się odchodzi?*

Można tak powiedzieć. Gdzie indziej ewenementem jest to, co u nas jest zwyczajem: odchodząc, oficjalnie dostałem od przełożonego pieniądze, dzięki którym przez trzy miesiące mogłem się utrzymywać. Wystarczyło na wynajem mieszkania, jedzenie i podróże w poszukiwaniu pracy. Myślałem kiedyś, że tak traktuje się każdego, kto odchodzi z kapłaństwa.

*Wielu odchodzi z twojego zakonu?*

Procent odchodzących jest porównywalny ze średnią w Polsce. Cenię zgromadzenie za takie podejście do problemu, tym bardziej że w moim wypadku rozstanie z habitem nastąpiło wskutek ostrego konfliktu z przełożonym.

*Na czym polegał ten konflikt?*

Po święceniach zostałem mianowany dyrektorem szkoły prowadzonej przez nasze zgromadzenie. Mój poprzednik odszedł ze stanowiska i z kapłaństwa, bo związał się z nauczycielką z tej szkoły. Sprawa sama za jakiś czas ucichła, ale przełożeni byli na tym punkcie szczególnie przewrażliwieni. Minęły trzy lata, gdy nagle dowiedziałem się, że muszę przejść do miejsca odosobnienia w jednym z naszych domów zakonnych i zastanowić się nad swoim powołaniem. Okazało się, że ktoś doniósł, że niby podrywam jedną z nauczycielek. Przełożeni nawet nie chcieli wysłuchać mojego zdania.



*Wola przełożonych wolą Boga?*

Hmm... Poczulem się pokrzywdzony i oczerniony, bo nie zrobiłem nic złego. Zacząłem się buntować, a poczucie krzywdy doprowadziło mnie do rozpacz i depresji. Traciłem energię na udowadnianie niewinności, a i tak nikt mi nie chciał uwierzyć. Uznałem, że nie mogę tak dalej żyć. Postanowiłem opuścić zakon.

*I co? Znalazłeś przytulny kącik u tej nauczycielki?*

Gdybyś wtedy tak do mnie powiedział, dostałbyś w twarz. Nie żartuję. Zacząłem szukać pracy. W CV pisałem, że byłem księdzem, co mi nie pomagało - wielu pracodawców tłumaczyło, że nie zatrudnią mnie, bo głupio im być przełożonym księdza. W końcu znalazłem pracę w firmie komputerowej.

*A później już według tradycyjnego scenariusza?*

Wiadomo! Założyłem rodzinę. Po piętnastu latach spędzonych w zakonie nie bardzo wiedziałem, jak się do tego zabrać, więc dałem ogłoszenie do biura matrymonialnego.

*Napisaleś w nim, że byłeś księdzem?*

Nie, nie chciałem nikogo przestraszyć.

*Znalazłeś kogoś?*

Tak, najpierw umówiliśmy się na kawę, potem na koncert rockowy. Spodobała mi się od razu. Na tym koncercie byli również jej znajomi i dziwili się, że nie piję alkoholu. Gdy odprowadzałem ją do domu, powiedziała, że według jej przyjaciół jestem jakiś inny. Zbyłem to, mruknąłem, że może to dlatego, że studiowałem filozofię i religię.

*Nie wystraszyła się twojej inności?*

Po miesiącu znajomości, kiedy siedzieliśmy w samochodzie i patrzyliśmy w niebo, powiedziałem jej, że byłem księdzem. Była w szoku, uciekła, nie spała całą noc. Bała się, że mogę zrobić z domu kościół. Nie wyobrażała sobie seksu z mężczyzną, który nosił sutannę. Ale spotkała się ze mną ponownie, podzieliła wątpliwościami i powiedziała coś niespodziewanego: „Co ma być, to będzie. Nie wiem, ale zakochałam się w tobie i chcę z tobą spędzić życie!”.

*To była twoja pierwsza miłość?*

Zawsze lubiłem przebywać wśród kobiet, ale zakochałem się po raz pierwszy.

*Nie wolałeś zostać sam? Może w ten sposób udowodniłbyś, że donos był pomówieniem?*

Nie. Po to, żeby coś komuś udowodnić, nie warto marnować życia. Ona przywróciła mi sens istnienia. Wzięliśmy ślub cywilny i zamieszkaliśmy z jej rodzicami, którzy mnie zaakceptowali. Przez jakiś czas pracowałem jako akwizytor - dobrze na tym wychodziłem, bo w takim zajęciu liczy się umiejętność osobistego kontaktu i „gadulec”, a tego mi trochę pozostało z czasów, gdy byłem księdzem. Mimo niezłych pieniędzy uznałem jednak, że jestem na to za stary, i udało mi się znaleźć pracę jako nauczyciel angielskiego. Żyjemy skromnie, ale jakoś sobie radzimy.

*Mówisz ludziom, że byłeś księdzem?*

Wiedzą tylko teściowie. Nie mówimy tego nikomu, bo chcemy być traktowani jak normalna rodzina. Swoich rodziców odwiedzam sporadycznie, rozmawiamy wtedy o pogodzie. Miejscowy proboszcz też nic nie wie, a w parafii niespecjalnie się udzielamy.

*Czym różni się życie zakonnika od życia męża i nauczyciela?*

W zakonie w ogóle nie martwiłem się jedzeniem - po prostu kuchnią zajmowały się zakonnice. Zdziwiłem się kiedyś, gdy żona kazała mi przygotować jakieś potrawy na wigilię. Co jeszcze? W stanie duchownym

niedziela była ważnym przeżyciem, ale też wielkim stresem. Nie mogłem świętować, bo bardzo przeżywałem wykonywane przeze mnie czynności. Teraz w dzień Pański czuję spokój - to dla mnie dzień relaksu, działki. Moje sumienie jest spokojne, na pewno nie chciałbym wrócić. W sutannie chodziłem jakiś podenerwowany.

\*\*\*

*Trzeba coś z tym zrobić*

## Buntownik

Rozmowa w kuchni.  
Mieszkanie jest w remoncie, który sam przeprowadza.

*Łatwo było odejść?*

Mama zanosila się płaczem! To był dla niej cios, aż się serce krajało. Prosiła mnie, abym zastanowił się i został, bo tato jest śmiertelnie chory.

*Nie postuchałeś jej?*

Akurat nadarzyła mi się wyjątkowa okazja wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Miałem już dość kapłaństwa. Gdy samolot wystartował, krzyknąłem: „Mam was wszystkich w dupie!”. Pasażerowie nie wiedzieli, oczywiście, o co chodzi.

*Mama zrozumiała twoją decyzję?*

Powiedziałem jej, że muszę na jakiś czas przestać sprawować funkcje kapłańskie i uregulować moje sprawy. Nie chciałem wiele tłumaczyć, bo uważałem, że i tak nie zrozumie.

*A co się właściwie stało?*

Powiedziałem biskupowi, że mam dziecko, córkę. Prosiłem, żeby mi jakoś pomógł, a on od razu dokonał kanonicznego upomnienia z wpisaniem do akt. Kazał mi zniknąć z oczu. Podczas następnego spotkania nawrzeszczał na mnie, że sieję zgorszenie. A ja ciągle prosiłem biskupa, który powinien być mi ojcem, o radę i pomoc. Sugerowałem, żeby przeniósł mnie na parę lat do innej diecezji.

*Księdza z córeczką? Jak to się w ogóle stało?*

Chwila słabości, nierozwagi. Kapłaństwo było dla mnie jednak wciąż najważniejsze. Proszę nie zrozumieć mnie źle, nie chciałem zapomnieć o dziecku i odpowiedzialności za nie! Ale też nie chciałem porzucić powołania, które miałem. Myślałem sobie, że jeśli mężowi zdarzy się dziecko na boku, to wcale nie musi to oznaczać końca małżeństwa.

*Ale do biskupa takie porównania nie przemawiały.*

Po kilku rozmowach z nim wpadłem w furję i zacząłem mu nadawać o różnych nieprawidłowościach wśród księży. Wszyscy wiedzieli, kto ma dziecko, kto sypia z gosposią. Biskup milczał, a ja powiedziałem mu wprost, że chyba pozwala na takie sytuacje. Milczał dalej. Wkurzałem się, bo chciałem uczciwie podejść do sprawy, a nikt tego nie rozumiał.

*Sugerujesz, że biskupi przymykają oko na nieprawidłowości wśród księży?*

„Sugerujesz”? Tu nie ma co sugerować! Taka jest rzeczywistość.

*Miałbyś o czym opowiadać?*

Oczywiście, trzeba to powiedzieć, nie wszystko było złe, ale mam wiele do opowiedzenia i na pewno miało to wpływ na moją decyzję.

*Opowiadaj.*

Pierwsza parafia to był szok: proboszcz współżył z gospodynią, która była jego rodzoną siostrą. Przychodziła do mnie i żaliła się, miała ogromne wyrzuty sumienia. Poszedłem do proboszcza i powiedziałem mu, że powinien się leczyć. Natychmiast zostałem przeniesiony, a biskup powiedział mi, że gospodyni cierpi na zaburzenia psychiczne i mam uważać sprawę za zamkniętą. W drugiej parafii nie było kazirodztwa, po prostu proboszcz oficjalnie mieszkał z gospodynią i dorastającą córką. Ten wzór cnót uważał, że wikarzy są źli, bo mało pracują, późno wracają do domu, zmieniają samochody i nieodpowiednio się ubierają. Wszystko opowiadał przy koniaczku biskupowi, a ja wciąż lądowałem na dywaniku.

*W seminarium też byto źle?*

Nawet nie tak bardzo, wiele się tam nauczyłem, choć niekoniecznie rzeczy przydatnych do dobrego życia w kapłaństwie... Fatalnie funkcjonuje instytucja ojca duchownego, Kościół powinien zwrócić na to uwagę. Za moich czasów mieliśmy takich ojców, że każdy bał się mówić im prawdę, bo nie dość, że nie potrafili rozwiązywać problemów, to jeszcze opowiadali o nich innym. Nie wiedzieliśmy na przykład, jak poradzić sobie z samogwałtem. Gdy mój kolega zwierzył się ojcu duchownemu z onanizmu, to ten kazał mu zabrać papiery z seminarium, a inni - w tym ja! - spokojnie się masturbowali w ukryciu i zostali wyświęceni! A problem pozostał.

Gdy ludzie odpowiedzialni za coś w Kościele nie potrafią zaradzić problemowi, to udają, że go nie ma. W seminarium nie mówi się całej prawdy o przyszłym życiu księdza. Jeśli jest to celowa strategia, to niektórzy nigdy nie powinni wyjść z piekła.

*Może więc Kościół nie ma sensu, skoro jest w nim tyle zła?*

Oj, to nie tak! Kościół odgrywa ważną rolę w społeczeństwie: prowadzi ludzi do zbawienia, pomaga materialnie i duchowo w ziemskim pielgrzymowaniu. Ale nie potrafię znieść jego hipokryzji. Trzeba coś z tym zrobić!

*Jaką ostatecznie decyzję biskup podjął w twojej sprawie?*

Suspendował mnie i miał sprawę z głowy! Decyzję na piśmie przysłał na adres moich rodziców. Mama zaniemówiła. Po paru tygodniach zmarł mój ojciec. Na pogrzeb nie przyjechałem.

*Jak wyglądało twoje życie w Stanach Zjednoczonych?*

Zrozumiałem, że gdy byłem księdzem, prawie wszyscy kłaniali mi się w pas, „na koloratkę” mogłem załatwić wszystko. Tak kler traci kontakt z rzeczywistością, a potem nie potrafi zrozumieć normalnego człowieka. W Ameryce pracowałem od świtu do nocy: szorowałem kible, sprzątałem. Później znalazłem lepszą pracę.

### *Zapomniałeś o kapłaństwie?*

Siłą rzeczy. Protestancki pastor proponował mi, żebym przeszedł do nich jako duchowny. Powiedziałem mu, że Kościoła nie zmienię bez względu na krzywdę, którą mi wyrządził.

### *Myślałeś o założeniu rodziny?*

Wysyłałem pieniądze dla córki, ale niewiele czułem do jej matki. Była młodą wdową, która zapewniała, że mnie kocha, czeka na powrót i chce wspólnego życia. Powiedziałem jej, że dla mnie liczy się jedynie córeczka. Gdy poprawiła się moja sytuacja materialna, zacząłem używać życia. W końcu wziąłem ślub, ale nie był to udany związek - po rozwodzie zabrała mi wszystko, zostałem goły i wesoły! Przygarnęli mnie w przytułku metodystów. Dzięki nim, modlitwie i lekturze słowa Bożego na nowo odbiłem się od dna. Moja córka miała wtedy już siedem lat. Postanowiłem ściągnąć ją do siebie.

### *Co na to jej matka?*

Chciałem je ściągnąć razem! Ale ona nie chciała, tłumacząc się, że ma starszą córkę po zmarłym mężu, dobrą pracę w Polsce, a Magdy - mojej córki - samej nie puści. Wtedy pierwszy raz poleciałem do Polski, po to, żeby właśnie Magdę zobaczyć. Po miesiącu przebywania z nią wiedziałem jedno: muszę wrócić do ojczyzny i być prawdziwym ojcem dla swojego dziecka. Jeszcze przez rok popracowałem w Ameryce i wróciłem. Wziąłem ślub z matką mojego dziecka, zamieszkaliśmy razem. Wreszcie czuję się szczęśliwy.

### *Jak teraz radzi sobie były emigrant i były ksiądz w jednym?*

Jest w miarę spokojnie: dogadałem się z mamą, córka kończy gimnazjum, udziela się w Kościele i wie o mojej przeszłości. Nikt mnie nie piętnuje, ludzie zapomnieli. Oczywiście, zgłosiłem się do biskupa, żeby mi pomógł uzyskać dyspensę. Potraktował mnie jak kosmitę, dałem sobie spokój. Nie pozwolę, żeby znowu się nade mną pastwili.

\*\*\*

*Hierarchii zależy na tym, aby interes się kręcił*

## **Nerwowo chory**

Liczy, że najbliżsi go odnajdą i przygarną.

*Dlaczego odszedłeś?*

Po prostu nie wytrzymałem. Dosłownie. Odprawiałem mszę świętą i zacząłem dygotać przy ołtarzu. Zabrało mnie pogotowie. Ludzie plotkowali, że byłem pijany. Szczególnie te wszystkie starsze panie, które nawet nie wiedzą, co dzieje się podczas Eucharystii. Ale ja nie byłem pijany, choć może to byłoby jakieś wyjście, bo - jak twierdził lekarz - gdybym sobie od czasu do czasu golnął, może by nie było takiej sytuacji.

*Co się właściwie stało?*

Przeżyłem załamanie nerwowe.

*Jakie były jego przyczyny?*

Całokształt. Problemy narastały, aż przyszedł moment, w którym padłem. Najwięcej nerwów przysparzali proboszczowie. Jednemu największą radość sprawiało, kiedy ośmieszał mnie przy wiernych i ministrantach. Zawsze mnie dokładnie wypytywał, kto był w kościele, bo wiedział, ile kto daje na tacę, i chciał się upewnić, czy czasami czegoś mu nie zwinąłem. Tłumaczyłem mu, że skupiam się na świętych czynnościach, a nie na rozglądaniu się. Odpowiadał, że dobry ksiądz wszystko obejmie.

Z kolei mój pierwszy proboszcz na dzień dobry powiedział mi, że będę mu torbę nosił, bo wszyscy wikarzy tak robią. Na pierwszej mszy przedstawił mnie parafianom jako księdza neoprezbitera „z tej samej



parafii co Waldek, który tu jako wikary zrobił naszej parafiance bliźniaki”. Zamurowało mnie, pomyślałem sobie: „Ty chamie!”.

*A jak radziłeś sobie z katechizacją w szkole?*

Miałem dwadzieścia sześć godzin tygodniowo w gimnazjum. Tego nie da się opowiedzieć. Moja rola ograniczała się do pilnowania, żeby się nie pobili, nie niszczyli ławek, nie wyrzucali przedmiotów przez okno. Bałem się przyznać, że nie daję sobie rady, dopiero później dowiedziałem się, że inni borykają się z podobnymi problemami. Gdy na spotkaniu z biskupem w dekanacie powiedziałem, że na katechezę może chodzi sto procent, ale uczestniczy w niej zdecydowanie mniej, zostałem wezwany na dwa słowa na osobności. Biskup dosłownie ryczał na mnie, że nie umiem uczyć, a liczba uczestniczących w lekcji zależy od prowadzącego. Nic nie odpowiedziałem.

*Wniosek wydaje się prosty: biskupowi nie warto mówić o problemach.*

Dokładnie. Próbowiałem poskarżyć się na proboszcza. Wróciłem na plebanie, a proboszcz już wiedział o wszystkim i śmiał się, że biskup zaraz do niego zadzwonił i ostrzegł: „Uważaj, młody się buntuje”.

*Kolejny wniosek: najlepiej zostać proboszczem.*

Byłem blisko! Miałem ponad dziesięcioletni staż w kapłaństwie. Większość właśnie tak myśli: teraz muszę jakoś przetrzymać, a później to ja będę rządził. W ten sposób nic się nie zmienia. Bo i czemu miałyby się zmieniać? Wyższej hierarchii zależy na tym, aby interes się kręcił: składki mają być płacone, a w mediach jak najmniej afer związanych z księżmi.

*Dlaczego poszedłeś do seminarium?*

Miałem powołanie i byłem przekonany, że sutanna oznacza miłość, serdeczność i życzliwość.

*W seminarium nie zauważyłeś, że Kościół nie jest idealny?*

Zauważyłem, że przesadnie nas obserwowano - na przykład jak długo się modlimy w kaplicy. Nazywało się to „oceną pobożności”, która w kapłaństwie jest niezbędna. Często strofowano kleryków: dlaczego wyszedłeś pierwszy z kaplicy? A ty, czemu byłeś ostatni?

*Wciąż wierzysz?*

W Boga, ale nie w instytucję. Nie neguję bynajmniej potrzeby Kościoła instytucjonalnego, ale musi się zmienić.

*Żałujesz, że odszedłeś?*

To nie był mój wybór: zabrakło mi zdrowia. Mam nadzieję, że z tego powodu zostanę zwolniony przez papieża i będę dalej mógł żyć jak normalny człowiek, jak katolik. Dziwię się tylko przełożonym, że tak ciężko doświadczają swoich podwładnych. Przecież oni wszystko doskonale wiedzą, tylko nie chcą powiedzieć. Szkoda mi moich rodziców, którzy doświadczają nieprzyjemności, bo ich syn zrzucił sutannę, a tak dobrze się zapowiadał, tacy byli dumni! Szkoda mi ich, mimo że się mnie wyparli.

*Co teraz robisz?*

Leczę się w klinice nerwic. Mieszkam w ośrodku dla bezdomnych. Załatwiłem sobie na razie rentę socjalną. Rodzina i biskup o mnie zapomnieli. Nieraz podejść do kolegów po fachu, to rzucają mi parę groszy. Mówią, żebym przychodził wieczorami, aby nikt nie widział, że się kontaktujemy.

*Co teraz czujesz?*

Że jestem bliżej Boga niż kiedykolwiek przedtem. Amen.

\*\*\*

*Jak cholera!*

## **Przedsiębiorca**

Nowoczesne i eleganckie mieszkanie.  
Pełny luz.

*Ludzie mówią, że wyglądasz na zadowolonego z życia.*

Tak. Nie wstydzę się, spotykając się z księżmi i wiernymi, którzy widzieli mnie w sutannie. Mam własną, dobrze prosperującą firmę, mieszkanie, samochód. Moje samopoczucie jest tym lepsze, że wielu moich kolegów z kapłaństwa - po odejściu ze stanu duchownego - pożyczają, żeby mieć na chleb.

*Wygrałeś na loterii?*

Nie. Z zimną krwią, będąc jeszcze księdzem, odpowiednio się przygotowywałem. Trzy lata zajęło mi, żebym mógł odejść i normalnie żyć, nie tylko pod względem materialnym. Zaczęło się od rozmowy z rodzicami, którzy z trudem zaakceptowali moją decyzję.

*Czym ich przekonałeś?*

Opowiedziałem całą prawdę o funkcjonowaniu Kościoła hierarchicznego. Wiedziałem, że już tam nie wytrzymam, choć w seminarium myślałem, że dam radę. Tata miał nawet okazję widzieć, jak to wygląda, bo często bywał u mnie na plebanii. Widział, że gdy byłem chory, proboszcz uważał, że symuluję. Tata sam wstawiał się u niego za mną. Widział i słyszał, jak przełożony objęła się w pracy duszpasterskiej, że najważniejsza dla niego jest taca, że podlizuje się biskupowi i obmawia innych księży. Rodzice próbowali interweniować u biskupa, ale ten krył mojego proboszcza.

Powiedzmy to szczerze: gdyby rodzice wiedzieli całą prawdę o tym, co się wyprawia z ich synami poświęconymi Bogu, to natychmiast zabraliby ich do domu!

*Dlaczego inni jednak wytrzymują?*

Większość wytrzymuje, bo myśli, że później będzie mieć tak dobre życie jak teraz ich przełożeni. Problem pozostaje, koło się zamyka. Ci, którzy się z niego wyrrywają, są potępiani, bo to przecież zdrajcy.

*Twoja „zdrada” przebiegła stosunkowo spokojnie, prawda?*

Biskup nawet dał mi urlop, abym mógł się zastanowić, przemyśleć i wrócić. Mam z nim teraz całkiem dobry kontakt, chce mi pomóc w uzyskaniu zwolnienia od Ojca Świętego. Są dla mnie mili, bo się boją, że ujawnię kulisy diecezjalnych finansów.

*Nie szkoda ci kapłaństwa?*

Jak cholera! Chciałem wytrzymać, ale nie pozwolił mi na to stan zdrowia psychicznego. Nie pomagało nic: sakramenty, modlitwa, rozmowa z kierownikiem duchowym.

*Co było potem?*

Rodzice bardzo mi pomogli finansowo - dzięki nim kupiłem mieszkanie i założyłem firmę. To biuro podatkowe. Bardzo duże, z kilkoma filiami. Zatrudniam trzydzieści osób.

*Pomagasz kolegom, którzy odeszli?*

Najłatwiej byłoby zatrudnić ich u siebie, ale jakoś mi głupio. Staram się pomóc w znalezieniu pracy czy założeniu własnego interesu. Czasem doraźnie wspomagam pieniędzmi. Nie rozumiem kapłanów, którzy odwracają się plecami do „byłych”.

*Co dalej?*

Założę rodzinę i będę się starał żyć tak, żeby się zbawić!

\*\*\*

## **Poświęcony Bogu**

Spotkanie rozpoczyna się wspólną modlitwą.  
Później dzieci idą do swojego pokoju.  
Żona zostaje z nami.

### *Zostawiłeś kapłaństwo dla kobiety?*

Nie dla kobiety, ale dla wielkiej miłości. To było niesamowicie silne. Byłem proboszczem z dwudziestoletnim stażem kapłaństwa. Ewa była animatorką oazy, coś zaiskrzyło. Przychodziłem na wieczorne spotkania oazy, uczestniczyłem w wielu nabożeństwach. Nagle zorientowałem się, że przychodzę, bo chcę zobaczyć Ewę. Myślałem sobie: jaka sympatyczna młoda dziewczyna... A ja byłem ponad czterdziestoletnim mężczyzną i w dodatku księdzem. Ale to nie przeszkodziło w narodzinach uczucia. Zapraszałem ją do siebie, pretekstem mogła być pomoc w dekoracji kościoła. Później zrezygnowaliśmy z pretekstów.

### *Wpadłeś po same wszy.*

Bąłem się, ale w końcu powiedziałem jej, co czuję. Ona czuła to samo. Bardzo chciałem paść w jej ramiona, ale miałem jeszcze trochę zdrowego rozsądku i chciałem rozeznąć to uczucie. Ewie poleciłem, aby przedstawiła to na spowiedzi, ja zrobiłem tak samo. Na jakiś czas przestaliśmy się spotykać, a gdy znów zaczęliśmy, zamiast trzymać się za ręce, padaliśmy na kolana i modliliśmy się o pomoc.

Miłość jednak stawała się coraz silniejsza. Nie mogliśmy bez siebie wytrzymać. Po roku znajomości powiedziałem jej, że ją kocham, i koniec! Ona chciała, abym był dalej księdzem, ale z nią jako żoną. Pojawiło się pytanie, czy coś takiego jest w ogóle możliwe.

*Właśnie, czy to możliwe?*

Wpadliśmy na szalony pomysł, aby pojechać do Jana Pawła II i przedstawić mu sprawę. Mieliśmy nadzieję, że nas zrozumie i zgodzi się na takie rozwiązanie. Brzmi to naiwnie, ale głęboko wierzyliśmy, że jest to możliwe, że nasza miłość może pokonać każdą przeszkodę. Udało mi się załatwić z księdzem Dziwiszem i ojcem Hejmą możliwość osobistego spotkania z papieżem. Pojechaliśmy do Rzymu, pełni nadziei, że Jan Paweł II nam pobłogosławi, ale tak się nie stało. Ojciec Święty źle się czuł i ograniczył wszelkie spotkania do minimum. Wysłuchał nas Dziwisz i obiecał, że przedstawi mu sprawę - wcale się nie śmiał z tego, co mówiliśmy. Żadna odpowiedź z Watykanu jednak nie przyszła.

*Długo czekaliście?*

Właściwie zaraz po audiencji poszliśmy do jednego z rzymskich kościołów i zaślubiliśmy się ze sobą. Wracaliśmy do Polski, wiedząc, że będziemy razem.

*Jak to sobie wyobrażałeś?*

Po prostu: odejdę z kapłaństwa i poślubię Ewę. Zaraz pojechałem do biskupa i opowiedziałem mu o swoich zamiarach. Poleciał mi, abym się zastanowił. Jeszcze przez rok funkcjonowałem jako ksiądz, ale Ewa mieszkała już ze mną. Parafianie lubili ją i doceniali za zaangażowanie w kościele. Chyba wiedzieli, o co chodzi - kiedyś sołtys mi nawet powiedział, że księża powinni się żenić.

*Minął rok. Co robiliście potem?*

Wyjechałem poza swoją diecezję. Nie było łatwo, znajomi pomogli znaleźć Ewie pracę w domu opieki społecznej. Nic rewelacyjnego, ale z możliwością służbowego mieszkania.

*Co na to wszystko twoi rodzice?*

Obrazili się i dopiero gdy doczekałem się dyspensy, zaczęli się ze mną kontaktować. Muszę powiedzieć, że gdy byłem kapłanem, moje kontakty z rodziną też nie były zbyt częste. Nie przepadałem za nimi, bo uważali, że

ksiądz powinien dawać swoim bliskim kosztowne prezenty. Wypominali mi, że powinienem jeździć drogim samochodem, pomagać rodzinie materialnie... Nie mogłem tego słuchać.

### *A jak było z powołaniem?*

Na pewno je miałem, choć było ono naznaczone swoistym piętnem. Dowiedziałem się od mamy, że byłem ich czwartym dzieckiem i pierwszym, które nie urodziło się martwe. Mama obiecywała Bogu: jeżeli urodzę się żywy, zostanę Mu poświęcony. Mimo to do seminarium trafiłem nie ze względu na ślubowanie matki. Od dziecka byłem człowiekiem modlitwy i czułem głos Boga: „Będziesz księdzem!”.

Swoją drogą, to dziwne, bo nie lubiłem księży - uważałem, że za dużo piją, są materialistami i niesprawiedliwie traktują wiernych. Pamiętam, że jako ministrant chodziłem do sklepu po wódkę dla nich. Ale po maturze zawiozłem papiery do seminarium.

### *Pobyty tam utwierdził cię w powołaniu?*

Tak. Ale nie dlatego, że było tam tak wspaniale. Nie było. Utwierdziłem się w swoim powołaniu na przekór temu, co działo się w seminarium. Myślałem sobie, że jak zostanę księdzem, to będę próbował coś zmienić.

### *Co w seminarium ci się nie podobało?*

Wkurzało mnie, że ksiądz rektor palił papierosy, a regulamin był jedynie świstkiem papieru. Gorszyło mnie lekceważenie *silentium sacrum*. Nikt nie potrafił mi wytłumaczyć sensu cotygodniowej obowiązkowej spowiedzi. Chodziłem, ale często wymyślałem jakieś grzechy.

### *I nie zdarzył się żaden kryzys w powołaniu?*

Kiedy byłem w wojsku - podczas seminarium - zakochałem się. Od razu powiedziałem o tym ojcu duchownemu, a on mądrze polecił dobrze się przyjrzeć temu uczuciu: „Może to tylko przelotne zauroczenie?”. Miał rację, bo po kilku latach w seminarium każda dziewczyna by mi się spodobała i mógłbym powiedzieć, że się zakochałem.

Więcej kryzysów nie było, choć zdarzył się incydent, który mógł sprawić, że nie zostałem dopuszczony do święceń. Był im przeciwny proboszcz, u którego byłem na praktyce diakońskiej. Nie przepadał za mną, bo powiedziałem mu prosto w oczy, co o nim myślę. Powiedziałem mu, że za dużo mówi o samochodach, a za mało o sprawach duchowych.

*Gdy już zostałeś księdzem, dalej mówiłeś prawdę prosto w oczy i chciałeś reformować Kościół?*

Tak, zawsze tak było.

*Jakim byłeś księdzem?*

Nieskromnie to zabrzmiało, ale podsłuchałem kiedyś przypadkiem rozmowę wiernych: „Ten ksiądz jest naprawdę z powołania”. Tak było: nie miałem samochodu i uwielbianego wtedy przez księży najnowocześniejszego sprzętu RTV. Nie byłem wyznawcą „ewangelii” Gierka - bogacenia się poprzez gromadzenie jak największej ilości dóbr materialnych. Przeciwnie, mówili o mnie: „biedaczyna w jednej sutannie”. Dzisiaj bez przechwałek i świadomie mogę oznajmić: byłem nadzieją dla wiernych i księży, że można zahamować tę konsumpcyjną „ewangelię”.

Nie zmieniło się to nawet wtedy, gdy zostałem proboszczem. To ludzie kupili mi skromny samochód, bo chcieli, abym spieszył im z pomocą. Nie pobierałem ofiar za śluby, chrzty i pogrzeby, ale pieniędzy na podstawowe rzeczy nigdy mi nie brakowało. Moja parafia tętniła życiem.

*Co na to inni księża?*

Podobno mówili o mnie „dziwak”.

*Czy odchodząc z kapłaństwa, nie miałeś poczucia, że przegrywasz z tym, co chciałeś zmienić?*

Długo nad tym myślałem. Nawet sądziłem, że szatan podszyła mi Ewę, żeby przekreślić moje plany, ale teraz jestem przekonany, że tak nie mogło być. Ufam Bogu i wiem, że miał jakiś zamiar związany z moim odejściem. Na twoje pytanie odpowiedzi po prostu jeszcze nie ma.



*Czy ktoś próbował ratować twoje kapłaństwo?*

Przede wszystkim ja sam i Ewa chcieliśmy je uratować! Księża starali się mnie zrozumieć, ale mieli prostą - nie do przyjęcia - radę: żyj sobie z Ewą jako gospodynią, i basta. Biskup kazał zaś zerwać z Ewą, mimo że była w ciąży. Wdzięczny jestem natomiast spowiednikom, którzy zgodnie mówili, żeby zacząć żyć razem i starać się o dyspensę. Właśnie ją otrzymałem.

*Będzie ślub?*

Tak, termin już uzgodniony.

*Jak wygląda wasze życie?*

Tułamy się tam, gdzie można zarobić na utrzymanie rodziny. Mamy trzech wspaniałych synów. Codziennie wieczorem wspólnie się modlimy, ufamy Bogu. Synowie wiedzą o mojej przeszłości - powiedzieliśmy im, gdy tylko było to możliwe. Ostatnio syn oglądał album ze zdjęciami i mówił: „O, tutaj jeszcze byłeś w sutannie, a tutaj już nie”. Dzieci muszą wiedzieć, to pomaga im znosić rozmaite docinki - w szkole śmieją się z nich, że modlą się przed jedzeniem, bo są synami księdza. Nie ukrywam, kim byłem.

*Co myślisz o celibacie?*

Znieść, choć w seminarium myślałem inaczej. Po swoich doświadczeniach wiem, że w celibacie nie da się jednocześnie kochać Boga i ludzi, a to właśnie powinien umieć ksiądz. Niech inni myślą sobie inaczej, aleja przeżywam dramat, że nie mogę być księdzem, będąc jednocześnie mężem i ojcem. Wierzę w to, że możliwe jest powołanie jednocześnie do małżeństwa i kapłaństwa. Na dowód mogę tylko powiedzieć, że moi parafianie wciąż uważają mnie za księdza. Gdy piszą do mnie listy, tytułują je: „Szanowny Ksiądz z Żoną i Dziećmi”.

\*\*\*

*Bo nawaliła taksówka*

## **Burmistrz**

Chętnie przyjeżdża na rozmowę razem z żoną.  
Spotykamy się na plebanii.

*Czy burmistrzowi przydaje się, że był kiedyś księdzem?*

Mieszkam w mieście, które przecina ruchliwa droga krajowa. Kiedyś był groźny wypadek. Prosimy o posługę księdza, a proboszcza akurat nie było. Ktoś przypomniał sobie, że w magistracie jest burmistrz, który w niebezpieczeństwie śmierci może udzielić sakramentów świętych. Natychmiast ruszyłem na miejsce i po wielu latach znów szafowałem sakramentami. Był to bardzo wzruszający moment. Wiem, że ofiara wypadku zmarła w karetce.

*Czujesz się ciągle księdzem?*

Oczywiście! I to nie tylko w takich sytuacjach, ale w codziennym życiu. Jako burmistrz mam kontakt z ludźmi, którzy przychodzą z wieloma problemami. Rozmawiam z nimi wtedy - tak to przynajmniej odczuwam - nie tylko jak urzędnik, ale jak ksiądz. Oni też tak to czują i wtedy łatwiej jest im zwierzać się ze swoich problemów.

*To dlatego wybrali byłego księdza na burmistrza?*

Nie wiem. Stąd ruszyłem do seminarium, tu były moje prymicje. Wydawało mi się, że tutaj nigdy nie będę miał szans na normalne życie. A tu takie zaufanie!

*Jak przekonales ludzi do siebie? Przekupiles ich?*

Na początku, gdy zamieszkałem tu z żoną i córką, gdy zacząłem pracę w szkole, były wstyd i strach. Razem z żoną ciężko pracowaliśmy na rzecz szkoły i młodzieży - to zaangażowanie sprawiło, że zyskaliśmy uznanie i więcej mówiono o dobru, które teraz czynimy, niż o występku, który mi się zdarzyło popełnić.

Przełamywałem powoli wstyd. Ludzie, wśród których pracowałem kiedyś jako ksiądz, traktowali mnie ze zrozumieniem. Po dwóch latach pokazałem się w swojej rodzinnej miejscowości. Ludzie przyjęli mnie normalnie. Ciekawili się jedynie, jak wygląda żona, bo może jest bardzo brzydka, co by znaczyło: przypadkowa. Gdy się okazało, że jest urodziwa, to wszystko dalej poszło już dobrze.

*Chciałbyś teraz normalnie pełnić czynności kapłańskie?*

Chciałbym, ale wiem, że nie mogę. Nie rozpaczam. Nie „gdybam”. Staram się dobrze żyć jako chrześcijanin. Stało się. Nie zrezygnuję z życia dla dobra swojego i innych, ziemskiego i wiecznego.

*No właśnie, jak to się stało, że „stało się”?*

To była moja wina, dziś mogę to śmiało powiedzieć. Byłem bardzo otwarty, lubiłem kontakty z ludźmi, a oni mnie bardzo za to cenili, byłem „swój ksiądz”. Zapraszali mnie do siebie na różne imprezy, bo można było ze mną pogadać na każdy temat. Wszystko było fajnie, ale nie starczało mi czasu na moje życie duchowe. Zacząłem zaniedbywać modlitwy brewiarzowe - nie dlatego, że nie chciałem ich odmawiać, ale z braku czasu. Tak wpadłem w wir apostołski, że wracałem nieraz do plebanii nad ranem, choć - zastrzegam! - nie robiłem nic grzesznego.

*Nikt nie zauważył, że twoja tożsamość jako kapłana gdzieś się gubi, rozmywa?*

I tak, i nie. Proboszcz widział, że mnie nie ma na plebanii, ale nie rozmawiał ze mną, tylko składał meldunek biskupowi, który upominał mnie jak urzędnik. Inni koledzy, zazdrośni o moją popularność, nie rozmawiali ze mną, bo woleli donosić. Gdyby ktoś wtedy porozmawiał ze mną o trudnościach, po ojcowsku mnie poprowadził, zaopiekował się, być może wciąż byłbym księdzem.

*A może przyczyn trzeba szukać już w formacji seminarystycznej?*

Seminarium uważam za najpiękniejszy okres mojego życia. Wychowawcy byli super, panowała swoboda, wszyscy zachowywali się normalnie. Wiele się tam nauczyłem, do dziś mi się przydaje, choć zgadzam się, że codzienne życie weryfikowało seminarium. Przede wszystkim nie mówiono nic o tym, jaką pokusą jest materializm i co powinien robić ksiądz, żeby weń nie wpaść. To wcale nie jest łatwe.

*Zgubiły cię pieniądze?*

Nie zdążyły. Z natury nie byłem materialistą, potrafiłem rozdać wszystko, co dostałem w czasie kolędy. Ale im dłużej byłem księdzem, tym większym materialistą zaczynałem się stawać. To skutek zazdrości: koledzy mają tyle i chwalą się, a ja nie chcę być gorszy! Boli mnie ten przesadny materializm księży. Ale widziałem też księży, którzy byli wzorem ewangelicznego ubóstwa - znałem ich wielu, bo mój ojciec był organistą, mieszkaliśmy na wielu plebaniach. Chociaż...

*Tak?*

Miałem przykre doświadczenia z ostatnim proboszczem, u którego mój tata był organistą. To była parafia prowadzona przez księży zakonnych. Szedłem do seminarium, a proboszcz miał niezrozumiały żal, że nie wybrałem seminarium zakonnego, i postanowił mnie zniszczyć. Wysyłał anonimy, rozsiewał plotki, a gdy zostałem księdzem, usunął ojca z posady organisty, na złość mnie. Tato miał wówczas ledwie czterdzieści osiem lat, ale załamał się i wkrótce zmarł na zawał.

*To musiało być dla ciebie bardzo trudne. Czy równie mocno przeżywałeś sam moment odejścia?*

W ostatniej parafii, mimo obecności wielu księży, czułem się samotny. Kiedyś wróciłem z filii, spóźniłem się, a w kościele starszy wikary z konfesjonau zaczął na mnie wrzeszczeć. Spóźniłem się, bo nawaliła taksówka. Nie wytrzymałem. Poszedłem na plebanię, spakowałem rzeczy i bez słowa wyjechałem do znajomych odpocząć. Byłem bardzo, bardzo przygnębiony. Nikt mnie nie szukał, a ja zaniedbywałem brewiarz i dawałem się pochłonać świeckiemu życiu.

Nie wróciłem już do czynności kapłańskich. Powiedziałem proboszczowi, że już nie jestem księdzem. Z biskupem rozmawiałem po kilku miesiącach - on mówił, abym wrócił, a ja odpowiadałem, że to niemożliwe. I tyle. Nikt mi nie pomógł, dawni koledzy odwrócili się plecami, ale mogło być gorzej: mam koleżkę, któremu po odejściu odmówiono ochrzcenia jego dzieci.

*Żałujesz, że w ogóle zostałeś księdzem?*

- Nigdy nie żałowałem i nie żałuję, że zostałem księdzem. Jako ksiądz pomagałem ludziom, lubiłem pracę z ministrantami - grałem z nimi w piłkę. Nawet moje dzieci są dumne z tego, że byłem księdzem. Gdyby mój syn też chciał zostać księdzem, tobym się ucieszył!

Na pewno miałem powołanie i dalej na swój sposób je realizuję jako burmistrz. Jestem blisko ludzi, a oni mi ufają.

*Wszystko od razu się ułożyło?*

Było bardzo trudno. Byłem rozbity, bliski alkoholizmu, nie mogłem znaleźć pracy, ale ufałem Bogu. Znajomy w końcu załatwił mi posadę wychowawcy w ośrodku dla dzieci niepełnosprawnych, zacząłem też studia i ukończyłem pedagogikę.

*Nie straciłeś wiary?*

Nie, bez niej nie dałbym rady. Nie przestałem być wierzący i praktykujący, odejście z kapłaństwa to nie przejście na ateizm. Jako burmistrz regularnie współpracuję z księżmi, a na spotkaniu samorządowców zostałem ciepło przyjęty przez biskupa. Aktywnie włączamy się z żoną w życie naszej parafii.

*Co sądzisz o celibacie?*

Gdyby zniesiono celibat, kapłaństwo by się rozmyło! Nie radzę nikomu, żeby szedł w moje ślady.

*Kim chciałbyś być?*

Przykazałem najbliższemu, aby na moim nagrobku był napis: „Ksiądz, nauczyciel, burmistrz”.

## **Nauczyciel**

Prawie trzy godziny wędrowaliśmy  
pośród dojrzewających zbóż, wspominając tamte lata...

*Czy w nowym życiu byłemu księdzu przydaje się coś z jego przeszłości?*

Łacina! Po zrzuceniu sutanny trudno było znaleźć pracę. Był to jednak początek lat dziewięćdziesiątych, łacina wchodziła do szkół średnich, a nauczycieli szukało się ze świecą. Zacząłem pracować w szkole, a moja żona znalazła pracę w swoim zawodzie – jest pielęgniarką.

*Czy ktoś rozpoznał w tobie księdza?*

Dyrektorce szkoły opowiedziałem całą prawdę na samym początku. Wiedziała o tym jeszcze jedna nauczycielka, przyjaciółka dyrektorki. Obie nam pomagały: podarowały meble, pożyczały pieniądze. Nie wiem, czy ktoś inny wiedział o mojej przeszłości.

*Trudno było być nauczycielem?*

I tak, i nie. Z młodzieżą pracowało mi się dobrze, ale męczyła mnie cała ta papierkowa robota. W szkole przepracowałem dziesięć lat i widziałem, jak księża męczą się z lekcjami religii. Może dlatego, że traktowali je jak karę? Młodzież mówiła, że przychodzą nieprzygotowani i nie prowadzą lekcji, ale głoszą kazanie.

*Nie jesteś już nauczycielem. Znalazłeś coś lepszego?*

Kupiłem trochę ziemi i stary dom na wsi, gdzie mieszkamy z żoną i trójką synów. Zacząłem po domach dawać korepetycje z języka angielskiego i wychodzę na tym trzy razy lepiej niż na dobrej pensji nauczycielskiej.

*Na wsi wiedzą, że byłeś księdzem?*

Nie, wie tylko proboszcz. Wszyscy nas obserwują i są ciekawi, skąd się wzięliśmy. Nieraz ktoś próbuje się dopytywać, ale odpuszcza, bo wie, że nic z nas nie wyciągnie. Jesteśmy lubiani, bo zawsze służymy pomocą. No i mamy wyższe wykształcenie, znamy języki.

*Czy dla kogoś z takim wykształceniem i znajomością języków życie na wsi jest spełnieniem marzeń?*

Jak sobie o tym wszystkim pomyślę, to żałuję, bo mogłem zostać kimś! W polityce czy mediach... Ale przez ten zakon muszę siedzieć tutaj, na wsi.

*Masz sporo pretensji! Do kogo właściwie?*

No, po rozważeniu wszystkich za i przeciw, muszę powiedzieć, że raczej do siebie.

*Miałeś powołanie?*

Często rozmawiam o tym z żoną. Właściwie do dziś nie wiem, czy miałem powołanie, czy nie. Pochodzę z religijnej rodziny. To była jednak religijność powierzchowna, obrzędowa, magiczna niemal, a ja chciałem przeżywać to głębiej. Idąc do klasztoru, chciałem zrobić coś dobrego dla Pana Boga. Doznałem Bożej miłości i pójściem do zakonu odpowiedziałem na tę miłość. Dzięki zakonowi mogłem poświęcić swoje życie Bogu. Nie myślałem o kapłaństwie, ale o życiu w odosobnieniu i ubóstwie, życiu, które spędza się na rozmowach z Panem Bogiem.

### *Zakon spełnił twoje oczekiwania?*

Kiedy się w nim znalazłem, poczułem się jak na książęcym dworze. Księciem udziałnym był opat: piękny, zadbany i pachnący, stale jeżdżący do Rzymu, podkreślający swe znajomości z wielkimi tego świata. Wszyscy poklepywali się po plecach i powtarzali, że życie w zakonie jest fantastyczne. Nikt nie mówił o krzyżu. Ja też zapomniałem o swoich ideałach i znalazłem sobie na tym dworze wygodne miejsce.

### *A były jakieś problemy?*

Oczywiście! Nie mogłem poradzić sobie z własną cielesnością - wstępując do zakonu, miałem niewiele ponad osiemnaście lat! Nikt nie potrafił mi wytłumaczyć, że to ma być krzyż - ofiara, którą mam poświęcić Bogu. Mówiono za to, że trzeba z tym jakoś walczyć, ale przełożeni nie podawali konkretnych rozwiązań, ograniczali się do „będzie dobrze, nie martw się!”. No i - powtórzę! - nikt nie mówił o tym, że zakon to krzyż, nikt nie mówił o poświęceniu!

### *Jak rozwiązałeś swoje problemy?*

W połowie trzeciego roku nie miałem już sił, aby w tym trwać. Przed Bożym Narodzeniem ogłosiłem, że odchodzę. Przyjechałem do domu. Nie zdążyłem jeszcze porozmawiać z rodzicami i rozpakować się, a tu przyjechał po mnie z zakonu rok starszy kolega i zaczął zachęcać, abym jak najszybciej wrócił. Pomyślałem sobie: „Nigdy po nikogo nie jeździli, a tu po mnie przyjechali? Może to palec Boży!?”. Posłuchałem i wróciłem.

Wiele problemów dalej nie było rozwiązanych. Zacząłem sobie radzić, czytając Ojców Kościoła i Erazma z Rotterdamu. Sam po takie lektury sięgnąłem, bo żaden z wychowawców nie dbał o nasz rozwój intelektualny i duchowy. Zamurowało mnie, gdy kiedyś prowincjał - składając życzenia noworoczne - mówił, że zapowiada się dobry rok, bo Jowisz wchodzi w koniunkcję z Saturnem.

### *Nie trzeba byto tego rzucić w pierony?*

Wciąż chciałem odpowiedzieć na Bożą miłość. Zatrzymywały mnie też egoistyczne pobudki: byłem najlepszym studentem, prowadziłem śpiew w kościele, wszyscy mnie podziwiali. A problemy związane z seksualnością



zaczęły narastać, ludzie nie byli mi w stanie pomóc, więc modliłem się do Boga, żebym przynajmniej nie stał się sprawcą zgorzenia.

*Jak powinno się zapobiegać problemom takim jak twoje?*

W nowicjacie! Trzeba jasno powiedzieć: „Decydujesz się na krew, pot i łzy. Wybieraj!”. Nikt nic takiego nie mówił, a zakon zapowiadał się fantastycznie -w sklepach nic nie było, a tam kurczaki, torty, lody. To był początek lat osiemdziesiątych, a w ubogim zakonie były rzeczy z Peweksu. Po prostu książe dwór!

*Dziwiło cię to?*

Więcej niż dziwiło. Inaczej wyobrażałem sobie ubóstwo, pojmowałem je dosłownie.

*Wiedziateś, że coś jest nie tak, więc czemu nie zrezygnowałeś przed święceniami?*

Ufałem Bogu i wierzyłem, że moc w słabości się doskonali. Gdy byłem już księdzem, pokonały mnie jednak nie problemy z seksualnością, ale nadmiar pracy. Po święceniach harowaliśmy na naszym dworze. Byłem przepracowany, chudłem, zacząłem się trząść. Nie miałem na nic czasu.

*Czy był jakiś punkt przelomowy? Coś, co bezpośrednio zadecydowało o twoim odejściu?*

Tak, po dwóch latach spotkałem moją koleżankę z podstawówki, która została zakonnicą. Miała ciężkie chwile w rozwoju duchowym, podczas tak zwanej ciemnej nocy miłości. Męczyły ją wyrzuty sumienia, wydawało się jej, że jest wielką grzesznicą, w końcu próbowała popełnić samobójstwo. Nikt nie chciał jej pomóc. Znalazła się w szpitalu, a w tym czasie siostrzyczki załatwiły u prymasa zwolnienie ze ślubów i wydalily ją z zakonu. Przygarnęła ją ciotka.

Zmęczony i załamany tymi wydarzeniami, wykorzystując sprzyjające okoliczności - miałem do dyspozycji duże pieniądze z zajmowania się przyklasztornym sklepikiem - spakowałem się i wyjechałem. Znalazłem mieszkanie. Później, gdy skończyły się pieniądze, pracowałem dorywczo, najczęściej w jakichś wydawnictwach.

*Jak zareagował zakon?*

W zakonie mówili, że uciekłem, bo się nie rozliczyłem ze wszystkimi. Nie szukali mnie. Rodzina i znajomi wiedzieli, że uciekłem z zakonu i nie wiadomo, gdzie jestem. Ujawniłem się po ponad roku i przyjechałem do rodziców razem z żoną. Mieli pretensje, ale przede wszystkim o to, że od razu do nich nie przyjechałem. Ojciec najpierw był zły za to, co zrobiłem, ale przekonał go do mnie jego spowiednik.

*Dlaczego tak szybko się ożeniłeś?*

Miałem tyle wątpliwości, że musiałem podjąć konkretne decyzje. Poznałem kobietę, grałem z nią w otwarte karty. Wyszła za mnie. Jej rodzice nie protestowali, a ja zerwałem - dla lepszego samopoczucia - niemal wszystkie znajomości i wyjechaliśmy na drugi koniec Polski.

*Nie żałujesz swojej decyzji?*

Niestety, nie! Nie czuję żalu, że nie ma mnie przy ołtarzu. Nie prześladowuje mnie to - chyba nie miałem powołania, choć to na zawsze pozostanie tajemnicą. Gdybym trafił do normalnego zakonu, być może wydarzenia potoczyłyby się inaczej. Nie zapomnę jednak chwili, gdy jeden ze starszych współbraci powiedział mi, że on jest już stary i jakoś to sobie ułożył, ale mnie radzi, żebym wiał, póki jestem młody. Lepiej uciekać, niż prowadzić podwójne życie i mieć bezustanne wyrzuty sumienia.

*Co sądzisz o celibacie?*

Jest jak najbardziej potrzebny. To dowód poświęcenia, krzyża, który winien nieść kapłan. Ksiądz nie wie, jak trudne jest życie, gdy zarabia się trzy i pół złotego za godzinę, więc niech chociaż tak pocierpi -trzeba w końcu coś Panu Bogu dać. A ja teraz życie poświęcam rodzinie. Synom jeszcze nie powiedziałem o swojej przeszłości, ale zrobię to w odpowiednim czasie.

*Chodzisz z nimi do kościoła?*

Są ministrantami. Mam nadzieję, że niedługo zostanę zwolniony z kar przez papieża. Odczuwam wielki głód Eucharystii.

\*\*\*

*Kobieta? Tak!*

## **Wzorowy kleryk**

Spotkaliśmy się podczas nagrywania programu telewizyjnego na temat byłych księży i zakonnic.

*Co było powodem twojego odejścia?*

Seminarium! Byłem wzorowym klerykiem i przełożeni nie mieli do mnie zastrzeżeń. Radziłem sobie intelektualnie, radziłem sobie emocjonalnie, ale seminarium nie budowało mojej religijności. Śmiać mi się teraz chce na samo wspomnienie udawania wielkiego modlitewnego skupienia... Jakie to było pozorantwo: obowiązkowe adoracje, obowiązkowe nabożeństwa - nie daj Boże, aby na nich nie być, bo przecież czujne oko przełożonych wszystko widzi. Śmieszne wydają się teraz te chwile, gdy czekało się na odważnego, który pierwszy ośmieli się wyjść z kaplicy. Poruszał on lawinę, bo za nim wytaczała się rzesza tych, którzy marzyli, żeby wyjść, ale nie mieli odwagi wychodzić pierwsi.

Do tego homoseksualizm, który często był świadomym wyborem i miał nieść korzyści wynikające ze związku z wyżej postawionym kapłanem o takiej orientacji. Jest mi przykro, że - kilka miesięcy przed święceniemi - proboszcz, a zarazem profesor seminarium, u którego odbywałem praktykę wielkopostną, próbował mnie poderwać i wieczorami stał pod drzwiami mojego pokoju, a gdy mnie nie było, sprawdzał pościel, w której spałem. Musiałem pamiętać, aby się zamykać w łazience, gdy brałem prysznic, bo mógł się tam pojawić. Smutne jest, że takich sytuacji było więcej, a nikt nie miał odwagi o nich powiedzieć, niektórzy tylko kiwali głowami lub uśmiechali się pod nosem. Smutne jest też, że gdybym o tym powiedział, nie zostałbym wyświęcony, bo wszyscy daliby wiarę nie mnie, ale

proboszczowi, bo przecież był kolegą z roku biskupa i proboszczem właśnie, a do tego kanonikiem i dziekanem.

*To może nie powinieneś był przyjmować święceń?*

Może? Jednak odczuwałem powołanie i miałem nadzieję, że uda mi się zmienić to, co złe.

*A czemu w ogóle zdecydowałeś się na seminarium?*

- Myśl o tym, że mógłbym zostać księdzem, rodziła się stopniowo i bardzo starannie ją ukrywałem. Im bardziej odkrywałem wiarę i Boga, tym bardziej chciałem zostać kapłanem. Nie miałem znajomych księży, nie działałem w duszpasterstwach, nie znałem Kościoła „od kuchni” - po prostu chciałem być bliżej Boga. Tymczasem zobaczyłem sposób funkcjonowania instytucji, urzędniczy system skalany wszystkimi ludzkimi słabościami.

*Czy jako ksiądz próbowałeś coś zmienić?*

Cały czas miałem świadomość nieprawidłowości w życiu księży. Po święceniach pracowałem przez rok w parafii jako wikariusz. Później biskup wysłał mnie na studia specjalistyczne z prawa kanonicznego do Rzymu, a po ich ukończeniu zostałem bliskim współpracownikiem ordynariusza w kurii.

*Czyli znalazłeś się dość wysoko. To chyba dobre miejsce na rozpoczęcie zmian?*

Byłem posłuszny i lojalny w stosunku do biskupa. Dla biskupów kapłan jest jak pył, to „księżyk”, który bez szemrania ma pracować, a jak mu się nie podoba, są sposoby: załatwi się go dekretem! Ksiądz ma płacić składki, mało mówić i być posłuszny. O wiernych biskupi nie mają lepszego zdania - nie zapomnę, gdy jeden z nich powiedział, że „ludzie to plebs, ciemny plebs”.

### *Szkoda słów...*

Kiedyś widziałem, jak biskup potraktował jednego z księży. Później powiedziałem mu, że mi się to nie podoba. Nie minęło nawet parę dni, gdy wyleciałem z kurii i zostałem mianowany proboszczem najmniejszej parafii w diecezji.

### *Po studiach w Rzymie na wieś? Załamaneś się?*

Tak, ale nie tym „awansem”. Skrzydła podcięła mi świadomość bezsilności - przekonałem się, że nic się nie da zmienić, a do tego byłem osamotniony, bo bracia kapłani się ode mnie odsunęli. Śmiali się, że taka kariera była przede mną, a tu koniec. Byłem samotny i-załamany, pogrążyłem się w depresji. Nie pomagały ani modlitwa, ani pokuta, ani zabawa, ani telewizor, który był moim jedynym towarzyszem. Gdy byłem chory, prawie nikt mnie nie odwiedził. Biskupa nie interesowało, co się ze mną dzieje.

### *Odpuścicieś sobie jako duszpasterz?*

Nie, nie zostawiałem wiernych w potrzebie. Jeśli chodzi o pracę duszpasterską, robiłem wszystko: konfesjonał, kazania, praca z dziećmi. Ale ludzie chcą, aby ksiądz był ponad wszystkim, chcą półboga, a nie człowieka. To ma być trochę wysoki urzędnik, trochę mag. Zresztą chłopak wstępujący do seminarium automatycznie zostaje „odczłowieczony” przez wiernych. I nie ma co ryzykować z otwarciem na ludzi, bo zawsze znajdzie się grupa, która to wykorzysta. Bo otwarcie na człowieka jest wbrew tradycji i przyzwyczajeniu, a to najważniejsze siły w polskim Kościele. Sami wierni nie mają poczucia odpowiedzialności za parafię. Są ukrytymi antyklerykałami, ksiądz to ten, który patrzy, ile daje się na tacę, oraz obiekt roszczeń i plotek.

### *Bolało cię jeszcze coś w codzienności kapłana?*

Poczucie straszliwej agresji wśród księży. Toczy się ciągła walka, wszyscy traktowani są instrumentalnie. Jako kleryk usłyszałem wprost: „Nie okazuj słabości i nie mów, że masz problemy, bo zostaniesz oceniony jako słaby i nieodporny”. Bolała mnie dwulicowość życia: dla wiernych masz być taki, a w życiu prywatnym możesz być inny.

Chciałbym powiedzieć więcej, ale każde moje słowo może być interpretowane jako wyraz rozgoryczenia czy usprawiedliwiania się.

*Co było impulsem, który zdecydował o odejściu? Jaka była bezpośrednia przyczyna? Kobieta?*

Kobieta? Tak! To był finał i wielka, niespodziewana miłość, z której nie potrafiłem - pomimo prób - zrezygnować.

*Zrobiłeś z odejścia prawdziwe show?*

Och, nie! Chciałem uniknąć atmosfery skandalu, ale życzliwi koledzy nagłośnili całą sprawę przed moim odejściem. Nieopatrznie zwierzyłem się jednemu z proboszczów, a ten przy koniaczku opowiedział o tym innym. Od tej chwili nie miałem spokoju: uśmieszki, aluzje, unikanie mojej osoby. Samo odejście było spokojne, choć o pół roku szybsze, niż zamierzałem, a to z powodu ciąży kobiety, mojej obecnej żony. Wiernym powiedziałem, że biorę urlop. Ale po kilku dniach koledzy księży zadzwonili do parafian i powiedzieli, co było przyczyną mojego odejścia. Mówili o mnie wszystko, co najgorsze, a najwięcej ci, którzy nie powinni się wcale odzywać. Człowieka jako kapłana dyskwalifikuje złamanie celibatu, a co z pychą, gniewem, lenistwem? Czemu te cechy nie oburzają przełożonych? Może z tymi wadami da się żyć i być dobrym kapłanem, ale czy można być dobrym człowiekiem?

*Czy po odejściu ktoś ci pomagał?*

Radziłem sobie sam. To, że przetrwałem, jest dla mnie dowodem na istnienie Boga, który nigdy nie zapomina o człowieku! Biskup mnie suspendował, ale nie interesował go mój los. Co może interesować kogoś, kto mieszka w nowej kamienicy, która początkowo miała być domem księży emerytów?

*A rodzice?*

Mama rozpaczała, ale później starała się mnie zrozumieć i powoli znów zachowywała się jak dawniej. Bo czy mama może przestać kochać swoje dziecko?

*Wierni?*

Nie ma szacunku dla byłych księży, więc się z tym ukrywam. Nawet nie chodzę w niedzielę do kościoła, bo boję się, że ktoś mnie rozpozna i wskaże palcem jako „eksa”. Chodzę w dni powszednie, szczególnie do kaplicy wiecznej adoracji. Modlę się dużo i codziennie.

*Odnalazłeś się w życiu?*

Tak, choć było niewiarygodnie ciężko. Pracuję, zarabiam pieniądze, wychowuję dzieci, troszczę się o rodzinę. Jestem troskliwym ojcem i kochającym mężem.

*Miałeś powołanie?*

Tak.

\*\*\*

# III

*Małżeństwo to twardy orzech do zgryzienia*

## Mąż

Spokojny pan mieszkający w cichej okolicy.

*W siedemnastym roku twojego kapłaństwa wydarzyło się coś szczególnego.*

Tak. Zrezygnowałem wtedy z duszpasterstwa i postanowiłem żyć z kobietą, którą kocham i za którą czuję się odpowiedzialny. Do decyzji dojrzywałem dosyć długo: trzy lata. Gdy ją podjąłem, nie byłem pierwszej młodości - miałem czterdzieści lat. Mam nadzieję, że taka późna decyzja dowodzi, że przyszłość chciałem budować nie na upodobaniach natury erotycznej. I chociaż nie da się ukryć, że urok tej sfery życia odegrał rolę mobilizującą do działania, to jednak zasadniczym powodem zmiany był narastający niedosyt czegoś, co nazwać można „duchowym spełnieniem”.

*Jak to rozumieć?*

Przez te wszystkie lata coraz mocniej dochodziło do mnie, że żyję jakoś połowicznie i oglądam świat jakby przez szybę. Czułem, że - kochając po chrześcijańsku wszystkich - tak naprawdę nie kocham nikogo. Brakowało mi bliskości z innymi ludźmi, nie potrafiłem odczuwać emocji. Nie dawało



mi to spokoju, bo stawałem się żywym zaprzeczeniem tego, co głosiłem. Rósł mój egocentryzm, karłało życie uczuciowe. Bałem się, że zmieniam się na gorsze. Muszę też przyznać, że nie starczyło mi żaru ducha, aby bez reszty i do końca oddać się apostołstwu.

Właśnie dlatego chwyciłem się ostatniej deski ratunku, którą była sympatia do mojej przyszłej żony. Byłem jej nieskończenie wdzięczny za niezasłużony dar wiernej miłości i świadom wszelkich konsekwencji postanowiłem odpowiedzieć jej tym samym. Czułem, że jeśli nie przyjmę tego daru, będę żałował do końca życia. Bałem się, że nie będąc szczęśliwym człowiekiem, będę nieszczęsnym pasterzem, który - o ironio! - ma innych prowadzić do szczęścia, na dodatek wiecznego. Dlatego moją decyzję rozumiem nie jako „odejście”, lecz raczej jako „pójście” za czymś, co z Bożej perspektywy jest równie ważne i wspaniałe.

### *Jak wyglądało twoje „pójście”?*

Potraktowałem je jako ściśle prywatną sprawę: nie afiszowałem się, nikogo nie prosiłem o radę i zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby uniknąć skandalu w parafii. Odejście zostawiłem sobie na czas standardowych” przenosin międzyparafialnych. Nie uprawialiśmy partyzantki i zalegalizowaliśmy nasz związek w urzędzie stanu cywilnego w sposób jawny, w gronie rodzin i przyjaciół. Przyjaciółmi okazali się moi dotychczasowi parafianie, którzy zaskoczyli nas zrozumieniem naszej decyzji i życzliwością. Pomagali znaleźć pracę i mieszkanie. Podobnie uczyniły rodziny, choć nie pochwalały naszego wyboru. Mocno jednak odczułem pretensje matki.

Moja żona czasami spotykała się z wymówkami na temat jej negatywnej roli w tej całej sprawie, ale tylko ze strony ludzi z natury zacietrzewionych. Faktem jest jednak, że kobiecie w takiej sytuacji trudniej przychodzi ustalenie swej pozycji w społeczeństwie.

### *Jak zareagowały władze kościelne?*

Wszyscy byli mocno zaskoczeni i zawiedzeni jednocześnie. Mój biskup liczył, że będę mu pomagał jeszcze przez długie lata. Bardzo się zdenerwował, gdy przyszedłem prosić o zwolnienie z obowiązków duszpasterskich. Szalenie mi to pochlebiło, bo gdyby miał o mnie złe zdanie, przyjąłby to odejście z ulgą i radością. Hierarchia ceniła mnie za pracę z młodzieżą, dostrzegano organizowanie spotkań biblijnych oraz poświęcanie dużo czasu na konfesjonał. Rozmowa była krótka i rzeczowa.

Rozliczyłem się ze wszystkiego, pożegnałem i wyszedłem z kurii na ulicę świata, który w krótkiej chwili stał się dla mnie zupełnie inny.

*Koledzy duchowni też byli zaskoczeni?*

Tak, nie zapowiadałem im mojego odejścia. Już po fakcie ci, którzy byli mi bliżsi, uszanowali moją wolę i jestem im za to bardzo wdzięczny. Traktowali nas -mnie i moją żonę - z szacunkiem, choć nie orientowali się w moich motywacjach. Żałuję, że nasze drogi się rozeszły, ale każdy z nas żył we własnym świecie, powstała sztuczna bariera, która nie powinna istnieć. Teraz, gdy osiągnąłem jakąś stabilizację, postanowiłem zlikwidować ów niezrozumiały dystans. Zaczynam zapraszać byłych kolegów po fachu do swego domu, od księży z naszej parani poczynając.

*Przychodzą?*

Nie odmawiają.

*Czy na twoją decyzję wpływ miały relacje z bezpośrednim przełożonym - proboszczem?*

Nie. Odchodziłem z kapłaństwa jako starszy wikariusz, bo o probostwo nie zabiegałem, nużyło mnie zajmowanie się sprawami bytowo-administracyjnymi. Zawsze starałem się o porozumienie z proboszczem i tak właśnie bywało. Nieustannie składałem podziękowania Opatrzności za mojego pierwszego proboszcza, człowieka wierzącego i prawego. Ten dar był cenny, bo ustawił mnie psychicznie i duchowo na resztę życia: uodporniłem się wtedy na wszelkie zło w Kościele. Wielu moim kolegom współczułem, bo takiego szczęścia nie mieli.

*Czym różniły się ich parafie od twojej?*

Mój pierwszy proboszcz traktował mnie jak współpracownika, a nie jak parobka. Wprowadzał mnie w duszpasterstwo, dzielił się swoimi doświadczeniami, potrafił też słuchać tego, co miałem do powiedzenia, i poważnie podchodził do moich pytań. Nade wszystko sam był człowiekiem wierzącym i jednocześnie wiedzącym, w co wierzy. Nie poddawał się rutynie, potrafił dostrzec swój błąd i przeprosić. Niby nic wielkiego, ktoś powie, że to normalne, ludzkie podejście do młodszego współpracownika.

A jednak to nie jest norma, jeśli chodzi o stosunki panujące w społeczności duchownych naszego Kościoła. Powtórzę: miałem wielkie szczęście.

Wielką krzywdę biskup wyrządził zaś tym neoprezbiterom, których oddał w ręce materialistów, rutyniarzy, karierowiczów, rozpustników, alkoholików czy po prostu głupców. Nie trzeba podawać chyba przykładów, aby domyślić się, z jakimi wzorami chłopcy mieli do czynienia. To zaś, niestety, naznacza na całe życie.

### *Od kiedy myślałeś, żeby zostać księdzem?*

Właściwie miałem studiować na politechnice - to było to, co mnie interesowało. Chodziłem tam nawet na specjalne kursy przygotowawcze. Decyzję o pójściu do seminarium duchownego podjąłem w jednym momencie, to był impuls. Trochę też skok do głębokiej wody. Mam wrażenie, że po części taka decyzja wynikała również ze strachu, że na politechnice nie poradzę sobie z wyższą matematyką... Nie obiecywałem sobie, że koniecznie muszę zostać księdzem. Postanowiłem przypatrzeć się wszystkiemu i zastanowić się w trakcie. Wiedziałem, że mam pięć lat na podjęcie wiążącej decyzji. Trzeba więc powiedzieć, że do kapłaństwa dojrzywałem dopiero w trakcie studiów seminaryjnych. Jako ksiądz kierowałem się podświadomą chęcią bycia potrzebnym, aby czerpać z tego życiową satysfakcję.

Jestem przeświadczony, że Bóg obdarzył mnie powołaniem.

### *A jak wyglądało życie w seminarium?*

Seminarzysta jest człowiekiem młodym, który dopiero zdobywa pierwsze doświadczenia, otwiera oczy na świat i uczy się samodzielności. To czas, gdy się kształtujemy, szukamy miejsca w świecie. Młody człowiek potrzebuje przestrzeni i poczucia wolności. Musi mieć możliwość podejmowania własnych - nawet jeśli okażą się błędne - decyzji. Tylko tak można stać się człowiekiem dojrzałym. Niestety, zamknięte środowiska nie zawsze to umożliwiają. Do seminarium czy klasztoru przychodzą z reguły ludzie, którzy jeszcze nawet nie zdążyli się zakochać. Już sam strój duchowny - otrzymany na początku - stanowi rodzaj kagańca. Nabór do seminarium powinien dotyczyć mężczyzn dojrzałych, ludzi najlepiej już po studiach.

Sam wspominam lata tam spędzone bardzo ciepło. Nie odczuwałem żadnej presji, cieszyłem się poczuciem dużej niezależności i miałem świadomość odpowiedzialności za siebie. Niewątpliwie, w osiągnięciu

takiej postawy bardzo pomogła mi dwuletnia służba wojskowa, która zaprawia człowieka do samodzielności. Ale to za mało: moje życie emocjonalne było w powijakach. Lata seminaryjne i życie parafialne sprzyjały bytowaniu bezwolnemu, niesamodzielnemu i bezrefleksyjnemu.

*Teraz żyjesz inaczej. Jak żyje się poza Kościołem?*

Moje małżeństwo nie przekreśla mojej przynależności do Kościoła! W dalszym ciągu mam świadomość moich powinności wobec Boga i ludzi. Zmieniły się jedynie warunki ich pełnienia. Cały czas mam świadomość powołania do sprawowania funkcji kapłańskich, mimo że obecnie mój udział w liturgii jest bardzo ograniczony. Muszę znaleźć inne sposoby, aby prowadzić ludzi do Boga.

*A jak żyje się w małżeństwie? Z żoną jest łatwiej niż z proboszczem czy biskupem?*

Wszystko wskazuje na to, że trudniej... Kiedyś, gdy pokłóciłem się z proboszczem lub kolegami, mogłem poprosić biskupa o zmianę parafii i problem z głowy. Teraz, gdy pokłóczę się z żoną, muszę do niej wrócić i się pogodzić. Razem jesteśmy już dwanaście lat - to kawał czasu i trudnej szkoły miłości oraz własnego rozwoju pod tym względem. Coraz bardziej zależy mi na szczęściu żony i dzieci, coraz lepiej widzę, że moje szczęście ma swoje źródło w ich radości. Jest jeszcze wiele do zrobienia, lecz czuję, że małżeństwo było i jest dla mnie szansą. Modlę się nieustannie o Boże wsparcie w moich wysiłkach. Małżeństwo to twardy orzech do zgryzienia i dopiero dzisiaj tak naprawdę zdaję sobie z tego sprawę. Jako kapłan tego nie wiedziałem.

\*\*\*

*Wiesz, jak to jest: ksiądz i zakonnica*

## **Fajtłapa**

Gdzieś z tyłu dostrzegam wiszące habity.

*Dlaczego broniłeś się przed odejściem z kapłaństwa?*

Nie wiedziałem, jak wszystko rozegrać, a sprawa była dość skomplikowana. Nie potrafiłem podjąć decyzji, bo wygodniej i przyjemniej - mimo strachu i stresu - było tego nie robić. Trwało to trzy lata!

*Baleś się, że jak odejdziesz, nie będziesz miał co jeść?*

To drugorzędna sprawa. Największym problemem było to, że od paru lat związany byłem z siostrą zakonną. Gdybym patrzył na to z boku, byłbym zgorszony: „Jak oni mogli?”. Niby tak, ale...

*Nie próbowaliście przerwać waszego związku?*

Próbowaliśmy, ale kiedy nie pracowaliśmy razem, uczucie tylko rosło. Próba zerwania naszych relacji poskutkowała tym, że zaczęły dziać się ze mną dziwne rzeczy. Nie mogłem spać i jeść, ciągle myślałem o niej i byłem rozkojarzony. Napisałem jej o tym w liście, a ona odpisała mi, że - zanim przeczytała ten mój list - sama napisała o sobie w identyczny sposób! Jej list czekał w szufladzie na wysłanie.

*Przecież można się odkochać!*

Powiem tak: ani ty tego nie zrozumiesz, ani nikt inny! To wszystko przerastało mój rozum i zdrowy rozsądek. Wiedziałem, że balansuję nad przepaścią, ale nie potrafiłem przestać. A przecież - zanim ją poznałem - w moim życiu nie było miejsca dla kobiety. Całym moim światem był Bóg, religia i zakon.

*Szukałeś gdzieś pomocy?*

Wiesz, jak to jest: ksiądz i zakonnica. Komu o tym powiesz? Zaraz ktoś wyklepie. Dwa razy się spowiadałem i miałem za pokutę natychmiast zerwać.

*Pokuty nie odbyłeś.*

Później przestałem przystępować do tego sakramentu.

*Czego oczekiwałeś? Myślałeś, że jak to się skończy?*

Szczerze? Chciałem, aby to trwało wiecznie.

*Chyba się przeliczyłeś...*

To było wiosną. Pożyczyłem samochód od znajomego, aby nie kojarzono właściciela. Rozmawialiśmy w samochodzie, który zatrzymałem na jednej z polnych dróg. Było już ciemno. Ktoś przejeżdżał i zauważył auto. Myślał, że skradziono je sąsiadowi, zawiadomił policję. Przyjechali skontrolować i wpadli w osłupienie. Znali mnie i siostrę. Przełożona w trybie natychmiastowym kazała jej jechać do domu. Ja na drugi dzień miałem rozmowę z prowincjałem. Dał mi trochę wolnego, abym pojechał do rodziców.

*Jakie były konsekwencje kanoniczne?*

Normalne: ona nie miała ślubów wieczystych, a ja zostałem suspendowany. Problem łatwo się rozwiązał: pojechałem do niej do domu i spytałem, czy chce ze mną spędzić dalsze życie. Zgodziła się.

*Jakie były reakcje na taki krok?*

Kategorycznie nie odpowiadałem na żadną próbę nawiązania kontaktu ze strony zakonu, choć chcieli ze mną rozmawiać. Natomiast rodzice natychmiast wyrzucili mnie z domu.

*Ona cię przygarnęła?*

Tak. Jej rodzina podeszła do tego inaczej i ze spokojem, choć bez entuzjazmu. Zamieszkałem w ich domu i zacząłem się rozglądać, co zakonnik bez habitu i z pustymi kieszeniami może wskórać, żeby żyć. Zatrudniłem się, gdy tylko było to możliwe - pracowałem przy ocieplaniu bloków mieszkalnych. Po miesiącu właściciel wezwał mnie, wypłacił pieniądze i oznajmił, że takiego fajtlapy nie zamierza dalej trzymać. Za to na odchodne pochwalił mnie za uczciwość i sumienność, stwierdzając, że z takim charakterem byłbym dobrym księdzem.

*Nie załamaneś się?*

Gdyby nie ona, może i tak by się stało, ale cały czas byliśmy ze sobą: im trudniej, tym większa bliskość. Jej ojciec wiedział, że pochodzę z rolniczej rodziny, i bez naszej wiedzy okazyjnie kupił zaniedbane gospodarstwo rolne w bardzo małej miejscowości oddalonej o jakieś sto kilometrów. Zaproponował, abyśmy tam się przenieśli i spróbowali. Nie było wyjścia, choć mimo swego pochodzenia, szczerze mówiąc, nie przepadałem za pracą na roli. Początki były więc nadzwyczaj trudne.

Mieliśmy bardzo dużo pracy, ale miało to swoje dobre strony: nie dawało możliwości i czasu na rozczulanie się nad sobą. Jej rodzice znów nam pomogli materialnie. Zdecydowaliśmy się na hodowlę owiec. Dzisiaj mogę powiedzieć, że jestem człowiekiem sukcesu: nie tylko zarabiam nieźle pieniądze, ale otrzymuję też sporo nagród!

*Czy są jakieś chwile, kiedy wracacie do czasów habitowych?*

Nasza córka ma już tyle lat, że rozumie naszą przeszłość. W parafii też wiedzą o wszystkim, choć nie znają szczegółów - poznał je tylko proboszcz, gdy zapytał, czemu nie mamy ślubu kościelnego. Nie unika nas, a my staramy się być dobrymi parafianami.

*Czy gdybyś mógł cofnąć czas, postąpiłbyś tak samo?*

Tak. Jestem szczęśliwy, zadowolony z życia. Życie duchowe ułożę sobie po otrzymaniu - mam nadzieję - dyspensy od Ojca Świętego. Martwi mnie tylko, że odrzuciła mnie rodzina. Będę robił wszystko, aby to naprawić i abyśmy nie żyli w gniewie.

\*\*\*

*Tato?*

## **Dzieciak**

Starszy pan z posiwiałą brodą.  
Rozmawiamy w samochodzie pod kościołem, do którego chodzi.

*Kiedy powiedziałeś swoim dzieciom, że byłeś księdzem?*

Bardzo późno i w dość zaskakujących okolicznościach. Mój syn najpierw zwierzył się matce, że chce wstąpić do seminarium, a ona od razu kazała mu iść z tą wiadomością do mnie. Wtedy powiedziałem mu: „Synu, ja byłem księdzem!”. Najpierw była chwila ciszy, a potem zaczął powoli mówić: „Tato? Coś mi się wydawało podejrzanе, ale nigdy nie dopuszczałem do siebie takiej myśli”. „Ale nic mi to nie przeszkadza - mówił dalej. - Nie zmieniam decyzji i już teraz mogę powiedzieć, że chcę być księdzem”.

*A co ty czuleś?*

Jak to określić? Szok? Wiedziałem tylko, że nie mogę wpłynąć na wybór syna. Potem czułem mieszaninę radości i lęku, czy uda mu się podołać wszystkiemu na drodze do kapłaństwa i w kapłaństwie.

*A jak wyglądały początki twojego powołania?*

Początek tkwił w głębi dzieciństwa. Jako przedszkolak interesowałem się zawartością złotej monstrancji w czasie wystawienia. Gdy zapytałem o nią mamę, odpowiedziała mi, że tam w środku jest Pan Jezus. Wyobraziłem



sobie, że zasłonił okienko i odpoczywa. Robiłem też imitację monstrancji i udawane procesje po mieszkaniu.

Bardziej świadomie poczułem to w szkole podstawowej, gdy pojechałem na Jasną Górę. Pamiętam odsłonięcie obrazu, fanfary i moją spontaniczną, cichą prośbę o powołanie kapłańskie. Rok później - w tym samym miejscu i jeszcze bardziej świadomie - złożyłem ją ponownie, choć z zastrzeżeniem, że jeżeli miałbym być księdzem byle jakim, to lepiej niech zostanę ojcem rodziny, ale „pod Twoim, Matko, płaszczem”. Później zostałem ministrantem, w liceum zająłem się nauką łaciny, wreszcie wstąpiłem do seminarium. Nikt mnie nie namawiał, decyzja była w pełni samodzielna, świadoma i bardzo dojrzała.

### *Co pamiętasz z seminarium?*

Atmosfera była poprawna. Bardzo mnie dziwiło, że koledzy tak szybko wykuszali się i odchodzili - rozmawiałem z nimi i nie mogłem ich zrozumieć. Dziś jednak widzę, że seminarium nie umie przygotować do życia w kapłaństwie. W przeszłości bardzo niedobre skutki miała swoista tresura, która sprowadzała się do przesadnego akcentowania staranności wykonania wszystkich procedur z jednoczesnym gubieniem ich istoty. Nacisk powinien być kładziony nie na zewnętrzne formy, ale przede wszystkim na prawdziwą wiarę. Bez tego kształtujemy urzędników, funkcjonariuszy kultu, leniwych spowiedników, którym brak czasu na konfesjonał. Gubi się to, co najważniejsze. Obserwuję to samo u dzisiejszych kleryków. Powinno się coś z tym zrobić, bo później wysyła się w świat dzieciaki i trudno się dziwić, że daleko im do ideału.

### *Ty też byłeś takim dzieciakiem?*

Na pewno było trochę niedojrzałości i naiwności, przesadnie ufałem we własne siły i nie bałem się pokus. Rzuciłem się w wir pracy ewangelizacyjnej: nawiązywałem kontakty z różnymi środowiskami, organizowałem pielgrzymki, pracowałem z młodzieżą - ministrantami, studentami z grupy dramatycznej. Nie byłem ofiarą żadnego nałogu. Młode kobiety podobały mi się, ale zachowywałem dystans. Wszystko wyglądało więc bardzo ładnie, ale do czasu.

Zaczęły pojawiać się pierwsze wątpliwości. Związane były one z pozycją księdza w społeczeństwie. Były to lata siedemdziesiąte, późny Gierek: nagonka na księży prezentowanych przez propagandę jako banda darmozjadów, inwigilowanie środowiska, podsłuchiwanie kazań,

niszczenie katechez przez odpowiednio do tego poinstruowane dzieci...  
Wtedy zaczęły pojawiać się myśli o odejściu.

*Chcesz powiedzieć, że złamał cię system?*

Nie bezpośrednio. Ale wówczas wychodziło moje infantylne podejście do kapłaństwa: zamiast szukać pomocy i oparcia w modlitwie, szukałem ich wśród znajomych i współpracowników. Zaniedbałem brewiarz, a z kolegami księżmi - zamiast się modlić i odpowiadać na trudne pytania - bawiliśmy się jak dzieci, żeby nie popaść w rozpacz. Piliśmy i zapraszaaliśmy na nasze imprezy świeckich, również kobiety. Jedną z nich została moja żona.

*Nie starałeś się uratować swojego kapłaństwa?*

Najpierw na spowiedzi wyznałem, że się zakochałem. Później chciałem wyjechać do innej parafii i tak uciec od problemu, ale nigdy tego nie uczyniłem. Za to spotykałem się z moją ukochaną. W trakcie dorocznych rekolekcji spowiednik polecił mi przedstawić sprawę przełożonym. Zdecydowano, że mam zrobić sobie roczny urlop: podjąć pracę w przedsiębiorstwie, zarabiać na utrzymanie, odsunąć się od dotychczasowego środowiska. Dzięki temu miałem przemyśleć wątpliwości, zbadać skutki błędnych zachowań. Dostałem więc szansę na to, aby po roku powrócić do przerwanych zadań kapłańskich.

*Pomogło?*

Nie bardzo. Na dodatek podkusił mnie jeden z przełożonych: „Ożeń się, my ci załatwimy dispensę”. Nie wolno tak mówić - właściwe byłoby odbudowanie mojej duchowej postawy poprzez wysłanie do odpowiedniego klasztoru, takiego, w którego regule jest systematyczna wspólnotowa modlitwa. Po roku tak spędzonym być może mógłbym powrócić do normalnej pracy duszpasterza.

*Czy jeszcze coś mogło pomóc?*

Inni duchowni. Gdy jednak zwierzyłem się jednemu konfratrowi ze swoich problemów, od razu je wszystkim rozgadał. Byłem zupełnie osamotniony:

nie było nikogo, kto by mnie wysłuchał, spróbował zrozumieć, przygarnął. Nie miałem stałego spowiednika - to był wielki błąd.

*Ukochana długo czekała?*

Ponad rok. Próbowałem, starałem się, ale dłużej nie mogłem walczyć z uczuciem do niej. Ożeniłem się. Wyjechaliśmy w inne strony, bo księża i wierni uważali mnie za zdrajcę. Muszę podkreślić: nasz syn urodził się dopiero po roku.

*Jak wyglądała wasza sytuacja materialna?*

Nie było problemów. W urzędzie wojewódzkim kierownik wydziału do spraw wyznań zadzwonił, żeby mnie przyjęto w zakładzie pracy jako zastępcę dyrektora. Otrzymałem niezłą pensję i dostałem darmowe mieszkanie, choć nie znałem się na niczym. Dziś radzę sobie jeszcze lepiej. Zrobiłem studia ekonomiczne, dużo pracuję i jestem w zarządzie niemałej firmy.

*Wstydzisz się, że jesteś byłym księdzem?*

Jestem kapłanem na wieki, choć nie mogę wykonywać swych zadań. Nie mówię o przeszłości, ale nie wstydzę się, jestem dumny z godności kapłańskiej. Ujawniam się, gdy zachodzi konieczność udzielenia rozgrzeszenia *in periculo mortis* i - w konfesjonale, pod rygorem tajemnicy spowiedzi - każdemu kolejnemu proboszczowi mojej parafii. W domu, dopóki było to możliwe, nie rozmawialiśmy o tym. Również w domu moich rodziców to był temat tabu.

*Rodzina zerwała z tobą kontakty?*

Najpierw był szok, później milczenie, a gdzieś po roku zrozumienie.

*Nie przestałeś wierzyć w Boga?*

Jeśli można to zmierzyć, zacząłem wierzyć jeszcze mocniej. Modliłem się długo, żeby mi przebaczył. Wiedziałem, że jest prawdziwym kochającym Ojcem, dlatego ośmielałem się prosić o wybaczenie. Przepraszałem długo i

intensywnie, aż w zniecierpliwieniu odpowiedział mi, kiedy klęczałem przed tabernakulum: „Już dawno ci przebaczyłem, trwaj nadal w mojej służbie tam, gdzie jesteś”. Zdarzyło się to dziesięć lat po moim odejściu.

*Bóg ci wybaczył, a Kościół?*

Dwadzieścia lat trwało, żebyśmy zostali małżeństwem katolickim. W dokumencie Stolicy Apostolskiej zwalniającym mnie z celibatu jest zapis, że mogę odprawiać mszę, ale nie publicznie, żeby nie było zgorszenia. Dlatego próbuję się dołączać po cichutku do koncelebry w kościele. A gdybym miał dziś szansę pełnić misję kapłańską - jako żonaty mężczyzna - zająłbym się tym już po trzech miesiącach.

*Dlaczego akurat po trzech miesiącach?*

Bo tyle trwa okres wypowiedzenia w pracy!

*Co sądzisz o celibacie?*

Spełnia swoją funkcję. Jest więcej argumentów przemawiających za jego potrzebą, chociaż można by wprowadzić dobrowolność jego wyboru.

*A co z twoim synem?*

Jest już księdzem!

\*\*\*

## **Sportowiec**

Od czasu kiedy odszedł, mija prawie czterdzieści lat,  
a on wszystko pamięta.

*Wybrałeś kapłaństwo zamiast kariery sportowej?*

Byłem bardzo dobrym sportowcem: świetnie grałem w koszykówkę, ale największy talent miałem do boksu, który trenowałem. A oprócz boksu bardzo lubiłem ministranturę! Już po podstawówce chciałem pójść do niższego - zakonnego! - seminarium duchownego, ale ojciec był przeciwny. Po maturze nie dałem jednak za wygraną i wstąpiłem do wyższego seminarium. Rodzice jakoś to przetrzymali, bo uznali, że lepsze to od wstąpienia do zakonu. Zauważyłem też, że zmienili swój stosunek do praktyk religijnych, tata zaczął na przykład chodzić do spowiedzi i komunii świętej.

*W seminarium zapomniałeś o boksie?*

Zajęcia związane z przygotowaniem do kapłaństwa zajmowały tak dużo czasu, że niewiele można było poświęcić na sport, ale grywałem w koszykówkę. Boksu nie uprawiałem, bo w zasadzie nie było z kim. Nie jest to ulubiona dyscyplina kleryków.

*Czy seminarium dobrze przygotowało cię do bycia księdzem?*

Uważam, że wspaniale. Widziałem zaangażowanie wychowawców, którzy zdrowo podchodzili do kwestii formacji: nie zajmowały ich drobnostki i donosy, ale indywidualna praca z przyszłym księdzem. Ojciec duchowny przed święceniami przestrzegał mnie, że mogę mieć kłopoty z kobietami, które na pewno będą za mną biegały. Mówił to szczerze, bo zwrócił uwagę,

że jestem przystojny i wysportowany. Byłem mu wdzięczny za przestrożę. Seminarium nie przyczyniło się więc do mojego odejścia z kapłaństwa.

*Wykorzystywałeś w kapłaństwie swoje zdolności sportowe?*

Jasne! Ale był to bardziej wybór przełożonych niż mój. Ze względu na moją krzepę wysłali mnie do parafii, gdzie z proboszczem nie mogłem wytrzymać żaden wikary. Biskup powiedział: „Jesteś mężny, mocny, wysportowany, spróbuj sprostać warunkom, które dyktuje tamten proboszcz!”.

*Kto zwyciężył?*

Trudno powiedzieć... Męczyłem się bardzo, ale to proboszcz poprosił o zmianę wikarego, pierwszy raz mu się to zdarzyło. W pracy duszpasterskiej wykorzystywałem sport, mogłem w ten sposób zaprzyjaźnić się z ministrantami. Grałem też w miejscowym trzecio-ligowym klubie koszykówki. Proboszcz się wkurzał, że jestem taki radosny i ciągle pochłonięty duszpasterstwem. Dziwił się, że na nic nie narzekam: ani na słabe warunki mieszkaniowe, ani na fatalne jedzenie. Wiedział, że dziewczyny się we mnie podkochują, więc postanowił spróbować prowokacji. Pewnego wieczoru gwizdał pod oknem - udawał, że niby jakaś dziewczyna mnie woła. Zauważyłem wcześniej, że to on, dlatego spuściłem z góry wiadro z węglem, które spadło mu prosto na głowę.

*Były jakieś konsekwencje?*

Rano gospodyni prosiła mnie, żebym wziął mszę, bo proboszcz źle się czuje. Nieźle się wtedy uśmieiałem.

Innym razem, wiedząc, że wrócę późno z meczu ligowego, zamknąłem plebanie na amen. Nie miałem zamiaru spać pod gołym niebem lub gdzieś po ludziach, więc wspiąłem się do swojego pokoju. Myślałem, że nie odprawię rano mszy, ale bardzo posmutniałem, gdy - jakby nigdy nic! - zszedłem na dół, do kancelarii. Jego zdenerwowanie sięgało granic, nie wiedział, jak mnie załatwić. A ja zorientowałem się, że jest tak zwanym księdzem patriotą, który współpracuje z władzą.

*Skąd to wiesz?*

Dowiedziałem się przypadkiem: wracałem kiedyś późną nocą na plebanie i zobaczyłem, że stoi przed nią czarna wołga, a w niej panowie na lekkim rauszu. Powiedzieli mi, że pleban ich strasznie spił, a po kilku kolejnych zdaniach okazało się, że mój proboszcz współpracuje ze Służbą Bezpieczeństwa. Zrozumiałem też, że bezustannie sprawdzając moją moralność, próbuje odreagować swoje świństwo. Zgłosiłem to biskupowi, ale on nic nie powiedział i nigdy do tego tematu nie wrócił.

*Bardzo cię to dotknęło?*

Wydawało mi się, że nie, ale teraz, po latach, widzę, że wycisnęło to na mnie znamię zwątpienia w celowość posługi kapłańskiej i w to, co ją powinno cechować: prawdomówność, zaufanie, dyskrecję. Dalej byłem jednak mocnym sportowcem na zewnątrz i mocnym kapłanem wewnątrz.

*Kiedy zaczęła się droga do świeckości?*

Po roku - na prośbę proboszcza - przeniesiono mnie do innej parafii. Zaznaczono, że za „złe sprawowanie” w poprzedniej placówce. To też przyczyniło się do mojego załamania. „Pomógł” mi również drugi starszy wikary z ówczesnej parafii: zorganizował swoje imieniny, na które zaprosił do plebanii dwie dziewczyny i mnie. Było wino, magnetofon szpulowy, tańce. Później kazał mi wyjść z jedną z dziewczyn do swojego pokoju i zaczęło się - posmakowałem bliskości kobiecego ciała. Spodobało mi się, chciałem się z nią spotykać.

*A ona?*

Ona też. Robiliśmy to w różnych miejscach. Kiedyś pojechaliśmy motocyklem na zabawę sylwestrową do sąsiedniej parafii, ktoś mnie rozpoznał i doszło do biskupa. On, nie rozmawiając ze mną, natychmiast przeniósł mnie do innej placówki, do „karnej” parafii.

*Co dalej?*

Byłem owładnięty przez tamtą dziewczynę i podłamany nagłą, spektakularną i krzywdzącą decyzją biskupa - zwałem z parafii po dwóch

tygodniach. Zgłosiłem się do Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego, który zaproponował mi mieszkanie i pracę nauczyciela wychowania fizycznego w technikum w mieście, gdzie mnie nie znali. Sprowadziłem tam swoją dziewczynę, która ze mną zamieszkała i podjęła pracę sekretarki w tej samej szkole.

*Jaka była reakcja twoich kolegów księży?*

Przyjeżdżali do mnie, chcieli, żebym się opamiętał, ale zawsze udawało mi się przed nimi uciec. Mama też prosiła, żebym się nie wygłupiał i nie przynosił wstydu rodzinie. A za jakiś czas wydarzyło się coś niebywałego: nie minął nawet rok, gdy nakryłem moją dziewczynę w łóżku z moim uczniem. Rzuciłem wszystko i poszedłem do biskupa.

*Jak cię przyjął?*

Kazał mi odbyć terminowe rekolekcje i zgłosić się na rozmowę. Zasięgałem także opinii ojca duchownego z seminarium, który zaproponował, abym wyjechał na misje, gdzie jest ciężka praca i nie ma czasu na głupoty. Po powrocie z rekolekcji biskup wysłał mnie na kolejne rekolekcje, tym razem, bezterminowe. To był terror, pranie mózgu, nie mogłem nawet wyjrzeć za ogrodzenie klasztoru, bo było to traktowane dosłownie jak zbrodnia. Czułem, że głupieję! Długo się modliłem, pytałem: co mam robić? W końcu napisałem do biskupa, że jednak odchodzę z kapłaństwa.

*Gdzie tym razem wyjechałeś?*

Do dalszej rodziny, która miała znajomości u ówczesnych szych. Wujek powiedział: „A nie mówiłem?” i zaproponował wysokie państwowe stanowisko. Nie mogłem go przyjąć, bo w zamian musiałbym nie tylko oświadczyć, że jestem niewierzący i niepraktykujący, ale też donosić na Kościół. Ostatecznie załatwił mi pracę w CPN i małe mieszkanie. Podjąłem również studia na wydziale rybactwa morskiego, które ukończyłem. Nie zająłem się jednak rybactwem morskim, bo wolałem dalej pracować w CPN. Zgarniałem tam kokosy na rozmaitych przekrętach z paliwem. Tworzyłem też klub motokrosowy i organizowałem społecznie okolicznościowe imprezy sportowe. Pochłonięty pracą i nauką, nie miałem czasu na sprawy uczuciowe.



### *Nie założyłeś rodziny?*

Przymierzałem się do tego zaraz po ukończeniu studiów. Chodziłem z jedną dziewczyną, ale zauważyłem, że coś z nią jest nie tak: na wszystkich zabawach wpadała w ramiona innych mężczyzn. Potem przepraszała i powtarzała, że mnie bardzo kocha. Bałem się jednak najgorszego, przeczuwałem jakąś zemstę niebios i postanowiłem raz jeszcze wrócić do kapłaństwa.

### *Biskup się nie dziwił?*

Wysłał mnie na badania do dwóch zaufanych i niezależnych ośrodków. Opinie były zgodne: psychicznie i emocjonalnie nie nadawałem się wtedy do życia w celibacie, choć wcale to nie znaczyło, że w czasie seminarium i święceń było tak samo. Po takiej ekspertyzie dość szybko zwolniono mnie z celibatu i mogłem w pełni uczestniczyć w życiu Kościoła. Bardzo się z tego powodu cieszyłem, czułem wreszcie, że Bóg mnie kocha, byłem szczęśliwy. Nie byłem pewien swojej narzeczonej, ale wziąłem z nią cichy ślub kościelny.

### *W małżeństwie poszło lepiej niż w kapłaństwie?*

Poszło fatalnie. Niby nie mogła mieć dzieci, a prawda była taka, że ich nie chciała mieć. Chciała mieć moje pieniądze i bawić się, również - właściwie: przede wszystkim - z innymi mężczyznami. Nakryłem ją. Taka była radość z powrotu do sakramentów, a tu taki klops! Nie chciałem brać rozwodu, bo zależało mi na przystępowaniu do sakramentów, ale ona dążyła do niego, bo jej zależało na podziale majątku. Teściowie donieśli, że za nielegalne pieniądze budują sobie hodowlę ryb. Nie wiedziałem, jak udowodnić, skąd mam pieniądze, więc trafiłem za kratki. Na szczęście adwokat poradził mi, żebym powiedział, że miałem oszczędności z czasów, kiedy byłem księdzem. Udało się! Po pół roku wyszedłem na wolność.

Zacząłem się pocieszać, wiążąc się z rozwódką. Z tamtą wziąłem rozwód, a z tą ślub. Miałem w końcu upragnione dzieci: dwóch synów i córkę.

### *Wreszcie się coś udało!*

Nie do końca. Ciągle było jej mało pieniędzy, a ja robiłem wszystko, żeby sprostać wymaganiom. W żaden sposób nie dało się jej zadowolić. Żyliśmy

z gospodarstwa hodowlanego, dorabiałem jeszcze jako pilot wycieczek. Na jednej z nich poznałem moją obecną -trzydzieści lat ode mnie młodszą - żonę. Ja wziąłem rozwód i ona wzięła rozwód, a zaraz potem wzięliśmy ślub i żyjemy razem. Tak się złożyło, że mnie męczyła żona, a ją mąż. Znow musiałem zaczynać od zera, ale jestem silnym człowiekiem. Wziąłem kredyt i założyłem elektrownię wodną. Jakoś się kręci i można żyć. Mamy syna, który właśnie przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej.

*Materialnie sobie radzisz, a jaki jest twój stan ducha?*

Mam energię, i to nie tylko z elektrowni wodnej. Rok temu, po rekolekcjach, złożyliśmy publiczny ślub czystości. Otrzymaliśmy też pozwolenie na przystępowanie do sakramentów.

*Trudno skomentować twój życiorys. Które z tych przeżyć odcisnęło największe piętno?*

Tamto spotkanie: sam na sam z dziewczyną w pokoju na plebanii. Do dziś mam żal do kolegi wikarego. A przecież przestrzegali nas przed tym w seminarium! W takich sytuacjach trudno jest nie pójść za głosem namiętności. Dlatego też, gdy ktoś mówi, że wszystkiego trzeba spróbować, pukam się w głowę.

*Żałujesz?*

Ogromnie! Czasami myślę, żeby zamknąć się w klasztorze. Nie mogę jednak, bo choć mam siedemdziesiąt lat, muszę utrzymać ośmioletniego synka. Kiedy będzie już samodzielny, a ja jeszcze będę żył, to wstąpię do klasztoru na pokutę, chociaż na parę dni!

*Co poradziłbyś innym? Jak nie zmarnować powołania?*

Ćwiczyć silną wolę i charakter. Unikać sytuacji, które mogą złamać powołanie. Nie dopuszczać pokus, aby im nie ulec. Ja uległem.

\*\*\*

*Z wielką pokorą i niskością*

## **Emeryt**

Wystraszył się, kiedy sąsiedzi powiedzieli mu,  
że szuka go jakiś nieznajomy...

*W jaki sposób dorabia na emeryturze były ksiądz?*

Najczęściej sprzedaję przy drodze jagody i grzyby. Kupują nawet księża. Raz zdarzyło się też, że przejeżdżał biskup. Zwolnił, bo chyba nie mógł uwierzyć, że to ja, ale zaraz szybko odjechał.

*Nie wstydzisz się?*

Przecież kradzionego nie sprzedaję. Razem z żoną zbieramy w lesie.

*Musisz to robić? Nie wystarcza ci na chleb?*

Wystarcza, ale robię to dla córki. Chcę mieć dla niej trochę więcej pieniędzy. Z kapłaństwa też zrezygnowałem dla niej.

*To ona była bezpośrednią przyczyną?*

Tak. Zaraz gdy się poczęła, poszedłem do biskupa i mu o tym opowiedziałem. Stwierdziłem, że chcę odejść, ale on prosił, żebym się zastanowił. Jeszcze przez trzy lata byłem księdzem, aby w końcu odejść i zająć się córką, która potrzebowała ojca. Już wtedy odkładałem dla nas pieniądze z kolędy i stypendiów mszalnych.

*A pamiętasz jeszcze, jak doszło do tego, że zostałeś księdzem?*

Było to dawno temu - mam ponad siedemdziesiąt lat - ale takich rzeczy się nie zapomina. Gdy mama była w ciąży, usłyszała od lekarzy: albo pani, albo dziecko. Wybrała dziecko, ale i ona przeżyła, dożyła nawet mojego probostwa. Od zawsze chciałem być księdzem. Jak składałem papiery, rektor trochę kręcił nosem, że jestem jedynakiem, bo ksiądz nie ma za wiele czasu, a rodzice przecież będą kiedyś wymagali opieki. Ja byłem jednak uparty, więc mnie przyjął. W seminarium panowały spartańskie warunki, ale trudno się dziwić, wojna dopiero co się skończyła. Wychowawcy byli za to wspaniali i bardzo dobrze przygotowywali do kapłaństwa. Cały czas jednak gorączkowo myśleliśmy o tym, że teraz - jako klerycy - czegoś nie możemy, ale kiedy będziemy w kapłaństwie, to już będzie można. To na pewno nie była dobra postawa.

*Pierwsza parafia?*

Proboszcz staruszek (plebanią rządziły jego siostry), dwóch wikariuszy i bardzo religijni wierni. Zdarzyło się podczas rekolekcji, że spowiadaliśmy do trzeciej nad ranem! Wszędzie spotykałem dobrych przełożonych i kolegów, na wszystkich wikariatach pracowało mi się dobrze. Nie było jakichś szczególnych wydarzeń, które mogłyby przyspieszyć moje odejście lub na nie wpłynąć.

*Ile lat byłeś proboszczem?*

Dwanaście, w dwóch parafiach. Po wypadku samochodowym przestałem być proboszczem i trafiałem do różnych parafii jako pomoc duszpasterska. Gdy trochę wydobrzałem, biskup zaproponował mi tworzenie nowej parafii. Nie czułem się na siłach, skutki wypadku wciąż były odczuwalne, więc za każdym razem byłem przydzielany jako pomoc.

*Co bezpośrednio spowodowało twoje odejście?*

Po wypadku właściwie nikt się mną nie interesował. Rodzice już nie żyli, opiekowała się mną zaprzyjaźniona rodzina z sąsiedztwa mojej pierwszej parafii, gdzie byłem proboszczem. Odwiedzali mnie w szpitalu, potem trochę u nich mieszkalem. Czułem się tam bezpiecznie, było mi dobrze... No i stało się. Właśnie tam poczęła się moja córka. Ludzie we wsi

domyślali się, co się dzieje. Donieśli biskupowi, a on im oznajmił, że już wie. Po trzech latach od urodzenia córki odszedłem z kapłaństwa.

*Nie mogłeś być księdzem i ojcem?*

To nie takie proste. Biskup kategorycznie żądał zerwania kontaktów z córką i jej matką. Nie mogłem zgodzić się na podwójne życie i pozbawić córki rodziny.

*Skąd miałeś tyle odwagi, żeby po tylu latach odejść?*

Najważniejsza była dla mnie córka i stworzenie jej normalnej rodziny. Jeśli chodzi o stronę materialną, byłem w komfortowej sytuacji, bo miałem rentę inwalidzką drugiej grupy. Nie wstydziłem się również ludzi, którzy znali mnie jako księdza, choć na początku krępowałem się pójść do kościoła. Wielu ludzi było zdziwionych, widząc mnie stojącego pod chórem, bo byli przekonani, że odejście z kapłaństwa oznacza odejście od Boga i Kościoła. Czasami myślę, że moje życie byłoby wtedy prostsze - teraz wciąż chciałbym odprawić mszę, brakuje mi komunii świętej.

*Odszedłbyś, gdyby nie narodziła się twoja córka?*

Nawet bym o tym nie pomyślał.

*Córka wie o twojej przeszłości?*

Od samego początku wiedziała, kim byłem. Żona pracowała, więc spędzałem z córką dużo czasu: prowadziłem ją do przedszkola, chodziliśmy razem do kościoła. Jest bardzo wierząca, udziela się w parafii i nie wstydzi się mnie.

*Nie żałujesz swojego odejścia?*

Widząc szczęście mojego dziecka, niczego nie żałuję. Jestem szczęśliwy i nawet dumny, że zdobyłem się wówczas na ten krok.

*Co zrobić z celibatem?*

Czy mając żonę i dziecko, byłbym gorszym księdzem niż wtedy, gdy żyłem w celibacie? Poznałem kiedyś greckokatolickiego księdza i widziałem, że wraz z żoną i dziećmi można wspaniale przeżywać kapłaństwo. Zniesienie celibatu pozwoliłoby na uniknięcie wielu zgorzeń.

*Starasz się o dispensę?*

Tak, ale biskup trochę mnie zniechęca. Każe pisać że „z wielką pokorą i niskością” zwracam się do papieża. Uważam, że przesadza. Jeśli chcę skierować prośbę, to po co mam jeszcze się tak przesadnie uniząć?

\*\*\*

*Taki kapłan, a ma problemy?*

## **Krakowianin Roku**

Dawna sława nie przewróciła mu w głowie.

*Podobno - jako ksiądz - otrzymałeś tytuł Krakowianina Roku?*

Po święceniach zająłem się pracą wśród młodzieży. Wybrałem tych, którzy mieli problemy, szczególnie z narkotykami. Udało mi się założyć dla nich ośrodek - Dom Otwartych Drzwi - który ciągle rozwijał się i rozrastał. Starłem się być ojcem dla tych młodych ludzi i mieć z nimi bezpośredni kontakt. Robiliśmy bardzo wiele dobra. Przyniosło to nam rozgłos i podziw, stąd to wyróżnienie.

*Byłeś więc podziwiany i obsypywany nagrodami.*

Nie wszystkim podobała się nasza działalność na rzecz trudnej młodzieży. Byliśmy krytykowani, ludzie nie potrafili zrozumieć, że młodzi potrzebują pomocy. Jedna pani - widywałem ją w kościele, bardzo mocno się modliła - napluła mi pod nogi i naubiła, że zajmuję się degeneratami.

*Odszedłeś dlatego, że to cię przerosło i nie wytrzymałeś?*

Niektórzy tak uważają, usłyszałem niedawno od jednej zakonnicy, że popularność zabija życie zakonne. Być może. Starłem się naśladować Chrystusa, starałem się naśladować księdza Bosko - w oczach wielu zdobywałem miano świętego za życia. Wewnątrz zaś przeżywałem własny dramat ludzkiej grzeszności: w moim sercu rozwijała się miłość do dziewczyny. Wszystko inne przestawało być ważne. Seks stał się jak powietrze konieczne do normalnego życia, ale dusiłem się tym powietrzem, było zatrute. Jakiś czas później pojawiła się ciąża. Z nikim o tym nie rozmawiałem.

*Dlaczego?*

Przez dumę i pychę. Byłem zbyt popularny, aby komuś się zwierzać. Wstydzilem się i bałem, że ktoś powie: „Taki kapłan, a ma problemy?”.

Na kilka dni zamknąłem się w swoim pokoju i podejmowałem decyzję. Przeżywałem dramat: kochałem Kościół i zakon, ale też kochałem ją i dziecko, którego się spodziewaliśmy. Ta miłość domagała się odpowiedzialnej decyzji. Świadom tego, że łamię przysięgę daną Bogu, zawodzę zakon i ranię wielu ludzi, podjąłem decyzję: będę mężem i ojcem.

*Przełożeni nie rozpaczali? Nie zarzucili ci, że ściągasz wstyd na zakon?*

O tym drugim nawet nie wspomniano! Przełożeni próbowali zmienić moje zdanie, między innymi zorganizowali spotkanie z eks-zakonnikiem, który opowiedział mi o cieniach życia „byłego”, ale nic mnie nie przekonywało. Twardo oznajmiłem, że decyzji nie zmieniam. Nie nalegali, zaoferowali nawet pomoc materialną, ale z niej nie skorzystałem. Wziąłem ślub cywilny.

*Co sądzisz o celibacie?*

To nie celibat jest najważniejszy. Ilu jest księży, którzy zachowują celibat, a mają na boku kobietę czy nawet dzieci! To nikomu nie przeszkadza. Czy u Boga, u którego wszystko jest możliwe, nie jest możliwe, aby jednego człowieka powołał i do kapłaństwa, i do małżeństwa? Zarówno kapłaństwo, jak i małżeństwo to Boże powołanie i ludzka odpowiedź. Byłem, jestem i będę księdzem.

Staramy się żyć religijnie - na ile nam pozwalają na to przepisy kościelne. Przeżywamy obecnie przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej naszego starszego syna. W toku jest postępowanie mające na celu zwolnienie mnie z kar kościelnych. Chciałbym, żebyśmy po uregulowaniu spraw zawarli ślub kościelny i coraz aktywniej uczestniczyli w życiu Kościoła.

*Czy można dopatrywać się jakichś przyczyn odejścia w twojej młodości?*

Urodziłem się i wychowałem w dobrej katolickiej rodzinie. Byłem otoczony miłością i dobrem. Miałem również to szczęście, że moim



wychowaniem zajmowali się wspaniali nauczyciele i księża, których do dziś cenię. Gdy byłem młody, dwie kwestie pochłaniały mnie zupełnie: głębokie zaangażowanie w życie Kościoła oraz coraz to nowe związki z dziewczynami.

*Zdecydowałaś jednak, że pójdziesz do seminarium?*

Decyzję podjąłem w dniu, w którym zdałem maturę. Wszyscy byli zaskoczeni: mój proboszcz, krewni, znajomi i moja dziewczyna, która nie mogła pogodzić się z taką decyzją. Następnego dnia wyjechałem i złożyłem prośbę o przyjęcie do zakonu.

*Czy dobrze przygotowali cię tam do życia kapłańskiego i zakonnego?*

Tak! Dali mi osiem lat na modlitwę, refleksję i podjęcie ostatecznej decyzji. To był czas doświadczenia miłości Boga, dobroci i mądrości wychowawców oraz cudownego klimatu kleryckiego życia. Pozwalano mi - niemal bez ograniczeń - na realizowanie życiowej pasji: pomagania innym ludziom.

*Idealne seminarium, tak?*

Kiedyś telewizyjny dziennikarz wypytywał mnie o ciemne strony życia moich kolegów, takie jak alkoholizm czy materializm, ale odmówiłem rozmowy na ten temat. Nie chciałem ich kryć ani udawać, że są idealni, ale widzę w nich przede wszystkim wspaniałych ludzi, a - mówiąc tylko o negatywach - zakłamywałbym rzeczywistość.

*Czy w okresie seminarium i nowicjatu nie miałaś żadnych wątpliwości?*

Po ośmiu latach formacji zdania nie zmieniłem, ugruntowałem się w powołaniu do kapłaństwa. Przyjąłem święcenia i jako zakonnik ślubowałem Bogu, że zachowam czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Dziś jednak widzę, że bywały pewne niepokoje: czy poradzę sobie z zachowaniem czystości? Czy zdołam żyć bez ciepła rodzinnego domu? Dlaczego w kontaktach z niektórymi dziewczynami serce bije mi mocniej i

odczuwam coś na kształt żalu? Ale nie poddawałem się i maszerowałem do przodu.

*A czego chcesz dzisiaj?*

Obdarzać miłością żonę i dzieci oraz zarabiać na ich utrzymanie. Być za nich w pełni odpowiedzialnym. Początki rodzinnego życia były bardzo trudne, nasza sytuacja materialna była ciężka. Stopniowo jednak się poprawiała, założyłem własną firmę. Dziś mamy własny domek. Ja pracuję w ośrodku opieki społecznej, a żona prowadzi dom. Starszy syn chodzi do drugiej klasy, młodszy do zerówki. Kochamy się.

\*\*\*

## **Ktoś w rodzaju policjanta**

Nawiązałem z nim kontakt po przeczytaniu  
w internecie jego komentarzy do czytań mszalnych.

*Przyznajesz się, że jesteś byłym księdzem?*

Chciałbym, ale chyba lepiej tego nie ujawniać. Kiedyś zaczepili mnie przypadkiem dziennikarze z katolickiego tygodnika. Przeprowadzali ankietę na temat miłosierdzia i poprosili, żebym w jednym zdaniu powiedział, czym ono dla mnie jest. Od razu zrobili kilka zdjęć. Powiedziałem, że miłosierdzie to wypełnienie się w moim życiu dwudziestego ósmego wersetu z ósmego rozdziału Listu świętego Pawła do Rzymian. Zacząłem cytować, ale dziennikarka przerwała mi: „Jest pan może księdzem?” - „Jestem byłym księdzem” - odpowiedziałem. Podziękowali mi i przeprosili, ale nie mogli opublikować zdjęcia ani wypowiedzi, bo byłaby to dla nich „wpadka”. Posmutniałem i pomyślałem, że wolałbym być dalej kapłanem.

*To czemu nie jesteś?*

Popełniłem „błąd w sztuce”. Miałem powołanie do kapłaństwa i celibatu, ale zabrakło mi roztropności. Pogubiłem się i nie potrafiłem właściwie zareagować na budzące się we mnie uczucie do mojej obecnej żony. Drugi błąd polegał na tym, że chciałem problem rozwiązać sam. Owszem, z pomocą Boga, do którego szczerze się modliłem, ale bez pomocy innych ludzi, którym nie chciałem powiedzieć, co dzieje się w moim życiu. To nie było dobre posunięcie. W pewnym momencie sytuacja naprawdę się skomplikowała: Bóg stworzył - nie bez udziału z mojej strony - moją córkę, którą oczywiście bardzo Kocham.

### *Odszedłeś z kapłaństwa, żeby zostać ojcem?*

No, nie tak szybko. Z jednej strony byłem mocno przekonany o swoim powołaniu, z drugiej - jako człowiek, chrześcijanin i ksiądz - wykluczałem skrobankę. Bałem się jednak życia „byłego”, bo wierzyłem, że ksiądz, który porzucił kapłaństwo, nigdy się w życiu nie odnajdzie. Bałem się więc nie tylko o siebie, ale także o tych, za których miałbym podjąć odpowiedzialność jako mąż i ojciec. Nie czułem się też zdolny do przyjęcia tych ról. W moim życiu spotkały się więc: z jednej strony metafizyka - filozofia bytu i teologia stworzenia mówiące mi, że to, co jest, jest dobre - a z drugiej strony moja sytuacja, która nie pozwalała się z takiego dobra cieszyć.

Moja córka urodziła się jesienią 1995 roku, a z moją żoną zamieszkałem dopiero jesienią 2000 roku. Tyle czasu musiało upłynąć, żebym mógł uwierzyć, że mogę być dobrym mężem i ojcem (w tym czasie urodził się mój syn, to było w 1999 roku). Wreszcie uwierzyłem, że mogę nie być księdzem i być jednocześnie człowiekiem szczęśliwym, bo źródłem szczęścia jest dla nas miłość Boga, w którą nigdy nie wątpię.

### *Jak czuje się twoja żona?*

Nie jest jej nieswojo. Oboje jesteśmy świadomi błędów, które popełniliśmy. Małżeństwo króla Dawida też było skutkiem „błędu w sztuce”, a przecież Biblia mówi o jego nowej żonie, że „Dawid miłował ją”. Pewnie byli szczęśliwi.

### *Trudno było znaleźć pracę?*

Paradoksalnie, pomógł mi Kościół. Gdy okazało się, że jestem w gronie potencjalnych pracowników katowickiej Inspekcji Transportu Drogowego, u mojego przyszłego przełożonego pojawił się dostoyny prałat, który zasugerował, żeby nie przyjmować mnie do pracy. Skoro nie sprawdziłem się w kapłaństwie, to i tu się nie sprawdzę. Skutek jego interwencji był taki, że o ile mój szef wcześniej miał wątpliwości co do mojej kandydatury, o tyle po wizycie prałata natychmiast je stracił. Zatrudnił mnie.

### *Sprawdziłeś się jako inspektor?*

Może ów prałat miał rację. Oczywiście, nie sprawdziłem się w kapłaństwie. W pracy inspektora rzeczywiście nie za bardzo się sprawdzam, bo

wychodzi ze mnie ksiądz. Ten dostojny jegomość na pewno byłby surowszym inspektorem.

Byłem księdzem, a obecnie jestem kimś w rodzaju policjanta. Kiedyś jeden ksiądz powiedział, że w cywilizowanym społeczeństwie dwie postaci mają zasadnicze znaczenie: duchowny i policjant. Pierwszy ma za zadanie podnosić społeczność, pokazywać, jak powinno się żyć, zachęcać do dobrego. Drugi jest zaś po to, aby nie pozwalać ludziom czynić źle.

### *Od kiedy chciałeś zostać księdzem?*

Urodziłem się w roku 1966. W dzieciństwie nie wiedziałem, kim chciałbym być. Raz chciałem być kolarzem, bo był Wyścig Pokoju, raz piłkarzem, bo był mundial, kiedy indziej strażakiem, a gdy byłem trochę starszy - biologiem. W liceum trafiłem na świetnie prowadzone rekolekcje, na których słuchałem o misjach - wtedy zapragnąłem zostać misjonarzem. Zacząłem jeździć na rekolekcje i zapragnąłem wstąpić do seminarium. Nie mogłem się doczekać, kiedy zdam maturę, żeby mogło się spełnić moje marzenie. Przez trzy lata nie miałem najmniejszych wątpliwości, że mam powołanie i że powinienem zostać księdzem.

### *A jak było w seminarium?*

W zgromadzeniu zakonnym - a więc i w seminarium - są przełożeni i podwładni. Ludzi dzielę na dwie kategorie: „psy” i „koty”. „Pies” robi wszystko, żeby się przypodobać swemu panu, a „kot” robi to, co do niego należy, a potem chciałby mieć czas na swoje sprawy. Przełożeni wolą „psy”, a ja miałem swoje zdanie i nie potrafiłem „psa” udawać. Wierzyłem w zasady, zwłaszcza w prawdę, która mnie wyzwoli, jeśli będzie trzeba. Tak się stało: tłumacząc wszystkim, jak było, wyplątałem się z sieci intryg, którą utkał mój wychowawca.

Pod koniec piątego roku studiów poprosił mnie do siebie prowincjał i zadał pytanie, czy nie chciałbym sobie poszukać miejsca w diecezji, bo jestem indywidualistą. Odpowiedziałem, że nie po to wstąpiłem do zgromadzenia, żeby szukać miejsca w diecezji, a co do tego, czy jestem „indywidualistą”, to niech poda mi definicję takiej osoby, a wtedy mu powiem, czy nim jestem. Moim zdaniem, mieściłem się w zakonnych normach.

### *W definicji indywidualisty również?*

Tej nie usłyszałem. Usłyszałem natomiast, że mam nad sobą popracować. Odpowiedziałem, że nie bardzo rozumiem, bo stosuję się do reguł zakonnych i nie mam sobie nic do zarzucenia. Po trzech miesiącach prowincjał znów wezwał mnie do siebie i powiedział, że widać poprawę w mojej postawie, że księża to potwierdzają. Odpowiedziałem mu, że widocznie księża zostali poinformowani, że mam się zmienić, i dlatego widzą zmianę w mojej postawie. Tymczasem ja nie zrobiłem nic, żeby się zmienić.

### *Jesteś zdrajcą?*

Zdrajcą? Co znaczy zdradzić Boga? Czy zdradzić Boga to nie to samo co zgrzeszyć? W takim razie skąd to pytanie? Bo dlaczego właśnie ja miałbym czuć się zdrajcą, a inni grzesznicy (grzeszący inaczej) nie mieliby być zdrajcami?

    Nie uważam się za zdrajcę.

    Myślę, że o zdradzie można mówić wtedy, gdy odwrócenie się od dotychczasowego partnera dokonuje się na tej samej płaszczyźnie, to znaczy gdy żona zdradza męża lub mąż żonę. Związek człowieka z Bogiem nie ma takiego charakteru, bo nie może mieć: Bóg jest Stwórcą, a człowiek stworzeniem. W takim związku nie ma miejsca na zdradę. Zdrada małżeńska polega na tym, że zrywam związek z jedną osobą, a nawiązuję z drugą. Tymczasem gdy kocham się fizycznie z moją żoną, nie przestaję kochać Boga. Miłość do Boga i miłość do żony to dwie różne rzeczywistości, które się nie wykluczają i istnieją jednocześnie. Czy świecki mężczyzna, kochając się ze swoją żoną, zdradza Boga? Człowiek zdradzający Boga siłą rzeczy nie może być świętym, a przecież niektórzy małżonkowie zostali kanonizowani...

\*\*\*

*Nie byłem w stanie oprzeć się jej pięknu...*

## **Taksówkarz**

Serdeczna rozmowa w ich mieszkaniu.  
Do pokoju zagląдают synowie i zaraz wychodzą.

*Dlaczego odszedłeś?*

Nie chciałem być taki jak inni: odprawić mszę w niedzielę, a potem jechać do swoich dzieci i ich matki. Dowodem na to, że tak właśnie jest, może być proboszcz mojej parafii. Wierni o tym wiedzą, kręcą głowami i są zniesmaczeni.

*Ale przecież nikt cię chyba nie zmuszał, żebyś był księdzem i ojcem jednocześnie?*

Pewnie, że nie.

*Co więc się stało?*

To było lato, posługiwałem chorym w pierwszy piątek miesiąca. Rano pojechałem z Eucharystią do jednej starszej pani. Gdy szedłem przez pokój, młoda kobieta, przestraszona, zerwała się z łóżka. Okazało się, że przyjechała do babci na wieś na wakacje. W trójkę wypiliśmy kawę, chwilę porozmawialiśmy i pojechałem.

Zauważyłem wtedy, że ta młoda dziewczyna jest bardzo ładna, a po jakimś czasie dowiedziałem się, że brała udział w finale konkursu Miss Polonia! Kilka dni później przyjechała do mnie na rowerze i opowiadała o swoich problemach: jej rodzice pracowali w milicji i - choć byli wierzący - nie mogli oficjalnie praktykować wiary. Ona sama przystępowała do Pierwszej Komunii Świętej w obcej i dalekiej parafii. Rozmawialiśmy jeszcze wiele razy, a mnie coraz trudniej było oprzeć się jej urokowi. Nie

wiem nawet, kiedy padliśmy sobie w objęcia i wyznaliśmy miłość. Miałem wtedy trzydzieści lat, ona dziewiętnaście.

*Dość łatwo złamałeś przyrzeczenia wynikające z przyjęcia sakramentu kapłaństwa. Dlaczego? Nie miałeś powołania?*

Ojciec marzył, żebym - podobnie jak on - został szanowanym lekarzem. Miałem do tego wszelkie predyspozycje, ale czułem powołanie i wstąpiłem do seminarium. Chyba nic z tamtego okresu nie przyczyniło się do mojego późniejszego odejścia. Muszę tu dodać, że wielu księży trafia w ramiona kobiety, bo chce wyzalić się na swojego złego proboszcza, szczególnie gdy jest to pierwsza parafia. Ja tego problemu nie miałem: to była moja pierwsza parafia, ale ze wspaniałym proboszczem, który był dla mnie wzorem.

*Nie pomyślałeś, że może ją krzywdzisz?*

Niby tak, ale nie byłem w stanie oprzeć się jej pięknu! Później przyznałem się jej, że nie pomyślałem nawet o konsekwencjach naszych spotkań.

*A jakie one były?*

Około Bożego Narodzenia powiedziała, że jest w ciąży. Spotkaliśmy się, wyznała, że jest jej ciężko, ale kocha mnie jeszcze bardziej. Bez namysłu powiedziałem, że zaraz po narodzinach dziecka odejdę z kapłaństwa i się z nią ożenię. Gdy powiedziałem biskupowi, że odchodzę, bo będę ojcem, zaczął wypytywać mnie o szczegóły, ale milczałem. Wzruszył ramionami, a ja sobie poszedłem. Wtedy miałem na sobie po raz ostatni sutannę.

*Jak zareagowali twoi rodzice?*

Odwrócili się od nas plecami. Nie akceptowali naszego związku i zgodnie uznali, że w niczym nam nie pomogą. Dopiero po latach udało się odnowić kontakty, czasami nawet się widywaliśmy. Pod koniec życia moja mama nawet cieszyła się, że ma wnuki.



*Wydawało ci się, że Bóg też się od was odwrócił?*

Nie, bardzo nam pomagał. Nie bałem się, że po zrzuceniu sutanny Pan Bóg będzie źle na mnie patrzył. Wiele się modliliśmy, dzieci chrzciliśmy zaraz po urodzeniu, a od przedszkola chłopcy byli ministrantami. Znalazłem, księdza, któremu mogłem zaufać i opowiedzieć swoją historię, a on zachował ją dla siebie.

*Miałeś wyrzuty sumienia?*

Wielkie, ale jej miłość podtrzymywała mnie na duchu. Było nam ciężko: mieszkaliśmy z synkiem w jednym pokoju, brakowało nam pieniędzy, nie mogłem znaleźć pracy. Bo praca dla byłego księdza niby była, ale pod warunkiem że zacznie współpracować z władzą i donosić na Kościół. Nie wyobrażałem sobie pójścia na taki układ, więc zająłem się myciem wagonów na kolei. Po roku zatrudniłem się w państwowym przedsiębiorstwie jako pracownik fizyczny. Jakoś udało się ukrywać księżowską przeszłość, a służby PRL o mnie zapomniały. Żyliśmy bardzo skromnie, ale spokojnie. Po trzech latach urodził się nam drugi syn, zdobyliśmy mieszkanie komunalne.

*Uzyskałeś dispensę?*

Tak! Żona mogła skończyć studia i zacząć uczyć religii w szkole. W końcu mogliśmy praktykować życie sakramentalne i przyjmować komunię świętą - nasi synowie zawsze nas pytali, czemu tego nie robimy.

*Powiedzieliście im?*

Długo unikaliśmy prawdy, ale w końcu uznałem, że lepiej będzie, jeśli usłyszą ją ode mnie niż od kogoś obcego. Zebrałem się w końcu, byli wtedy w szkole średniej. Zrozumieli nas, podeszli do tego bardzo dojrzałe, nie byli ani zdziwieni, ani zgorszeni. Teraz zabierają się do zakładania własnych rodzin.

*A ty czym się teraz zajmujesz?*

Jestem taksówkarzem. Dzięki temu dużo przebywam z ludźmi, staram się kierować ich w stronę wiary i prostować negatywne podejście do Kościoła. Od biednych nie pobieram zapłaty za kurs.

*Czy jest coś, co nie podoba ci się w Kościele?*

Dwulicowość życia księży. Martwi mnie wielka liczba odejść z kapłaństwa. Staram się pomagać „byłym”- ostatnio przyszedł do nas jeden z nich, prosił o coś do zjedzenia, bo przez tydzień nic miał nic w ustach. A jeszcze niedawno widziałem go, gdy dostojnie sprawował liturgię. Nawet ja nie byłem w tak tragicznym położeniu. Ale nie ośmielę się ani dociekać przyczyn, ani oceniać takiego postępowania.

\*\*\*

*Znosiłem co najmniej dziesięć sutann*

## **Gorszyciel**

Postawny mężczyzna przed pięćdziesiątką.

*Zostawiłeś sobie sutannę na pamiątkę?*

Kazali mi oddać. Na piśmie zażądali, żebym zwrócił zgromadzeniu trzy sutanny. Podobno zdarza się, że ktoś podszywa się pod księdza, żeby naciągnąć ludzi.

*Oddałeś?*

Niechętnie, tym bardziej że jedna z nich nie była własnością zgromadzenia, ale prezentem od rodziny na piętnastą rocznicę kapłaństwa. No, ale cóż? Pod tym względem byłem bardziej posłuszny niż w niektórych innych sytuacjach życia zakonnego.

*Ile lat chodziłeś w sutannie?*

Szesnaście i pół! Szybko zleciało. Gdyby doliczyć czas przed święceniami, wychodzi okrągłe dwadzieścia pięć lat. Znosiłem co najmniej dziesięć sutann.

*Odszedłeś czy zostałeś wydalony?*

Odszedłem sam, choć przełożeni prosili mnie, abym wrócił. Wysyłali oficjalne listy z prośbą o opamiętanie się i niesianie zgorszenia.

*Na czym polegało to zgorwienie?*

Każde odejście jest jakimś zgorzeniem. Moje było wyjątkowe, bo widowiskowe: po prostu przeprowadziłem się na inną ulicę. Godzinę po odejściu zamieszkałem w tym samym małym miasteczku. Z kobietą i jej rodzicami.

*Tak mocno zawróciła ci w głowie?*

Znałem ją jakieś dziesięć lat. Poznałem, gdy pierwszy raz pracowałem w tej parafii. Wtedy miała dwadzieścia lat i była we mnie zakochana, zawstydzona wyznała mi to. Tak się złożyło, że po dwunastu latach wróciłem do tej samej placówki. Spotkałem ją, gdy chodziłem po kołędzie. Wciąż była panną, zażartowała nawet, że to dlatego, że czekała na mnie. Zacząłem odwiedzać ją i jej rodziców - byli dobrymi przyjaciółmi, podtrzymywali mnie na duchu, gdy żaliłem się na ciężki los księdza.

*Co tak ci ciążyło?*

Alkoholizm. Alkohol był lekarstwem na wszystkie problemy - nie pomagały kolejne terapie. Do tej parafii wróciłem, bo chciał mi pomóc mój proboszcz. Byłem poddany ostrej kontroli, ale to tylko pogarszało sytuację: bałem się kontroli, ale nie bałem się pić.

*Przed czym uciekłeś: przed kapłaństwem czy przed alkoholem?*

Brutalnie to zabrzmiało, ale rozpiłem się z powodu kapłaństwa. W pierwszej parafii miałem fajnego proboszcza, który lubił imprezować: razem piliśmy i jeździliśmy nawet na kobiety, a rano każdy ruszał do swoich obowiązków. Wtedy cieszyłem się z takiego proboszcza, ale dziś uważam to za niedopuszczalne. Tamten proboszcz zrezygnował z kapłaństwa jakieś pięć lat przede mną.

*Czyli winny jest twój proboszcz?*

Pierwsza parafia jest bardzo ważna. Mam żal, że starsi sami wpędzają nas w kłopoty, a potem udają, że nic się nie stało, i nie dostrzegają swojej winy. Zaczęło mnie to wszystko męczyć. Te ciągłe pytania: jak on się

prowadzi? Czy jeszcze się nie zapił? A wcześniej sami ignorowali problem, przynosili mnie tylko z parani na parafię.

*Byłeś dobrym księdzem?*

Nie odpowiem na to pytanie. Ale pamiętam, że znakomicie prowadziłem ministrantów, świetnie sobie z nimi radziłem i umiejętnie ich przyciągałem do Kościoła, choćby dzięki grze w piłkę nożną.

*Szkoda ci kapłaństwa?*

Kapłaństwa szkoda, ale nie mam żalu, że nie mogę stać za ołtarzem. O przeszłości myślę tylko przy takich okazjach jak ta rozmowa. Żyję teraźniejszością, nie wylewam żalów, pracuję, troszczę się o żonę i dziecko.

*Żonę? A mówiłeś, że to tylko przyjaciółka...*

Gdy zamieszkałem z nimi, nie myślałem o ożenku. Dopiero po roku zdecydowaliśmy się na ślub cywilny.

*Pijesz?*

Właśnie że nie. Nie chodzę na terapię, a nie czuję przymusu picia alkoholu. Czasami piję okazjonalnie.

*Co mówili ludzie, kiedy tak nagle oszczędłeś?*

Albo nie mówili nic, albo że dobrze zrobiłem. Może dlatego, że nie uciekałem od nich: zaraz w następną niedzielę poszedłem do kościoła jako cywil. Mojej wybrance też nikt nie dokuczał, a po ślubie cywilnym chodzimy do kościoła razem. Ludzie nam pomogli: pożyczali pieniądze, załatwili pracę.

*Jak żyjesz z Kościołem?*

Koledzy księża unikają kontaktów, ale mój obecny proboszcz pomaga mi w uzyskaniu dyspensy. Cieszę się, że nie wyganiają mnie ze świątyni jako wielkiego gorszyciela.

## IV

*Mieszkalem razem z hot dogami*

### **Nieudacznik**

Cztery lata w sutannie, dziewięć po zrzuceniu.

*Po co wstępowałeś do seminarium?*

Od przedszkola marzyłem o tym, żeby zostać księdzem. Oczekiwanie na wstąpienie do seminarium osładzało mi bycie ministrantem. Bardzo się angażowałem, byłem dumny, że mogłem stać przy ołtarzu i czytać słowo Boże. Wspierali mnie rodzice, którzy należeli do Oazy Kościoła Domowego. Dzięki temu sprawy życia rodzinnego nie dzieliły się na codzienność i praktyki religijne, ale stanowiły jedność. Księża byli w naszym domu częstymi gośćmi. Nie musiałem się wstydzić tego, że sam chcę zostać księdzem, i mówiłem o tym często.

*Czy seminarium coś zmieniło?*

Dużo. Przede wszystkim zrozumiałem, że po prostu nie mam powołania. Problem tkwił jednak w tym, że inni nie chcieli tego przyjąć do wiadomości. Rodzice nie chcieli mnie słuchać, miałem zostać księdzem, i koniec!

### *Jak objawił się brak powołania?*

Chodziło o moje naturalne przypadłości uniemożliwiające zachowywanie celibatu. Miałem to omówione z ojcem duchownym i spowiednikiem, ale - osaczony przez rodziców - nie byłem w stanie opuścić seminarium. Za radą ojca duchownego wziąłem jednak dziekanę, a rodzicom skłamałem, że muszę mieć rok przerwy na praktykę w mediach katolickich, bo jako ksiądz mam się zajmować pracą dziennikarską. Zatrudniłem się w katolickiej radiostacji. Bardzo mi się tam podobało, okazało się, że radio jest moją pasją. Każdy dzień utwierdzał mnie zaś w przekonaniu, że nie mam powołania. Rodzice bardzo mnie kontrowali, ale udawało się mieć od czasu do czasu trochę swobody. Zacząłem kręcić z pewną kobietą, mężatką.

### *Wróciłeś do seminarium?*

Nie chciałem. Rodzice uważali, że mi odbiło, nie chcieli się zgodzić. Sięgnąłem więc po ostateczne rozwiązanie i poprosiłem ową mężatkę, aby doniosła rektorowi o naszym związku. Ona nie chciała, bo sama bała się stracić reputację. Zacząłem więc okłamywać siebie i składać fałszywe przysięgi, przyjmując posługę akolitu czy święcenia diakonatu. Cały czas spotykałem się też z tą mężatką. Wszystko dlatego, że nie mogłem normalnie odejść z seminarium. Z płaczem prosiłem rodziców o pozwolenie na odejście przed święceniemi prezbiteratu.

### *Co powiedzieli?*

„Po diakonacie chcesz taki numer odwalić?!“

### *Zostałeś więc księdzem?*

Formalnie tak, ale jeszcze się okaże, czy święcenia były ważne. Prymicje były wspaniałe - dostałem piękne prezenty, rodzice dali mi bardzo drogi samochód. Aż zapomniałem, że nie ma się z czego cieszyć... W pierwszej parafii miałem świetnego proboszcza. Szkoda mi go było, bo bardzo angażował się w sprawę ocalenia mojego kapłaństwa, która była z góry przegrana i niezależna od jego starań. Gdy nad ranem wracałem od mojej kobiety, mówiłem mu, że byłem u rodziców.

*Wierzył w to?*

Odpowiadał, że rzeczywiście, zawsze trzeba znaleźć czas dla rodziców: jeśli nie w dzień, to w nocy. Parafianie mnie lubili, szczególnie młodzież, bo byłem przystępny. Po dwóch latach przenieśli mnie do następnej parafii, a kolejny proboszcz okazał się jeszcze lepszy. Już postanowiłem odejść, ale nie mogłem znieść, że ten człowiek będzie oskarżany i obarczany odpowiedzialnością za moją decyzję.

*Rodzice dalej uważali cię za dumę rodziny?*

Jasne. Uświetniałem swoją obecnością wszystkie uroczystości rodzinne, a mama i tata bardzo często przyjeżdżali do mojej parafii. Kiedy odprawiałem mszę, siadali zawsze w pierwszej ławce.

*Kiedy w końcu zdecydowałeś, że przestaniesz być księdzem?*

Rozbiłem małżeństwo tej kobiety: mąż od niej odszedł i wyjechał za granicę. Nie mogłem dłużej zwlekać, tym bardziej że za dwa miesiące miałem zostać znowu przeniesiony. To był idealny moment na rzucenie wszystkiego. Postanowiłem się zabezpieczyć i zdobyć trochę pieniędzy. Jeździłem po księżach i pożyczałem drobne kwoty, które złożyły się na niezłą sumkę. Z góry wiedziałem, że nigdy tych pieniędzy nie oddam. Po pożegnaniu, zamiast jechać na kolejną parafię, pojechałem do swojej kobiety. Szukali mnie, więc napisałem list do biskupa, że odchodzę, i poprosiłem, aby przekazał to moim rodzicom.

*Czy wiesz, jaka była ich reakcja?*

Oni też mnie szukali, była u nas policja, potem wynajęli detektywa. Obserwował nas, a potem - za jego pośrednictwem - rodzice przekazali, że się mnie wyrzekają.

*Jak wyglądał związek z twoją wybranką?*

Ona była jedynie odskocznią. Zaczęliśmy żyć wspólnie, bez ślubu. Sprzedałem swój luksusowy samochód i otworzyłem zakład fotograficzny. Jednak szło ciężko: nie miałem pieniędzy na nowe inwestycje, nie nadażalem za rozwojem technologii, w końcu zbankrutowałem. Z resztki



pieniędzy zorganizowałem budkę typu *fast food* na miejskim targowisku. Nawet wychodziłem na tym na plus, ale jej było za mało. Wziąłem więc jeszcze kiosk z gazetami, niestety, to był zły pomysł: interes zaczął się sypać, bo miałem nieuczciwych pracowników. „Moje szczęście” zaczęło widzieć we mnie nieudacznika. Znalazła sobie kogoś innego i wyrzuciła mnie z domu. Przeprowadziłem się do budki na bazarze - mieszkałem razem z hot dogami.

*Nie mogłeś wrócić do rodziców?*

Nie wyobrażałem sobie takiego powrotu. Poznałem brzydką jak noc bezdzietną rozwódkę, pielęgniarkę, która wzięła mnie do swojego mieszkania. Biznes zaczął się sypać, w końcu rzuciłem go w diabły.

*Jak wam się żyje?*

Nic nie robię. Nie wychodzę z domu. Jestem na jej utrzymaniu. Daje mi nie tylko wikt i opierunek, ale też kieszonkowe - pięć złotych na papierosy. Kiedyś, podobnie jak ty, namierzył mnie kolega ksiądz.

*O czym rozmawialiście?*

Powiedział, że wyglądam fatalnie!

\*\*\*

*Przez dzień można trochę zebrać*

## **Bezdomny**

Niskiego wzrostu, ma niewiele ponad czterdzieści lat,  
ale wygląda na sześćdziesiąt.

*Bardzo chciałeś być księdzem?*

Tak, ale jakoś nie wychodziło. Jednak czułem powołanie, więc się nie poddawałem. Słabo się uczyłem, nie mogłem opanować całego materiału przewidzianego na studiach seminaryjnych i zaliczałem go dopiero za którymś razem z kolei. Z powodu trudności w nauce byłem aż w czterech seminariach. Jeden z rektorów powiedział mi, że dwa niezdane egzaminy to znak, że nie mam powołania, ale ja nie wątpiłem, że chcę zostać księdzem.

*Co przekonywało cię, że jednak masz powołanie?*

Wewnętrzne przeświadczenie, które czułem podczas każdej modlitwy. Pragnienie służby człowiekowi w drodze do wieczności - to bardzo ważne, bo radzono mi, żebym został bratem zakonnym ze względu na mniejsze wymagania, ale uważałem, że bez szafowania sakramentami nie będę w pełni służył ludziom.

*Nie było ci głupio, że wciąż cię przenoszą?*

Tak, ale wszystko wynagradzała wizja spełnienia marzenia o byciu księdzem. To osłabiało przykrości i wstyd, gdy rodzina pytała, czy mam zamiar być „wiecznym klerykiem”. Moim rodzicom było głupio, że koledzy, którzy razem ze mną szli do seminarium, są już księżmi. Ba! Księżmi byli już ci, którzy poszli do seminarium po mnie!

*Czy była jakaś różnica pomiędzy seminariami, w których byłeś?*

Różnice wynikały z tradycji seminariów. W tych dłużej istniejących był większy porządek niż w tych kilkuletnich, gdzie dopiero ustalano pewne zwyczaje. We wszystkich można było jednak bez większych problemów formować się intelektualnie i duchowo. W jednym seminarium spotykało się wybitnego ojca duchownego, a w drugim świętego rektora. Minusy wszędzie były takie same: plotkowanie, donoszenie, udawanie. No i podejrzliwość przełożonych, którzy zamiast wychowywać, myślą, jak tu na czymś przyłapać kleryka.

*Wpadłeś na coś?*

Na tym, że za długo paliłem światło. Wiedza słabo mi wchodziła, więc chciałem nadrabiać nocą. Ponieważ zdarzyło się to kilka razy, ksiądz prefekt się rozłościł i usunęli mnie z seminarium.

*Jak inni klerycy oceniali seminaria?*

Bardzo chciałem zostać księdzem, więc w ogóle nie ruszały mnie drobnostki.

**(brak jednej strony)**

Proboszcz powiedział o tym biskupowi, a ten zabrał mnie z parani i polecił się udać na terapię. Bronilem się przed tym, ale on - tonem nieznoszącym sprzeciwu - powiedział: „Terapia albo wylatujesz na bruk! A może wróci ksiądz do mamy?”. Zgodziłem się.

*Pomogło?*

Sama terapia jest bardzo dobra, ale - w życiu codziennym trudno utrzymać jej efekty. Biskup wysłał mnie do dużej parani, gdzie było wielu księży, ale czułem się tam cholernie samotny, bo koledzy mnie unikali, nie zapraszali do siebie.

### *Dlaczego?*

Proboszcz zabronił im pić alkohol w mojej obecności. Oni więc sobie popijali piwko, a ja byłem skazany na izolację. Próbowałem proboszczowi wyjaśniać, że nie mogą chować się przede mną z tradycyjnym księżowskim koniaczkiem. Że powinienem siedzieć z nimi przy stole i świadomie odmawiać - tak mnie uczyli podczas terapii - ale nic z tego. Na dodatek proboszcz cały czas sprawdzał, czy nie mam gdzieś ukrytego alkoholu. Skutki takiej „terapii” były odwrotne do zamierzonych: osamotniony i wyobcowany, nie wytrzymałem, zacząłem pić przed snem. Przez pół roku nikt się nie zorientował, ale w końcu nie dotarłem na poranną mszę.

### *Co na to proboszcz?*

Nawet ze mną nie rozmawiał, pobiegł donieść do biskupa. Ten powtórzył starą śpiewkę o tym, że muszę się leczyć. Nie potrafił zrozumieć, że potrzeba mi nie i proboszcza policjanta, ale ojca. Zdenerwował się, że go pouczam, i wysłał mnie znowu na terapię.

### *Powiedz mi szczerze: chciałeś zerwać z nałogiem?*

Oczywiście, ale nie jest łatwo, gdy wszyscy - zwierzchnicy, koledzy i wierni - mówią o tobie: alkoholik. Kolejna parana była podobna do pierwszej, proboszcz cały czas mnie kontrolował. Robił nawet zakłady, ile wytrzymam bez picia.

### *A jakim byłeś księdzem, gdy byłeś trzeźwy?*

Uważano mnie za dobrego księdza, a to, że jestem kapłanem, było dla mnie źródłem nieustannej radości. Ludzie mówili, że szlachetny ze mnie ksiądz i człowiek, ale szkoda, że lubię wypić.

### *Jak doszło do tego, że porzuciłeś kapłaństwo?*

Na drugiej terapii poznałem lekarkę, rozwódkę, z którą się zaprzyjaźniłem. Obiecałem sobie, że nie dam się złapać na picciu i nie dam satysfakcji mojemu proboszczowi, więc gdy znów zacząłem pić, nie wróciłem na plebanię. Pojechałem do niej, a ona wystawiła mi zaświadczenie, że leżę w szpitalu na nerki. Wybrał się tam proboszcz i wszystko wyszło na jaw.

Napisałem list do biskupa, że niby jakiś czas chcę pobyc u rodziny i odpocząć od sprawowania funkcji kapłańskich. Zgodził się.

Moja lekarka była we mnie zakochana. Sama była abstynentką, ale tolerowała moje picie, choć błagała, abym nie przesadzał. Relacje między nami wykroczyły poza przyjaźń - zdecydowaliśmy się na ślub cywilny. Poinformowałem o tym biskupa, który mnie zaraz suspendował. Rodzina się mnie wyrzekła.

*Jak wyglądało twoje małżeństwo?*

Żyliśmy z pensji żony. Ja nie pracowałem, bo tak było wygodniej. Nie miałem co robić, więc popijałem - najpierw otwarcie, potem w ukryciu. Żonie coraz trudniej było to wytrzymać, parę razy wyrzuciła mnie z domu. Wracałem, błagałem o przebaczenie, obiecywałem poprawę i za każdym razem nie dotrzymywałem obietnicy. Poznałem też inną kobietę, która dużo lepiej mnie rozumiała.

*Dlaczego? Skąd to zrozumienie?*

Stąd, że piła ze mną jak równy z równym. Gdy żona znów mnie wyrzuciła, poszedłem do nowej koleżanki. Dobrze się tam czułem, choć jej mieszkanie było meliną.

*Nie tęskniłeś za radością, którą dawało ci kapłaństwo?*

Alkohol dominował. Czasami zbierało mi się na wspomnienia i wtedy sobie popłakałem - tyle zostało z radości i kapłaństwa. Nie mieliśmy za co żyć, więc chodziliśmy na żebrzy. Odważyłem się nawet na to, żeby po prośbie chodzić do kolegów księży.

*Jak reagowali?*

Najczęściej łapali się głowę: „Co ty z sobą zrobiłeś?”. Nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Najważniejsze było, żeby zdobyć pieniądze i kupić coś do wypicia. Traktowali mnie różnie, ale parę groszy zawsze rzucali.

*Widuję cię, jak zebrzesz pod supermarketem. Nic nie da się zmienić?*

Nie mam sił. Gdy sobie wypiję, czuję się szczęśliwy i to mi wystarczy. Za odprowadzenie wózka mam dwa złote, a przez dzień można trochę zebrać. Nic mnie już nie rusza, nawet to, że rozpoznają mnie dawni wierni i księża. Liczy się, żeby złapać parę groszy! Po śmierci mojej partnerki, u której nocowałem, znalazłem się bez dachu nad głową. Śpię w szaletach, na dworcu, pod gołym niebem.

Najlepiej jest tutaj, pod tym kościołem, gdzie byłem wikariuszem, bo blisko na parking przed supermarketem. Biorę parę kartonów i jakoś noc można przeżyć. Księża, gdy idą z plebanii do kościoła, widzą mnie, ale udają, że mnie nie znają, choć doskonale wiedzą, kim jestem. Proboszcz raz się na mnie rzucił, żebym nie robił mu obciachu. Wypiąłem się na niego, co mi zrobi!?

*Chciałbyś odprawić mszę świętą?*

Tak, ale ważnie nie mogę. Proszę, odprawcie za mnie po mojej śmierci.

\* \* \*

Pod koniec lutego 2006 roku w kartonach pod kościołem znaleziono jego zwłoki. Zgon nastąpił na skutek ogólnego wycieńczenia. Rodzice zabrali ciało w swoje strony, aby tam urządzić pogrzeb. Koledzy odprawili na miejscu mszę świętą pogrzebową oraz ustalili gregoriankę do odprawienia między sobą.

\*\*\*

*Byłem lubiany i szanowany*

## **Homoseksualista**

Mało widoczna, pokryta ciemnym zarostem twarz,  
wychudła postać.

*Dlaczego nie przyznajesz się, że jesteś byłym księdzem?*

Gdybyś był w moim położeniu, zrobiłbyś tak samo. Jak ja wyglądam?  
Zaniedbana twarz, byle jakie ubranie.

*Czemu tak wyglądasz? Przecież pracujesz na tej stacji paliw,  
dostajesz chyba jakieś wynagrodzenie?*

Co? Ja tutaj nie pracuję, jestem przybłędą, który tylko pomaga. Za to mogę  
coś zjeść, ogrzać się, czasami zdarzy się bonus i ktoś poczęstuje mnie  
papierosem. Mogę przeżyć, bo właściciel stacji zna mnie jeszcze ze szkoły  
i toleruje moją obecność.

*Tylko toleruje? Nie mógł ci pomóc?*

Chciał, ale zaszedłem już tak daleko, że nie jestem w stanie się podnieść.  
Właściwie: nie chcę.

*Pracownicy stacji wiedzą, że jesteś byłym księdzem?*

Gdy o tym słyszą, biorą to za żart.

*Chciałbyś wrócić do sprawowania czynności kapłańskich?*

Bardzo bym chciał, ale nie dam rady. Osiem lat kapłaństwa to był piękny czas, ale wydarzyły się rzeczy, które doprowadziły mnie do dzisiejszego położenia. Powiem inaczej: jako duszpasterz czułem się dobrze, ale to wszystko po prostu musiało się stać.

*Wierzysz w przeznaczenie?*

Trudno jest mi o tym mówić. Teraz wiem, że przyczyną tego wszystkiego są moje skłonności homoseksualne. Na początku było to bardzo niewinne: w okresie dojrzewania zauważyłem, że nie mam pociągu do dziewczyn.

*Nie zdziwiło cię to?*

Tłumaczyłem sobie, że tak ma być. Bardzo szybko zostałem ministrantem, a wszyscy - w domu i parafii - uważali, że jestem urodzonym księdzem. Dużo czasu spędzałem w kościele, wśród księży. Podobało mi się to, byłem pewien, że moja odmienność związana jest z powołaniem do kapłaństwa, a spowiednik mnie w tym utwierdzał.

*Jak myślisz: miałeś powołanie? A może wmawiałeś je sobie, żeby nie przyznać się przed samym sobą, że jesteś gejem?*

Trzeba rozdzielić te dwie sprawy: miałem powołanie, a - swoją drogą - miałem też takie skłonności. Jedno nie wyklucza drugiego. O powołaniu lub braku powołania decydują różne czynniki zewnętrzne: słabe zdrowie, niezdolność do opanowania potrzebnej wiedzy... Może też skłonności homoseksualne...

*W seminarium na pewno coś słyszałeś o homoseksualizmie?*

Wspominano o nim, ale nie czuliśmy, żeby nas to dotyczyło. Kierownicy duchowni nigdy mnie o to nie wypytywali, a ja sam się nie otwierałem. Poza tym nie był to dla mnie problem: skłonności były słabe, nawet nie byłem ich pewien. To, co czułem, utwierdzało mnie raczej w przekonaniu, że mam naturalne predyspozycje do życia w celibacie. Nie miałem sobie nic do zarzucenia - chciałem być dobrym księdzem i nim byłem, szczególnie w pierwszej parani. Miałem charyzmat do pracy wśród



ministrantów i nie było dla mnie dziwne, że tylu młodych chłopaków Ignie do mnie.

*Kiedy zaczęły się problemy?*

Po trzech latach przełożeni zaproponowali, żebym pojechał do Iraku jako kapelan wojskowy. Zgodziłem się. Tam zaprzyjaźniłem się z jednym młodym oficerem - oglądaliśmy razem telewizję, spotykaliśmy się na kawie i koniaczku. Po jednym z wieczorów obudziłem się razem z nim na wspólnej pryczy.

*Co się wtedy wydarzyło?*

Nie pamiętałem szczegółów, nie wiem, co się mogło dzieć. On powiedział tylko, że trochę za dużo wypił. Ktoś zauważył, zaczęły się plotki. Na plotkach się skończyło, ale poprosiłem przełożonych o pracę w jakiejś naszej parani poza Polską. Pracowałem na Węgrzech, w Niemczech i Stanach Zjednoczonych – wszędzie moja kariera kończyła się podobnie.

*To znaczy jak?*

Byłem dobrym duszpasterzem: pracowitym, lubianym i szanowanym. Łatwo zaprzyjaźniałem się z ludźmi, szczególnie z mężczyznami. Później jakoś dziwnie łądowałem w łóżku z przyjacielem, z facetem. Potem był wstyd i ucieczka.

*Nie próbowałeś związać się z kimś na stałe?*

Absolutnie! Prosiłem o przenosiny, bo za każdym razem próbowałem uciec jak najdalej. Upadałem, ale chciałem powstać i walczyć ze swoją skłonnością.

*A mężczyźni, których spotykałeś, nie chcieli się z tobą związać?*

Zdarzyło się to raz w Stanach Zjednoczonych. Zaczął mnie nachodzić i szantażować, a potem doniósł do miejscowego biskupa, który doradził mi wyjazd. Wróciłem do Polski, gdzie nie dostałem żadnego konkretnego

przydziału – miałem wszystko przemyśleć, wziąć się w garść i przede wszystkim siedzieć cicho. Siedziałem więc cicho, ale bracia i tak przykleili mi łatkę: pedał. To bolało, bo inni też mieli takie skłonności, ale nie dali się na nich złapać.

Przynajmniej na razie.

*Co robiłeś, gdy miałeś „siedzieć cicho”?*

Mieszkałem u mamy, która mnie utrzymywała. Poprosiłem o możliwość przejścia do pracy w diecezji lub innym zgromadzeniu, ale nie wydano na to zgody. Wszystkie moje próby były torpedowane, gdy próbowałem gdzieś znaleźć sobie miejsce, biskup dostawał z mojego zakonu list z informacją, że mam skłonności homoseksualne. Konsekwencją było to, że nikt mnie nie chciał. Nie poddawałem się: powiedziałem przełożonym, że chcę się poddać leczeniu z homoseksualizmu.

*Jaka była reakcja?*

Wyśmiali mnie! „Leczenie? Przecież nie ma takiego problemu w naszym zakonie”. Zdenerwowałem się: ani tak, ani tak! Zapytałem, co mam dalej robić.

*Co odpowiedzieli?*

Usłyszałem, żeby czekać.

Już parę lat czekam. Przepraszam, inaczej: przestałem czekać. Nie mam adresu, nie wiem nawet, jaki jest mój status, czy jestem obłożony jakimiś karami kościelnymi. Zresztą nie interesuje mnie to.

*Nie zostałeś u mamy?*

Długo nie mogłem u niej mieszkać. Wciąż pytała, kiedy pójdę do jakiejś parafii, a ja nie mogłem powiedzieć jej prawdy, bo nigdy by tego nie zrozumiała. Zamieszkałem u kolegi, który był kelnerem w nocnym klubie. Tam poznałem mężczyznę, z którym zacząłem żyć. Powoli zrywałem kontakty z rodziną, zakonem i całym dawnym życiem. Zostałem barmanem, coraz więcej piłem, miałem przelotne romanse z różnymi facetami. Za zdrady mój facet wyrzucił mnie z mieszkania, za picie wyleciałem z pracy. Zacząłem się tułać i trwa to do dziś.

*Widujesz się z mamą?*

Często widzę ją z oddali, gdy idzie do kościoła. Nie podchodzę bliżej, bo na pewno by mnie rozpoznała i zaczęła bardzo płakać. Wolę sam płakać, kiedy ją widzę. Urodziła mnie, wychowała, troszczyła się, modliła za mnie i... Jestem przekonany, że wciąż się za mnie modli. Może trafi do niej ta książka. Może za jej pośrednictwem powiem jej: Mamusiu, Kocham Cię.

*Co zamierzasz robić dalej?*

Czekam na śmierć. Jestem chory na AIDS.

# V

*Trwało to piętnaście lat!*

## Ksiądz

Chętnie opowiadał o sobie, ale często miał wrażenie, że ktoś może podsłuchiwać za drzwiami.

*Jak doszło do tego, że przez jakiś czas nie byłeś księdzem?*

Przez głupotę! Dzisiaj mam dziewięćdziesiąt trzy lata. Jakies trzydzieści lat temu, w latach siedemdziesiątych, byłem proboszczem w diecezji, która powstawała na północy Polski. Moim zadaniem było podnieść z ruin zniszczoną w czasie wojny katedrę. Nie było to łatwe, władza nie sprzyjała, ale wykorzystałem dawne znajomości z ludźmi na stanowiskach i udało się odbudować tę piękną świątynię. Zgubiła mnie jednak pycha... Ze Stanów Zjednoczonych przyjechała zaprzyjaźniona rodzina, która - zobaczywszy odnowioną katedrę - postanowiła mnie nagrodzić i zrobić mi prezent. Kupili mi mercedesa! W mieście był tylko jeden taki samochód, wszyscy wiedzieli, kto nim jedzie! Wiernym to nie przeszkadzało, bo wiedzieli, że to prezent, ale biskup źle na to patrzył. Nakazał zmianę samochodu na mniej luksusowy, ale ja byłem zbyt pewny siebie i zwlekałem z wypełnieniem tego polecenia.

*A gdzie posłuszeństwo wobec zwierzchnika?*

No właśnie. Zapomniałem o nim. Myślałem sobie: jestem znanym w całym kraju księdzem! Ludzie poważają mnie, cenią i szanują za odbudowanie katedry, matki kościołów diecezji. Co biskup może mi zrobić? Miałem do

niego wielki żal, ale dziś myślę, że dla kapłaństwa trzeba wszystko poświęcić. Nawet gdyby biskup - moim zdaniem - nie miał racji! Wtedy postawiłem jednak na swoim.

*Biskup zawiesił cię w czynnościach kapłańskich za mercedesa?*

Gdyby tak się stało, dobrze by zrobił. Ale wybrał inną -dużo dla mnie gorszą - metodę: upokarzał mnie, spychał do szeregu, ćwiczył w posłuszeństwie. Kiedyś, po jakiejś uroczystości w piękniejszej z dnia na dzień katedrze, wezwał mnie do kurii. Uczynił to jednak okrężną drogą: wysłał kapelana, który w trakcie obiadu przekazał gospodyni, aby powiedziała mi później, że następnego dnia mam natychmiast zgłosić się do biskupa.

*Co w tym złego?*

Widzieliśmy się w katedrze i rozmawialiśmy, a potem razem siedzieliśmy przy stole na obiedzie! Nie mogłem znieść takiego traktowania.

*Zdenerwowałaś się?*

Nie miałem zamiaru stawić się u biskupa po takim pokrętnym wezwaniu. Zadzwoiłem do kapelana i zapytałem, czy to nie jakiś żart, że biskup wzywa mnie do siebie przez gospodynię. Usłyszałem, że to prawda, i zostałem ostrzeżony przed lekceważeniem biskupa.

*Wsiadłeś do mercedesa i pojechałeś do niego?*

W żadnym wypadku. Po dwóch tygodniach wydano dekret: zachowałem tytuł proboszcza, ale zarządzaniem paraną miał się zająć - jako administrator -mój wikariusz. W uzasadnieniu biskup napisał, że ze względu na wiek - miałem sześćdziesiąt trzy lata! - nie poradzę sobie z prowadzeniem parafii katedralnej. Dawny wikariusz wydawał mi polecenia, kazał wyprowadzić się z pomieszczeń proboszczowskich. Było to bardzo upokarzające. Jakby tego było mało, po dwóch latach biskup zwolnił mnie na całkowitą emeryturę z przywilejem rezydencji w tej plebanii. To było kolejne świadome upokorzenie, bo przecież brakowało

księży, ja byłem sprawny, a poza tym inni, w tym samym wieku, normalnie funkcjonowali jako proboszczowie.

*Ale mercedesa wciąż miałeś?*

Nawet nie wspominaj o tej kupie złomu! Jako emeryt dostawałem z kurii jakieś grosze, które wystarczały na jedno tankowanie. Wtedy księża emeryci nie otrzymywali jeszcze świadczeń z ZUS. Musiałem sprzedać samochód, żeby jakoś żyć. Nawet nie wiem, czy biskup był usatysfakcjonowany, że dopiął swego.

*Chyba już nic gorszego nie mogło się stać?*

Tak mogłoby się wydawać. Miałem żal, że zostałem zdegradowany, byłem rozgoryczony. Wtedy pojawiła się pokusa w postaci kobiety.

*W twoim wieku?*

Zauroczyła mnie. Zakręciła w głowie mimo mojego wieku. Byłem osamotniony, szukałem akceptacji – ona zaproponowała małżeństwo. Zgodziłem się, wzięliśmy ślub cywilny i zamieszkaliśmy razem.

*Dobrze się wam żyło?*

Okazało się, że była to prowokacja ze strony bezpieki. Chcieli skompromitować Kościół. Nie udało się, bo akcję powstrzymano. Ważny urzędnik wyjaśnił mi, że ze względu na to, że byłem szanowany w województwie i kraju nawet przez przeciwników Kościoła.

*Szcześnieście w nieszczęściu?*

Zgadza się. Wróciłem do mieszkania na plebanii. Opowiedziałem wszystko nowemu już biskupowi, ale mnie nie zrozumiał, oburzył się. Prosiłem, by spróbował wczuć się w moją sytuację: załamanie, prowokacja. Unieważniłem związek z tamtą kobietą, robiłem wszystko, aby znów być czynnym kapłanem. Biskup za każdym razem kazał mi czekać. Trwało to piętnaście lat!

*Co wówczas porabiałeś?*

Szczerze żałowałem tego, co się stało. Nieustannie pukałem do drzwi biskupa. Moja sytuacja materialna była bardzo trudna: nałożona na mnie suspensa sprawiła, że nie dostawałem świadczeń z kurii. Byłem już po siedemdziesiątce, a kazano mi wyprowadzić się z plebanii. Błagałem, tłumaczyłem, że pójdę na bruk, ale biskup naciskał na proboszcza, żeby ten stosował się do jego zaleceń.

Nie miałem wyjścia i poszedłem szukać pomocy w istniejącym jeszcze wtedy Wydziale do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego. Udało się, znów pomógł mój autorytet i dawne zasługi. Szef wydziału zakomunikował biskupowi, że nie pozwoli na wyrzucenie mnie z plebanii.

*Nie boisz się, że ktoś cię może oskarżyć o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa?*

Nie. Nigdy nie próbowali mnie zwerbować do współpracy. Tak, miałem znajomych wśród ówczesnej władzy, ale byłem dla nich partnerem, a nie podwładnym. Biskup o tym wiedział i nawet nie sugerował, że jestem ich współpracownikiem.

*Co robiłeś, gdy znów zamieszkałeś na plebanii?*

Chciałem sam zapracować na chleb. Wykorzystałem swój dawny talent i zająłem się renowacją zabytkowych mebli, co pozwalało na dość godziwe egzystowanie. Byłem coraz starszy, ale bardzo chciałem żyć, aby móc znowu stanąć przy ołtarzu i odprawić mszę.

*Udało się?*

Dopiero po przyjsciu kolejnego biskupa ordynariusza do naszej diecezji. Nie przez przypadek ma on w herbie zawołanie „Pokój czyniący”! Wysłuchał mnie, załatwił wszystkie formalności i zdjęto ze mnie kanoniczne kary. Otrzymałem status pełnoprawnego księdza emeryta z rezydencją w dotychczasowym miejscu. Radość była wielka! Za każdy kolejny dzień w kapłaństwie dziękuję Bogu. Cieszę się, że mimo mojego wieku mogę stać przy ołtarzu Pańskim i sprawować Eucharystię samodzielnie. Tak kocham sprawowanie Najświętszej Ofiary, że nagrywam ją na dyktafon i później słucham kilka razy dziennie, aż do następnej celebracji.

*Dlaczego dzisiaj jest tyle odejść z kapłaństwa?*

Każdy przypadek jest indywidualny. Czasami przyczyną jest splot różnych wydarzeń, głupota i lekkomyślność - tak było ze mną.

*Jak temu zapobiec?*

Każdy ksiądz musi wchodzić na drogę kapłaństwa, zakładając, że jest ona poświęceniem. Musi dać z siebie wszystko, aby zostać szafarzem sakramentów, źródła zbawienia człowieka. Jeśli będzie o tym pamiętał, różne pokusy tego świata go nie złamią.



## **Aneks**

# **Były ksiądz w świetle prawa kanonicznego**

Kapłaństwo jest sakramentem, który może być przyjęty tylko raz w życiu i którego nie można się wyrzec, bo odciska on na duszy przyjmującego niezatartą pieczęć. Ten, kto raz przyjął kapłaństwo, nie może z niego zrezygnować, jest kapłanem na wieczność.

### **Suspensa**

Zdarzają się kapłani, którzy zaprzestają sprawowania sakramentów i zaczynają świeckie życie. Ordynariusz takiego księdza (czyli jego zwierzchnik: biskup lub przełożony zakonny) powinien na niego nałożyć suspensę. Jest to kara, która może być stosowana jedynie wobec duchownych. Zabrania ona spełniania wszystkich lub niektórych aktów władzy święceń (na przykład sprawowania sakramentów), wszystkich bądź tylko niektórych aktów władzy rządzenia (na przykład bycia proboszczem) oraz wykonywania wszystkich - albo niektórych - uprawnień lub zadań związanych z urzędem. Zdarzają się także kapłani, którzy zdradzają swoje kapłaństwo, bo nie zachowują celibatu. Również wtedy ordynariusz powinien nałożyć karę suspensy. Gdyby taki kapłan próbował zawrzeć małżeństwo, chociażby tylko cywilne, wówczas na mocy samego prawa jest suspendowany. Kapłan po nałożeniu kary suspensy pozostaje członkiem Kościoła i nadal należy do stanu duchownego, ale nie może przystępować do sakramentów komunii świętej i spowiedzi.

### **Dyspensa**

Kapłan, który chce otrzymać dyspensę, czyli zostać zwolniony z obowiązku zachowywania celibatu, powinien - za pośrednictwem swego przełożonego - napisać w duchu pokory i pokuty prośbę do papieża o zwolnienie go z tego obowiązku.

Prośba taka, w świetle prawa kanonicznego traktowana jak pismo procesowe, powinna zawierać tak zwany tytuł prawny, czyli powód, dla którego chce się otrzymać dyspensę od celibatu.

Obowiązujące w Kościele prawo przewiduje cztery takie tytuły:

1. Porzucenie życia kapłańskiego - chodzi o kapłanów, którzy kiedyś porzucili kapłaństwo, nie mają możliwości powrotu do dawnego sposobu życia i obecnie pragną uregulować swoją sytuację względem Boga i Kościoła.
2. Brak należytej wolności - chodzi o sytuację, gdy mężczyzna został przymuszony do przyjęcia święceń kapłańskich.
3. Brak należytej odpowiedzialności - chodzi o kapłanów, którzy nie mieli rozeznania umysłowego dotyczącego istotnych obowiązków kapłańskich przyjmowanych na siebie poprzez święcenia.
4. Trwała niezdolność do życia w celibacie - chodzi o osoby, które mają wrodzoną lub nabytą niezdolność do prowadzenia życia w celibacie.

### **Procedura dyspensy**

Przełożony kapłana proszącego o dyspensę ocenia, czy prośba zawiera któryś z powyższych tytułów prawnych. Jeśli tak, rozpoczyna się postępowanie dowodowe. Po zebraniu materiału dowodowego zostaje on przesłany do Stolicy Apostolskiej, gdzie ocenia go Kongregacja do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Podejmuje ona decyzję,

czy sprawę przedstawić Ojcu Świętemu. Jeśli prośba zostanie przyjęta przez papieża, wówczas kongregacja przesyła przełożonemu kapłana proszącego o dyspensę stosowny dokument (reskrypt) zwalniający z celibatu.

Trzeba pamiętać, że dyspensę od celibatu należy traktować jako prawo łaski udzielone przez Ojca Świętego, a nie jako coś, co należy się każdemu kapłanowi, który się ożenił. Obecnie Stolica Apostolska zasadniczo nie udziela dyspensy od celibatu kapłanom, którzy nie ukończyli czterdziestego roku życia. Kapłan proszący o zwolnienie z celibatu musi też udowodnić, że jego obecny stan życia cechuje się stabilnością - na przykład założył rodzinę, ma dzieci i stałą pracę.

Kapłan, który od Ojca Świętego uzyskał dyspensę od celibatu, jednocześnie:

- zostaje zwolniony z wszystkich kar kościelnych,
- uzyskuje legalizację swego potomstwa (jeśli wcześniej je miał),
- traci prawa wynikające ze stanu kapłańskiego, godności i urzędy kościelne,
- zostaje zwolniony ze wszystkich innych obowiązków wypływających ze święceń (na przykład odmawiania brewiarza),
- nie może wykonywać władzy święceń (na przykład sprawować sakramentów) z wyjątkiem rozgrzeszenia wiernych w niebezpieczeństwie śmierci,
- nie może głosić homilii i być nadzwyczajnym szafarzem Najświętszego Sakramentu ani wykonywać funkcji kierowniczych w duszpasterstwie,
- nie może pełnić żadnej funkcji i nauczać w żadnej szkole, uczelni katolickiej lub świeckiej przedmiotów teologicznych.

Mimo tych restrykcji kapłan zyskuje uregulowanie swojego statusu w Kościele, co pozwala mu uczestniczyć w życiu sakramentalnym Kościoła - może przystępować do komunii świętej i sakramentu pokuty oraz zawrzeć sakramentalny związek małżeński.

Jeśli kapłan proszący o dyspensę od celibatu jest jednocześnie zakonnikiem, to procedura zwolnienia wygląda podobnie. Różnica polega na tym, że jednym ze skutków reskryptu Ojca Świętego zwalniającego z celibatu jest również dyspensacja od ślubów zakonnych.

### **Powrót do stanu duchownego**

Stolica Apostolska nie zwykła przyjmować na powrót do stanu duchownego kapłanów, którzy go porzucili i utracili. Oczywiście kapłan, który „zdradził” swoje kapłaństwo, ale nie związał się z żadną kobietą i nie został z innych przyczyn wydalony ze stanu duchownego, ma możliwość powrotu do sprawowania funkcji kapłańskich.

W tym celu musi się zgłosić do swojego dawnego przełożonego lub jego następcy z prośbą o przyjęcie go na powrót do diecezji lub prowincji zakonnej. Przełożony, po rozeznaniu konkretnego przypadku, może przyjąć go z powrotem. W takich sytuacjach nawracający się kapłan, zanim podejmie pracę duszpasterską, odbywa pokutę nałożoną na niego przez ordynariusza. Może nią być dłuższy pobyt w klasztorze o surowej regule.

### **Ważność sakramentu pokuty**

Kapłan, który „zdradził” kapłaństwo, nigdy nie przestaje być kapłanem, jest nim na wieki. Pomimo niewierności w niebezpieczeństwie śmierci nie tylko może, ale powinien udzielić potrzebującym lub proszącym rozgrzeszenia. Będzie to czynił zawsze w sposób ważny. Wynika to z pięknej zasady zapisanej w prawie kościelnym: „zbawienie dusz najwyższym prawem”.

*Aneks przygotowano na podstawie artykułu ojca Tomasza Wytrwała OP Zdradzone kapłaństwo, „ W drodze” 2002, nr 3, s. 57-62, za zgodą autora i wydawcy.*

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak,  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków. Wydanie I, 2007.  
Druk: Opolgraf S.A., ul. Niedziałkowskiego 8-12, Opole.